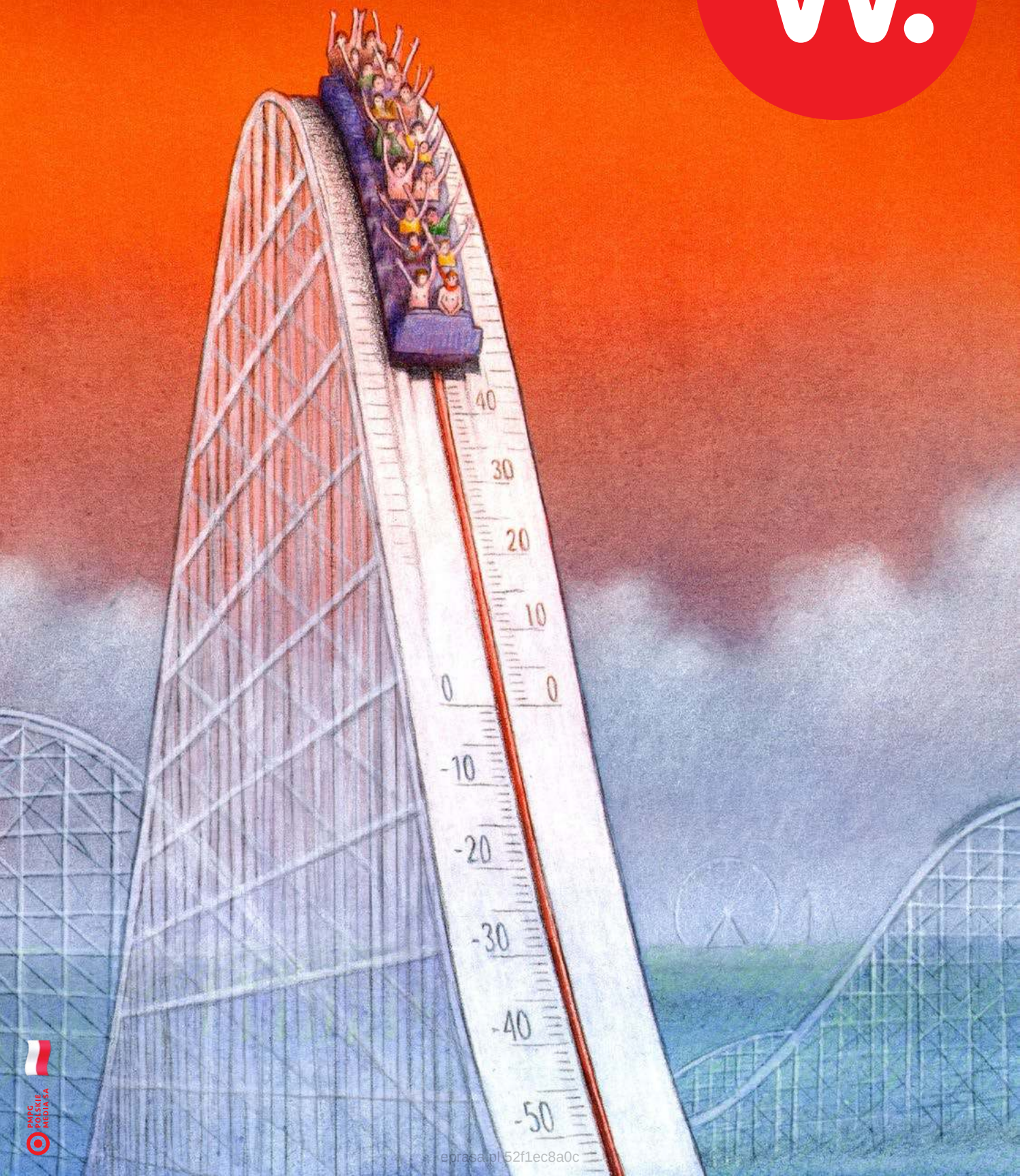


wprost

NR 2 (154) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
9 stycznia 2023 ISSN 0209-1747

W.



Na początek**Karolina Baca-Pogorzelska**

Waleczny i uparty naród

Decydując się na ataki na infrastrukturę krytyczną Ukrainy, Putin doskonale wiedział, co robi. Ale Ukraińcy to nie tylko waleczny, ale i potwornie uparty naród. I stają na głowie (choć tu bardziej pasuje – na każdej możliwej drabinie), by przywracać elektryczność, co łatwym

Na początek

procesem nie jest. Zwłaszcza na wyzwolonych z rosyjskiej okupacji terytoriach, gdzie zniszczenia są naprawdę duże, a ich naprawianie przysparza wielu kłopotów. Ale były święta i idą święta, gdyż tym razem Ukraina obchodzi Boże Narodzenie w dwóch terminach, a na święta prąd musi być.

Borowa w obwodzie charkowskim. Do lutego mieszkało tu około 5 tys. ludzi. Teraz szacunki są różne – część osób wraca, część przemieściła się z pobliskich miejscowości, bo na przykład Berestowe pod granicą z obwodem ługańskim po prostu nie istnieje. Cała wieś jest zrównana z ziemią, na ulicach można znaleźć jeszcze ciała rosyjskich żołnierzy (Rosja nie zabiera swoich ludzi, czy to zabitych, czy to często nawet rannych), domy nie nadają się do prostej odbudowy, więc nie ma tu dosłownie nikogo, ale właśnie część mieszkańców trafiła do Borowej.

Borowa, jak większość okupowanego terytorium obwodu charkowskiego, została wyzwolona we wrześniu. To jakieś 30 km na południe od Kupiańska.

Na początek

Wszystkie wioski na tym odcinku to przeważnie obraz nędzy i rozpacz.

W niektórych prąd z sieci włączany jest na trzy godziny na dobę, w niektórych na sześć. Ale to naprawdę małe miejscowości – z nich wszystkich to Borowa jest największa i jednocześnie

jest obecnie największym skupiskiem ludzi w tej okolicy, dlatego tam tak usilnie pracowano nad przywróceniem
W MIARĘ STABILNYCH DOSTAW ENERGII
elektrycznej.

Co nie znaczy, że nie usłyszymy tam charakterystycznego warkotu silnika generatora, który stał się teraz jednym z najbardziej rozpoznawalnych dźwięków w Ukrainie.

Pierwszy raz do Borowej pojechałam w połowie grudnia. Handel kwitł głównie na ulicy, a płacić można było gotówką (lub przelewem na kartę – jeden z najpopularniejszych sposobów tutaj). Ale na przekór wszyst-

Na początek

kiemu wioska stawiała na nogi i próbowała wracać do normalnego życia, choć na jej wjeździe na cmentarzu przybywało grobów poległych wojskowych.

Wróciłam do Borowej po niespełna trzech tygodniach i zmiany widać gołym okiem. Objazd zniszczonego mostu jest już wyasfaltowany, handel niemal zniknął z ulicy, ale nie dlatego, że zmarł, tylko dlatego, że mógł wrócić do kiosków i budek w centrum, bo działa prąd. I ludzi jakby więcej.

– Ze świętem, niech się wam darzy – mówi starsza kobieta wchodząca do sklepu, w którym można kupić zasadniczo wszystko, od skarpetek, przez ręczniki, bo baterie. Bo mimo fatalnego dojazdu do Borowej (od Iziumu lepiej o nim zapomnieć, od Kupiańska też nie jest lepiej, ale przynajmniej dojechać się da) zaopatrzenie działa.

No właśnie, a co „ze świętem”? Ciągłe jeszcze mówi się „z nowym rokiem”, bo przecież ledwo się zaczął. A dyskusja o świętach Bożego Narodzenia nie ustaje. Ukraińcy niemal zawsze mieli wigilię w „naszych” Trzech Króli, czyli 6 stycznia, a Boże

Na początek

Narodzenie było obchodzone 7 stycznia. Tak świętowała cerkiew.

Jednak teraz w dużej mierze nasi sąsiedzi decydowali się na świętowanie Bożego Narodzenia 25 grudnia, jak to mówili „po europejsku”. Niektóre sondaże pokazywały, że nawet 60 proc. naszych sąsiadów decydowało się na grudniowe świętowanie, ale chyba bliższe prawdy jest to, iż w tym roku to pół na pół.

*Na wschodzie kraju w wielu domach trwają bowiem **PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĄT**. Część ludzi spędzi je, podobnie jak w grudniu, w piwnicach,*

bo rosyjskie ataki nie ustają (4 stycznia do południa alarm z powietrza znów obowiązywał w całej Ukrainie).

Nie to jednak jest dziś dla nich najważniejsze. Zarówno na święta w grudniu, jak i na Nowy Rok, jak i teraz wszyscy życzą sobie jednego – końca wojny. Jak najszybciej, choć w to „skoro”, czyli „niebawem” wie-

Na początek

rzy się po cichu. Zwłaszcza, że służby wywiadowcze nie pozostawiają złudzeń. Będzie kolejna mobilizacja w Rosji. Będą kolejne próby niszczenia Ukrainy (strategia „w ciemno” to chyba coś, co najlepiej oddaje odczuwanie tego, jak swoje działania planuje Kreml).

Będą kolejne trupy po stronie wroga (szacuje się 70 tysięcy w 4-5 miesięcy, co pokazuje, że nadziei na zakończenie wojny w pierwszym półroczu 2023 roku za wielkiej nie ma). Ale jeśli Zachód nie będzie ustawał w pomocy dla Ukrainy, nie zrobi kroku wstecz, a może nawet zrobi jakiś większy krok naprzód, Ukraina ma wciąż realne szanse wygrać tę wojnę na polu bitwy.

Bo pokój tu jest możliwy tylko i wyłącznie na warunkach Kijowa. I jeśli komuś się wydaje, że inny scenariusz, na przykład pokoju ponad głowami Ukraińców, jest tu w ogóle brany pod uwagę, jest w grubym błędzie. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

26

WSZYSTKIE STRACHY POLITYKÓW

Rozpoczyna się trzyletni maraton wyborczy. Zwycięzca ma szansę zgarnąć całą pulę: zdobyć Sejm, większość unijnych mandatów i urząd prezydenta. Będzie ostra walka...



Fot. Shutterstock

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH **MOBILNYCH APP STORE I GOOGLE PLAY**

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

36 BYĆ MOŻE PREMIER POPEŁNIŁ BŁĄD NAIWNOŚCI

Witold Waszczykowski, europoseł PiS: – KPO wziął się stąd, że grupa skąpców, nie pozwoliła na zwiększenie składek członkowskich i podwyższenie budżetu unijnego.



51 PLANY RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

Czyżby mniej Rafała



Trzaskowskiego zimą 2022 i 2023 r. oznaczało, że szykuje coś na jesień tego roku? W otoczeniu polityka przyznają, że „wybory to ważny temat”.

58 KONFEDERACI SZYKUJĄ SIĘ DO WYBORÓW

U większości sejmowej opozycji okres przedwyborczych rozstrzygnięć jest dość niemrawy. Jednak Konfederacja rozpoczyna go mocno – od prawyborów w styczniu.

SPOŁECZEŃSTWO

**66 NA TERMOMETRACH
LATO, A W MÓZGU BURZA**

Biologiczna dezorientacja i szok dla mózgu. Pogodowe anomalie nie pozostają bez wpływu na zdrowie ludzi. Niestety.

**84 ZGINĘŁA,
BO ZA DUŻO WIEDZIAŁA?**

Czy Iwona Wieczorek zginęła, bo za dużo wiedziała



o deprawowaniu nieletnich w sopockich dyskotekach? Mogła komuś grozić, że zawiadomi prokuraturę.

**95 OSTROŻNIE
Z ODGRZEWANIEM EMOCJI**

Joanna Dukiewicz, filozofka i psychoterapeutka, radzi, jak nie robić sobie niepotrzebnych nadziei i nie trafić do „emocjonalnej poczekalni” u byłego/byłej.

**107 SZPITALNE HISTORIE
DLA OSÓB O MOCNYCH
NERWACH**

Nasz reportaż z warszawskiego szpitala – od scen, jak z „gładkiego” amerykańskiego serialu do nazbyt częstej obojętności medyków i lekceważenia praw pacjentów.



BIZNES

128 **TAK OSZUKUJĄ W BRANŻY BUDOWLANEJ**

Branża budowlana jest niewątpliwie jedną z tych, w których najczęściej pojawiają się problemy z płatnościami.

ZAGRANICA

137 **WYGRANI I PRZEGRANI 2022**

Zelenski, Meloni, Trump, Scholz, Putin – dla wielu polityków ten rok okazał się przełomowym. Część z nich wyniósł do nieba. Część... strącił do piekła.

150 **POGRZEB BENEDYKTA XVI**

Był był największym teologiem na tronie papieskim. Ale jego pontyfikat, potężny intelektualnie, zakończył się ustąpieniem.

FELIETON

155 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

HISTORIA

161 **ROK KAMIENI**

Rok 2023 ma pełno patronów. Może by też ustanowić go rokiem The Rolling Stones, bo dwaj członkowie zespołu będą świętować 80. urodziny.



NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

**175 CYKL „WPROST”
O POLSKIEJ NAUCE**

ZDROWIE

**200 JAK PRZETRWAĆ
2023 ROK**

Jak przetrwać tridemię: kumulację grypy, COVID-19, RSV i cały

2023 rok w zdrowiu? A przy tym nie zabierać zbyt dużo czasu... nadwyrężonej ochronie zdrowia?

207 NOWE MOŻLIWOŚCI LECZENIA RAKA PŁUCA

– Będziemy mieć możliwość zastosowania leku, który prawie o 90 proc. zwiększa szansę na wyleczenie chorych na raka płuc – zapowiada prof. Dariusz M. Kowalski, onkolog.



Fot. 123RF



KULTURA

217 **DZICY POECI I ZWYKŁE SMUTKI**

„Chilijski poeta” – zabawna powieść chilijskiego pisarza Alejandro Zambry, niby o młodych poetach, ale też o uczuciach, marzeniach i poważniejszych od poezji sprawach.

Fot. ROBERT PAŁKA/Netflix

227 **TRZEBA ŻYĆ MARZENIAMI**

– Wierzę w pracę zbudowaną na szczęściu i zweryfikowaną talentem – mówi Tomasz Włosok, aktor znany m.in. z serialu „Kruk”.

FELIETON

243 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto mógł wpłynąć na prezydenta, by sprzeciwił się nowej ustawie o Sądzie Najwyższym? Czy Jarosław Kaczyński da rządowi zielone światło na dogadywanie się z Brukselą? **DLACZEGO POSŁOWIE NOWEJ LEWICY MAJĄ PO CZUCIE, ŻE ICH FORMACJA JEST SPYCHANA DO NAROŻNIKA?** Z jakiego powodu Mariusz Kamiński, szef MSWiA podpadł Solidarnej Polsce? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Andrzej Duda ostatnio często spotyka się z europoseł Beatą Szydło. Część polityków PiS spekuluje, że to była premier namówiła prezydenta do sprzeciwu dotyczącego nowego projektu ustawy o Sądzie Najwyższym. Bo niedługo przed konferencją, podczas której Andrzej Duda powiedział o swoich wątpliwościach, Beata Szydło miała spotkanie z głową państwa w pałacu.

Jarosław Kaczyński, zdaniem naszego rozmówcy, miał już podjąć decyzję dotyczącą kompromisu z Unią Europejską. – Niezależnie od tego, co prezes PiS powiedział w wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie”, jedyne czego się przestraszył w sprawie nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym to weto głowy państwa. Jeśli prezydent po konsultacjach przystanie na nowy projekt, a wygląda na to, że poza drobiazgami będzie on do zaakceptowania, to Jarosław Kaczyński znów da zielone światło na dogadywanie się z Brukselą – twierdzi nasz roz-

To nieprawda, że...

mówca. Jego zdaniem, jeszcze w tym tygodniu Szymon Szynkowski vel Sęk uda się do Brukseli z nową propozycją zmian w wymiarze sprawiedliwości.

Szymon Hołownia tuż przed publicznym spotkaniem z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem w Płocku miał zapewniać lidera ludowców, że do ich wspólnej listy dojdzie. – Powiedział Władkowi, że nie ma pytania czy dojdzie do ich wspólnego startu, tylko kiedy to ogłoszą – mówi jeden z zaufanych ludzi prezesa PSL. Jego zdaniem, Polska 2050 poradzi sobie z problemami finansowymi i jeśli jej notowania do wyborów nie spadną do kilku procent, to nie zdecyduje się na dołączenie do listy konstruowanej przez Donalda Tuska.

W Warszawie znowu toczą się spory między prezydentem miasta, a radnymi z Platformy Obywatelskiej. O kolejnym zgrzycie opowiada stołeczny polityk. – Szef klubu radnych KO w Radzie Warszawy Jarosław Szostakowski, pupil Marcina Kierwińskiego-

To nieprawda, że...

go, który ostrzy sobie zęby na mandat senatorski z Warszawy, popadł w niełaskę u swojego patrona. A wszystko przez to, że coraz gorzej panuje nad klubem radnych i wchodzi w nieustanne zware z Rafałem Trzaskowskim. A konflikt z prezydentem miasta w roku wyborczym nie jest potrzebny Platformie Obywatelskiej – mówi nasz informator. I dorzuca: – Szostakowski z Trzaskowskim żyją jak pies z kotem. Tymczasem partia będzie musiała brać pod uwagę stanowisko Rafała.

Już teraz rozpoczęła się walka o miejsca, które zostaną zwolnione po zakończeniu tej kadencji Senatu. Szczególnie, jeśli tu uda się opozycji zbudować wspólną listę. – Wygląda na to, że w Warszawie zwolni się tylko jedno miejsce do Senatu po Barbarze Borys-Damięckiej. W Koalicji Obywatelskiej liczy się też na to, że Marek Borowski już nie wystartuje do parlamentu – mówi nasz rozmówca. – Na listach do Senatu zaczyna się robić ciasno, bo tu trzeba jeszcze obdzielić Szymona Hołownię – dodaje.

To nieprawda, że...

Donald Tusk wystąpił o ochronę Służby Ochrony Państwa i ją otrzymał. Sam Tusk napisał w mediach społecznościowych, że w grudniu policja poinformowała go, iż zagrożenie zamachem jest realne i konkretne jak nigdy wcześniej. Polityk Koalicji Obywatelskiej uważa, że lider PO dobrze zrobił występując o ochronę. – Jakiś czas temu monitorowaliśmy w klubie nienawistnie maile, które przychodzą do naszych posłów i Tusk dostawał ich naprawdę dużo – mówi nasz rozmówca. I dodaje, że groźby pod adresem posłów opozycji nie są rzadkością. – W klubie odbyła się dyskusja na ten temat i zaoferowano pomocą prawną tym koleżankom i kolegom, którzy chcieli to zgłosić na policję. Podczas spotkań w okręgach też doświadczamy nienawistnych zachowań – przekonuje nasz rozmówca.

Posłowie Nowej Lewicy mają poczucie, że są spychani do narożnika sceny politycznej. – Wszystkie sondaże pokazują, że poparcie dla forma-

To nieprawda, że...

cji spadło do 7-8 proc. Posłowie boją się, że z tego powodu ich wyborcy postawią na silniejszego czyli na PO. Czuć nerwowość wśród lewicowych posłów – opowiada polityk opozycji. Nasz rozmówca podkreśla, że na domiar wszyscy posłowie boją się Włodzimierza Czarzastego, który może ich wpisać na listy wyborcze albo i nie, może ich zostawić w obecnym okręgu albo go zmienić. – Jedyńy, który ma dostatecznie silną pozycję, żeby nie bać się Czarzastego, to Adrian Zandberg, lider Partii Razem. Ma swoich ludzi i bezkompromisowe podejście do polityki. Jeżeli coś będzie przebiegało nie po jego myśli, to pójdzie do wyborów sam i nie martwi się, że to może być koniec jego organizacji w parlamencie. A taki rozłam przed wyborami zabiłby Nową Lewicę – przekonuje polityk opozycji.

Politycy Nowej Lewicy są też źli na KO, że podbiera im pomysły światopoglądowe. – Są wściekli o to, że zbieramy podpisy pod projektem ustawy o in vitro – mówi nasz rozmówca z Koalicji

To nieprawda, że...

Obywatelskiej. Jego zdaniem, akcja zbierania podpisów, która będzie się odbywała jeszcze w styczniu, dała formacji nową energię, mobilizację i poczucie walki o coś konkretnego. – Poza tym wielu ludzi do nas podchodziło i mówili, że podpiszą się pod wszystkim, co zaproponuje opozycja. Nie wszyscy koledzy chcieli, żeby in vitro stało się tym tematem, który weźmiemy na sztandary, ale teraz mam wrażenie, że wszyscy się do tego przekonali – mówi polityk KO.

Solidarna Polska jest wściekła na premiera

Mateusza Morawieckiego za negocjacje w Brukseli, a ostatnio podpadł im również Mariusz Kamiński, szef MSWiA. Pewien polityk opozycji opowiedział nam o tym, jak był w studiu telewizyjnym z posłem Solidarnej Polski, który ział jadem pod adresem Kamińskiego. – Chodziło mu o komendanta głównego policji, który niechcący odpalił w biurze granatnik. Ziobrysta mówił, że komendant to półgłówek, wariat i że skandalem jest, iż Kamiński go nie

To nieprawda, że...

odwołał. I to wszystko wygadywał tuż przed audycją, z podpiętym mikrofonem, zatem cała ta tyrada mogła być nagrana – śmieje się nasz rozmówca. I dodaje, że poziom nienawiści w obozie Zjednoczonej Prawicy jest bardzo duży. – Oni są zazdrośni o siebie i totalnie skłóceni – ocenił nasz rozmówca. 



wprost | LAT 40

2022

CZŁOWIEK
ROKU | WPROST

JUŻ
W STYCZNIU 2023

CZLOWIEKROKU.WPROST.PL

PARTNER



eprasa.pl 52f1ec8a0c



WSZYSTKIE STRACHY POLITYKÓW

*W tym roku rozpoczyna się trzyletni maraton wyborczy. Zwycięzca wyborów parlamentarnych ma dużą szansę zgarnąć całą pulę: zdobyć Sejm, większość mandatów do Euro-parlamentu i urząd prezydenta. **ZAPOWIADA SIĘ KRWAWA WALKA, A JEŃCÓW NIKT BRAŁ NIE BĘDZIE.***



Tekst: **Eliza Olczyk**

Dla dwóch głównych partii, PiS i PO, przyszłoroczne wybory parlamentarne są grą o wszystko. W wymiarze historycznym ta partia, która wygra udowodni swoją przewagę nad przeciwnikiem. Jeśli będzie to PiS, to przejdzie do historii jako formacja, która po raz pierwszy rządziła przez trzy kadencje z rzędu. Jeżeli PO, to Donald Tusk

będzie mógł przypisać sobie owo zwycięstwo i triumfować jako polityk, który po raz trzeci pokonał PiS.

Nastroje niekoniecznie wspaniałe

Gdyby słuchać oficjalnych wypowiedzi polityków obozu rządzącego i opozycji, to jedni i drudzy są w brylantowych nastrojach, bo wierzą w zwycięstwo. Pod powierzchnią jednak buzują lęki i napięcia.

Politycy Zjednoczonej Prawicy boją się jesiennej sprawdzianu. W pewnym sensie mówił o tym Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla „Gazety Polskiej”, gdy stwierdził, że niektórzy działacze, nie wiadomo dlaczego, uważają, iż trzeciej kadencji PiS nie zdobędzie, bo nigdy nikt nie rządził w Polsce tak długo. Czarne nastroje powoli przebijają się w obozie władzy, podsycane czarnowidztwem Solidarnej Polski.

Janusz Kowalski, wiceminister rolnictwa i jeden z czołowych polityków partii Zbigniewa Ziobry, mówi w rozmowie z «Wprost», że w tym roku Polska stanie się płatnikiem netto w Unii Europejskiej, czyli będzie więcej wpłacała – bezpośrednio i pośrednio – do wspól-

nego budżetu, niż z niego otrzymywała. A stanie się tak za sprawą rosnących kosztów energii i ciepła, które zwiastują nadchodzące kłopoty gospodarcze, upadłość firm zużywających dużo energii i rosnące bezrobocie. To zaś może doprowadzić do dużych protestów społecznych.

– Jeżeli nasza polityka europejska będzie kontynuowane i nie wypowiemy ETS, co proponuje Solidarna Polska, to

*„Ceny energii będą tematem numer jeden w tym roku. Zaś **KOSZTY SPOŁECZNE I POLITYCZNE BĘDĄ OGROMNE** – twierdzi nasz rozmówca,*

rozsnuwając wizję ogromnego kryzysu i zwolnień grupowych w przedsiębiorstwach energochłonnych.

Poseł Kowalski przyznaje jednak, że do kumulacji tych negatywnych zdarzeń może dojść dopiero w czwartym kwartale przyszłego roku, a zatem dopiero po wyborach. Nasz rozmówca czarno też widzi

przyszłość Unii Europejskiej. Uważa, że jeżeli europejska prawica nie wygra wyborów do Parlamentu w 2024 roku i nie odbierze władzy eurokratom, forsującym wyśrubowane cele klimatyczne kosztem społeczeństw, to może być to początkiem końca Unii Europejskiej.

Walka na haki i pomówienia

Opozycja to klub euroentuzjastów, zatem nie mają oni tak kasandrycznych proroctw jeżeli chodzi o Wspólnotę. A w Polsce boją się przede wszystkim brutalności kampanii wyborczej.

– Wojna przeciwko opozycji będzie jeszcze gorsza niż dotychczas. Spodziewam się pomówień i haków wyrzucanych przez Zbigniewa Ziobrę nie tylko na opozycję, ale i na ludzi z obozu Zjednoczonej Prawicy – mówi „Wprost” Grzegorz Napieralski, polityk KO, który niedawno dostał się w tryby medialnej maszyny, gdy w odtajnionych przez ministra sprawiedliwości zeznaniach Macieja W. przewinęło się jego nazwisko.

– Jeżdżono po mnie jak po łysej kobyle – żali się dzisiaj Napieralski, który jakiś czas temu składał wyjaśnienia w prokuraturze w tej sprawie, ale tych nie od-tajniono.

Posel KO dodaje: - Uważam, że wysypu takich informacji, iż poseł Koalicji Obywatelskiej był przesłuchi-wany przez CBA należy się spodziewać w kampanii. Ale nie tylko chodzi o opozycję, oni użyją tych narzędzi, żeby walczyć między sobą i wyeliminować niektóre osoby.

Czego jeszcze boją się politycy opozycji? Że wygrają wybory, ale wyniki zostaną sfałszowane albo ta część Sądu Najwyższego, która została powołana przez PiS i ma orzekać o ważności wyborów nie uzna ich w ra-zie przegranej Zjednoczonej Prawicy. Obawiają się, że Andrzej Duda, który będzie nadal prezydentem, nie powierzy liderowi opozycji misji tworzenia rządu albo zacznie nowemu rządowi blokować wszelkie zmiany.

Z kolei obóz rządzący martwi się, czy inflacja się nie rozkręci, czy budżet wytrzyma obciążenia socjalne,

czy koniunktura gospodarcza się poprawi i w związku z tym poprawią się nastroje obywateli. Paradoksalnie Zjednoczona Prawica również martwi się, czy aby wybory nie zostaną sfałszowane, czy wszystkie głosy na PiS zostaną w komisjach policzone (stąd projektowane zmiany dotyczące m.in. sposobu liczenia głosów), czy opozycja po ewentualnej przegranej nie pobiegnie do Brukseli, by kwestionować przebieg wyborów. Z niepokojem zastanawiają się też, czy aby Andrzej Duda nie zechce wesprzeć rządów opozycji zamiast sypać jej piach w tryby.

Kto zostanie, a kto odejdzie

W takich nastrojach dwa bloki wyborcze przystąpią niedługo do kampanii wyborczej. Czego można się po nich spodziewać? Po pierwsze rzeczywiście brutalnej walki, obie strony prawdopodobnie nie cofną się przed niczym.

Po drugie – wielu list po stronie opozycji. Jeden z naszych rozmówców powiedział, że idea wspólnej listy opozycji demokratycznej ostatecznie umarła, nieza-

leżnie do tego jak długo jeszcze Donald Tusk będzie czekał na decyzję mniejszych partii.

Za to będzie wspólna lista prawicy. Wygląda na to, że etap szantażowania PiS przez Solidarną Polską już się zakończył i

teraz ludzie Ziobry, chcąc nie chcąc,
MUSZĄ WRÓCIĆ DO SZEREGU I DZIAŁAĆ
Z PIS *na rzecz wspólnego zwycięstwa.*

Jeszcze może raz czy dwa zaprotestują, ale będą to już ostatnie podrygi wybijania się na niepodległość.

PiS w trakcie kampanii przedstawi swój program, adresowany do tych grup wyborców, które zechce pozyskać. Zmusi to PO i Polskę 2050 do ogłoszenia chociażby zarysu własnego programu, bo wyborcy będą się tego domagali.

Jak zawsze wybory oznaczają dla niektórych aktorów zejście ze sceny. W tym roku z Sejmu może zniknąć Konfederacja. Co prawda ta formacja ciągle balansuje na progu wyborczym (w ostatnim badaniu IBRIS

miała 5.5 proc. poparcia), ale rozminęła się z nastrojami społecznymi w sprawie wojny w Ukrainie i ukraińskich uchodźców, a to gruby błąd przed wyborami. Jeżeli jesienią tego roku wojna będzie nadal trwała, to Konfederacja może nie przekroczyć progu wyborczego. Wyborcy szanują swój głos i nie chcą go zmarnować, stawiając na formację, która może nie zdobyć mandatów. A skoro dużo poglądów Konfederacji odnajdują w Solidarnej Polsce, to tam mogą przenieść swoje sympatie.

Na pewno swoją karierę zakończy Jarosław Gowin – polityk, który pełnił ważne stanowiska polityczne i publiczne. Popełnił jednak wiele błędów, co sprawiło, że znalazł się w politycznej ślepej uliczce.

W KO liczą, że z politycznej sceny zejdzie też Marek Borowski, w przeszłości wiceminister finansów, marszałek Sejmu z SLD, kandydat na prezydenta w 2005 roku, obecnie senator Koalicji Obywatelskiej. Jego miejsce jest po prostu potrzebne podczas budowania paktu senackiego opozycji.

Być może w tym roku pożegnamy się też z Pawłem Kukizem. Założył ciekawą formację i osobiście prze-

trwał w Sejmie dwie kadencje, a nawet jego klub miał pewne sukcesy, ale on sam – choć popularny wśród wyborców – jest bardzo nieprzewidywalnym partnerem, zatem partiom sprawia głównie kłopot. Ostatnio tak mocno poróżnił się z Solidarną Polską, że nie wiadomo, czy jest gotów wystartować do Sejmu z list PiS, na których będą ludzie Ziobry, a w innej konfiguracji nie ma szans.

Za to czeka nas prawdopodobnie wielki powrót Waldemara Pawlaka, byłego premiera, wicepremiera, ministra gospodarki, dwukrotnego kandydata na prezydenta i wieloletniego prezesa PSL. W grudniu 2021 roku Pawlak został wybrany na przewodniczącego Rady Naczelnej Stronnictwa, a takie stanowisko gwarantuje dobre miejsce na liście wyborczej do Sejmu. Zatem Pawlak znowu zacznie rozdawać w Sejmie karty. 

BYĆ MOŻE PREMIER POPEŁNIŁ BŁĄD NAIWNOŚCI

Fot. EMMANUEL DUNAND/AFP/East News

*KPO wziął się stąd, że **GRUPA SKĄPCÓW, Z HOLANDIĄ NA CZELE, NIE POZWOLIŁA NA ZWIĘKSZENIE SKŁADEK** członkowskich i podwyższenie normalnego budżetu unijnego. Powiedziała – chcecie mieć pieniądze, to sobie zaróbcie. Komisja z tego skwapliwie skorzystała i wyciągnęła rękę po dodatkowe uprawnienia do nakładania podatków oraz zaciągania pożyczek – mówi dla „Wprost” **WITOLD WASZCZYKOWSKI**, europoseł PiS.*



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Może to już jest oklepane pytanie ale nieustająco aktualne – czy Polska ma szanse na fundusze z KPO?

To jest nasz obowiązek, żeby te pieniądze otrzymać, bo one się Polsce należą, tak jak każdemu innemu członkowi Unii Europejskiej. Fundusz KPO pochodzi z pożyczek i podatków nakładanych przez Komisję Euro-

pejską za zgodą państw członkowskich. Polska też się na to zgodziła i nawet gdyby te fundusze do nas nie przyszły albo byśmy z nich zrezygnowali, to i tak jesteśmy współodpowiedzialni za Fundusz Odbudowy i zobligowani do jego spłacania.



Witold Waszczykowski

– historyk, dyplomata i polityk. Był pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 2005–2008 podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, później – do 2010 zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Poseł na Sejm w latach 2011–2019, a w latach 2015–2018 także minister spraw zagranicznych w rządach Beaty Szydło oraz Mateusza Morawieckiego. Od 2019 poseł do Parlamentu Europejskiego.

Jest grupa posłów, która lansuje tezę, że to jest bardzo drogi pieniądz. Zatem może nie warto wyciągać po niego ręki?

Każde pieniądze są Polsce przydatne i warto o nie zabiegać. Środki z KPO nie zdecydują o naszym rozwoju, zatem nie mają dla nas znaczenia strategicznego, ale się przydadzą. Niestety, zawirowania wokół tej sprawy są wynikiem dwóch problemów – po pierwsze naszej nieopatrnej zgody na mechanizm warunkowości.

Dziś wiemy, że to było nieopatrne, ale w 2020 r. premier przekonywał nas, że w tym mechanizmie chodzi tylko o przejrzystość i uczciwość w wydawaniu pieniędzy.

Nie wykluczam, że premier Mateusz Morawiecki i minister ds. europejskich Konrad Szymański popełnili błąd naiwności wierząc w te zapewnienia. A może wyrazili zgodę na coś, co nie do końca było precyzyjnie opisane. Komisja to wykorzystała i stworzyła mechanizm, który daleko wykracza poza naszą zgodę.

A może premier nie miał wtedy innego wyjścia? Może w 2020 r., po wybuchu pandemii, kiedy wszyscy

bardzo chcieli dostać ekstra pieniądze na pobudzenie gospodarek Polska nie mogła zawetować Fundusz Odbudowy, bo zostałoby to bardzo źle przyjęte i zostalibyśmy ukarani ostracyzmem?

Unia Europejska to nie jest klub altruistów. Trzeba walczyć o swoje. KPO w 2020 r. wziął się stąd, że grupa skąpców, z Holandią na czele, nie pozwoliła na zwiększenie składek członkowskich i podwyższenie normalnego budżetu unijnego. Powiedziała – chcecie mieć pieniądze, to sobie zaróbcie. Komisja z tego skwapliwie skorzystała i wyciągnęła rękę po dodatkowe uprawnienia do nakładania podatków i zaciągania pożyczek.

*Mówiono wtedy o tzw. hamiltonowskim momencie, w którym **KOMISJA STAŁA SIĘ CIAŁEM ZARZĄDZAJĄCYM** Unią Europejską.*

Do tej pory podatki i pożyczki były wyłączną domeną rządów. Zatem 2020 r. rozpoczął wielką zmianę w Unii

Europejskiej. Wtedy trzeba było jasno pokazywać Europie, że nie chodzi tylko o ratowanie się przed stratami covidowymi. Że Fundusz Odbudowy jest pretekstem do pozyskania nowych uprawnień. Po drugie – nie jest prawdą, że zawirowanie wokół tych pieniędzy wynikają z kłótni w rządzie między premierem a ministrem sprawiedliwości.

Nie?

Nie. Wynikają z twardej postawy totalnej opozycji, która naciska na urzędników w Brukseli, by wstrzymać te pieniądze. Używa się do tego fałszywych oskarżeń, jakoby w Polsce były tworzone rzekome strefy anty-LGBT. Buduje się fałszywe opinie o Polsce jako kraju niedemokratycznym, nieprzestrzegającym praworządności, represjonującym kobiety itd. To nie Zbigniew Ziobro tylko sędziowie i opozycja tworzą na zewnątrz Polski fałszywy obraz powodując, że nasza reputacja na tym cierpi, a urzędnicy wstrzymują nam fundusze.

Ale Zjednoczona Prawica nie może tak całkiem umyć rąk od tego bałaganu. Nowy minister ds. europejskich przywiózł z Brukseli projekt ustawy o Sądzie

Najwyższym, który oprotestowała Solidarna Polska i pan prezydent. Czy uważa pan, że Bruksela narzuca nam prawo?

Szynkowski vel Sęk wyszedł ze słusznego założenia, że trzeba się domagać od Komisji precyzyjnych informacji o tym, które z dziesiątków kamieni milowych są priorytetowe i warunkują uzyskanie środków z KPO. A poza tym, jeżeli już zostaną wskazane, to powinny być one precyzyjnie zdefiniowane.

Żeby Bruksela nie mogła wykręcić się od realizacji zobowiązań?

Dokładnie. Bo już tak było, że niby na coś prezydent i premier umówili się z szefową Komisji Ursulą von der Leyen, a gdy ona wróciła do Brukseli i Parlament Europejski na nią naskoczył, to się ze wszystkiego wycofała. Rzecz polega na tym, że i wtedy, i teraz nikt nas nie poinformował, na czym polegało to ustalenie. Nie wiemy np., z czym pojechał minister Szynkowski vel Sęk do Brukseli, jaką miał instrukcję, jaki zakres ustępstw zaopiniował nasz rząd? Nie wiemy też, jaka była konkretna odpowiedź Komisji i kto jej udzielił –

prezydium Komisji, przewodnicząca, tylko komisarz Didier Reynders? Jedyne informacje, jakimi dysponujemy, to przecieki medialne.

Pod koniec roku minister Szynkowski vel Sęk udzielił wywiadu, w którym stwierdził, że lepiej nie zmieniać w propozycji uzgodnionej z Brukselą, bo to będzie wymagało kolejnego etapu rozmów. A wiadomo, że prezydentowi przedstawiona propozycja się nie podoba.

Jeżeli Szynkowski vel Sęk przedstawił rządowi i prezydentowi informację, że Komisja uznała, iż mamy się zgodzić na kwestionowanie nominacji sędziowskich z ostatnich siedmiu lat, to musiało to wywołać sprzeciw prezydenta i prezesa PiS. Ale, jak mówię, nie mamy pewności, co zostało ustalone bo nie mamy w ręku dokumentu, tylko operujemy przeciekami.

Czy politycy, którzy się burzą, że nie będzie nam Unia dyktowała ustaw, mają w tym przypadku rację?

Nie wiemy, czy Bruksela przedstawiła nam ogólne zalecenie, czy konkretne żądanie, zatem trudno mówić o dyktacie.

Natomiast zgadzam się, że

popętniliśmy błąd w 2018 r., kiedy podjęliśmy **DIALOG Z KOMISJĄ NA TEMAT WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI**, który nie jest objęty prawem europejskim.

Zgadzając się na rozmowę na temat kompromisu w tej sprawie przyznaliśmy Komisji prawo dyktowania nam rozwiązań.

Proszę zauważyć, że do czasu funkcjonowania rządu Beaty Szydło nie było przeciwko Polsce uruchomionych żadnych formalnych procesów dyscyplinujących. Procedura art. 7 została uruchomiono po rekonstrukcji rządu i naszym odejściu. Komisja odczytała tę rekonstrukcję – czyli dymisję jednej trzeciej rządu w tym szefa MSZ – jako ofertę ustępstw. A gdy rozpoczęliśmy rozmowy w tej sprawie, to tym samym przyznaliśmy prawo Brukseli do ingerencji.

Nasz spór o KPO to nie jest tylko spór o pieniądze ani nawet o naszą suwerenność, ale także o ustrój Unii

Europejskiej i zakres władzy Komisji Europejskiej. Na ile ma ona prawo wychodzić poza traktaty i narzucać państwom członkowskim wymyślone przez siebie rozwiązania w kwestiach pozatraktatowych.

Jakie jest wyjście z sytuacji?

Nie możemy się zgodzić, by Komisja wprowadziła możliwość kwestionowania nominacji sędziowskich prezydenta z siedmiu lat. To mogłoby oznaczać, że 3 tys. sędziów zostanie zakwestionowanych, a w ślad za tym można by podważać wydane przez nich wyroki. Kompromis nie może obejmować tej kwestii, bo to by oznaczało potworny chaos prawny. I prezes SN Małgorzata Manowska przed świętami w jednym z wywiadów mówiła, że już widać objawy rokoszy w sądach. Podejmowane są wyroki jawnie polityczne, wbrew interesom rządu albo państwa polskiego.

To może rację ma Solidarna Polska, że minister Szynkowski vel Sęk powinien się podać do dymisji?

Nie mogę się podpisać pod żądaniem jego dymisji, z powodu, o którym już mówiłem – nie wiemy, co i z kim ustalił minister ds. europejskich.

A czy nasz rząd właściwie realizuje politykę europejską?

Jak wspomniałem, właściwa polityka była prowadzona przez rząd Beaty Szydło, bo wtedy żadna krzywda nam się nie działa, poza tym, że była rozpętana retoryczna kampania przeciwko nam, ale bez żadnych skutków ubocznych. Proszę zauważyć, że mimo wściekłych ataków na Polskę, udało nam się przekonać ponad 190 krajów, by wybrały nas jako niestałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. Administracja prezydenta Obamy zgodziła się na rozlokowanie amerykańskiej dywizji i powrót do budowy tarczy antyrakietowej w Polsce, NATO podjęło decyzję o rozmieszczeniu grup batalionowych na flance wschodniej, a wojny w Ukrainie wtedy nie było. Zatem to była właściwa polityka.

Premier Morawiecki stawiał na dogadanie się, na kompromis.

I ta próba dogadywania się, poszukiwania kompromisu, doprowadziła nas do punktu, w którym dziś jesteśmy. Za ekipy Beaty Szydło stawialiśmy weta. Jako

minister spraw zagranicznych nie pozwalałem nikomu na ingerowanie w nasze sprawy, jeżeli traktaty stanowiły inaczej. Później przestrzegaliśmy przed drogą ustępstw i kompromisów i proponowaliśmy twardą postawę wobec Komisji Europejskiej, wraz ze stosowaniem weta włącznie. Zostaliśmy określani mianem kapiszonów.

Ma pan na myśli wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który słowa Jacka Saryusza-Wolskiego o tym, jak trzeba postępować z UE i co wetować, nazwał kapiszonem.

No właśnie. Prezes publicznie uznał, że to, co my proponujemy – polityka wetowania najbardziej niekorzystnych dla Polski pomysłów – to są kapiszony, a nie bomby. Uważam, że Komisja Europejska będzie zawsze domagała się, żeby było jak było. Gdy w 2018 r. zastąpił mnie Jacek Czaputowicz, zaczęły się lunche z Fransem Timmermansem, poszukiwania porozumienia z Jean-Claudem Junckerem, pozostawiono na stanowisku I prezes SN Małgorzatę Gersdorf,

zmodyfikowano ustawy o Sądzie Najwyższym w myśl zasady „spotkajmy się w połowie drogi”.

Myśmy się posunęli, a ze strony Komisji była odpowiedź – jeżeli potraficie pójść na ustępstwa, to oczekujemy dalszych, niech będzie tak, jak było. Zatem to jest droga donikąd.

*Komisja walczy, nie tylko z polskim rządem, o nowe prerogatywy w ustroju Unii Europejskiej. **WYRĄBUJE SOBIE POZATRAKTATOWE UPRAWNIENIA** w wielu dziedzinach*

– w wymiarze sprawiedliwości, w energetyce, która też nie jest objęta traktatami.

Być może będą groźby wobec naszych planów energetyki nuklearnej. Spodziewam się, że wkrótce Komisja będzie wchodzić w sprawy społeczne i kulturowe. Już kwestię LGBT wciska się do każdego dokumentu. Zatem nie jest to wojna o polepszenie naszego sądownictwa.

A polityka klimatyczna UE też nie dotyczy klimatu, tylko czegoś innego?

To nie jest zagadkowa sprawa. Wielokrotnie wyповідаłem się, że Komisja i związane z nią różne instytucje forsujące zielony ład nie budują tych programów na podstawie kalkulacji ekonomicznych, tylko ideologicznych. A te pomysły mają duże szanse doprowadzić do głębokiego tąpnięcia w poziomie naszego życia.

ETS, wymyślony jako podatek od energochłonnych działań przemysłowych, stał się przedmiotem spekulacji finansowych i doprowadził do groźnej sytuacji – dziś szukamy możliwości obejścia tego podatku, a nie sposobu na ochronę klimatu. A w obliczu agresji rosyjskiej, która spowodowała zawirowania na rynku energetycznym, brnięcie w tzw. zielone rozwiązania jest receptą na katastrofę społeczną. Syci, bogaci ideolodzy, którzy postawili u siebie energooszczędne domy, pobudowali autostrady, teraz odmawiają prawa do takiego samego poziomu życia innym. Proponują

rozwiązania, które nas wpędzą w jeszcze większą biedę. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w Afryce Północnej czy Azji, na peryferiach, będą budowane kopalnie, elektrownie atomowe, które będą nam dostarczały energię po to, by Europa mogła być w klimatycznej awangardzie. 

%



PLANY RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

W ostatnich tygodniach prezydent Warszawy znacznie ograniczył aktywność medialną i zdaje się mniej udzielać w tematach niezwiązanych bezpośrednio z funkcjonowaniem stolicy. **CZYŻBY MNIEJ RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO ZIMĄ 2022 I 2023 R. OZNACZAŁO, ŻE SZYKUJE COŚ NA JESIEŃ TEGO ROKU?** *W otoczeniu polityka przyznają, że „wybory to ważny temat”, jest jednak co najmniej jedno „ale”.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Schyłek ubiegłego roku był dla Rafała Trzaskowskiego bardzo udany, choć nie wymagało to od polityka żadnych dodatkowych działań. Można było wręcz odnieść wrażenie, że Trzaskowski gdzieś zniknął.

– To błędne wrażenie. Mieliśmy okres świąteczny, więc naturalnie spraw stricte politycznych było mniej. Do tego doszły prace nad nowym budżetem Warszawy i pojawiły się poważne sygnały, że może nadejść kolejna fala imigrantów z Ukrainy, a prezydent ich nie zlekceważył i mocno zaangażował się w przygotowania do takiego scenariusza – mówi rozmówca „Wprost” współpracujący z prezydentem Warszawy.

Co ciekawe, mniej dostrzegalna aktywność polityka zupełnie mu nie zaszkodziła.

Powody do zadowolenia

W przeprowadzonym dla Onetu przez IBRIS badaniu na temat zaufania Polaków do polityków, Trzaskowski zajął pierwsze miejsce, wyprzedzając na podium prezydenta Andrzeja Dudę i premiera Mateusza Morawieckiego. Gospodarzowi stolicy ufa prawie 40 proc. ankietowanych i na tym nie koniec dobrych dla niego wiadomości.

Trzaskowski najlepiej wypadł także w badaniu SW Research dla rp.pl, w którym zapytano respondentów

o to, kogo widzieliby w roli premiera rządu tworzonego po wyborach przez przyszłą szeroką koalicję. Aż 17,7 proc. wskazało na Trzaskowskiego i był to wynik najlepszy, o dwa punkty procentowe wyższy od wskazań na Donalda Tuska.

– I takie wskazania mogą Rafała Trzaskowskiego cieszyć, ale jednocześnie zamykać mu drogę do stanowiska, na którym widziałby go elektorat opozycyjny. Donald Tusk nie tyle wrócił do polskiej polityki po to, żeby zwyciężać z PiS-em, co żeby być jednoosobowym zbawcą, samcem alfa bez realnej konkurencji w ramach własnego obozu. On też te badania widzi i analizuje, potem wyciąga odpowiednie wnioski – tłumaczy opozycyjny rozmówca „Wprost”.

Gra Tuska

Ostatnie sondaże wyraźnie wpłynęły też na nastroje w otoczeniu samego Rafała Trzaskowskiego, gdzie pytani o przyszłość, nasi rozmówcy unikają jednoznacznych odpowiedzi, ale wyraźnie akcentują gotowość do zaangażowania się w kampanię.

– Temat zbliżających się wyborów na pewno jest bardzo ważny, być może jest nawet głównym tematem rozmów.

*Prezydent stale sygnalizuje szefostwu Koalicji Obywatelskiej, samemu Donaldowi Tuskowi oczywiście też, swoją **GO-TOWOŚĆ DO KAŻDEJ POMOCY** podczas kampanii.*

Powiem więcej: mówi o gotowości swojej, ale też całego otoczenia. To ważne, bo mówimy o ludziach, którzy dobrze spisali się w czasie kampanii prezydenckiej, mają sukces w postaci Campusu i idą z jasnym komunikatem, że nie boją się naprawdę trudnej pracy, a do tego mają wiedzę i dobre pomysły – słyszymy od osoby z bliskiego otoczenia Trzaskowskiego.

Nasz rozmówca dodaje, że sygnałów o gotowości do wsparcia, wizerunkowego i merytorycznego, kampanii KO jest naprawdę wiele i tylko od Donalda Tuska zależy, jak potoczą się przyszłe wypadki.

– Jeżeli pyta pan o to, czy Trzaskowski doczeka się odpowiedzi i jednoznacznej reakcji na te „sygnały”, to odpowiedź brzmi „nie”. Donald Tusk nie zrobi tego w sposób prostacki, nie jest brutalem, jak niektórzy z jego dzisiejszego otoczenia, ale do końca będzie prowadził grę, w której Rafał Trzaskowski nie będzie ani przegranym, ani zwycięzcą. Pozostanie w stanie zawieszenia. Z drugiej strony, to scenariusz nie tak bardzo dla Trzaskowskiego niekorzystny. Jako potencjalny poseł, miałby o wiele mniejsze możliwości do przygotowania się do przyszłej kampanii prezydenckiej, która najwyraźniej jest jego celem. Prezydent stolicy może o wiele więcej – twierdzi rozmówca „Wprost”.

Będą kolejne Campusy

O tym, że przygotowania do kampanii w 2025 r. już trwają, pisaliśmy wcześniej we „Wprost”. Ważnym, o ile nie najważniejszym dotąd elementem budowy wizerunku lidera umiejącego rozmawiać ponad politycznymi podziałami jest organizowany przez Trzaskowskiego Campus Polska Przyszłości.

Wiadomo już, że na dwóch dotychczasowych edycjach impreza się nie zakończy.

– Campus tym roku odbędzie się na 100 proc. W drugiej połowie stycznia robimy kameralną imprezę w Bydgoszczy dla 100 uczestników Campusu. Taka trochę dwudniowa szkoła liderów. Mamy już wizję głównej imprezy i będzie to ulepszanie tego, co już jest, wyciąganie wniosków z dwóch poprzednich edycji i dalsze oddawanie pola dotychczasowym uczestnikom – wylicza w rozmowie z nami współpracownik Trzaskowskiego.

– Nie tylko ta impreza pokazała, że potrafimy pracować ciężiej od nich i robić ciekawsze rzeczy przy wykorzystaniu ułamka ich budżetu. Czy ktokolwiek wyciągnie z tego wnioski i skorzysta? – dodaje.

Pytany o niewskazanych z nazw i nazwisk „ich”, jasno daje do zrozumienia, że chodzi o tych, od których zależy formuła startu KO w najbliższych wyborach. 

Fot. Adam Chelstowski / Forum, Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

KONFEDERACI SZYKUJĄ SIĘ DO WYBORÓW

*Początek nowego roku to tym razem także czas decyzji o formule startu w zbliżających się wyborach parlamentarnych. O ile u większości sejmowej opozycji wejście w okres rozstrzygnięć odbywa się dość niemrawo, to Konfederacja rozpoczyna go mocno. Już na początku stycznia odbędą się tam prawyborcy, a **W TLE RYSUJE SIĘ POWAŻNY KONFLIKT** i, być może, kształt przyszłych koalicji.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Złożenia przedwyborczego wyścigu w Konfederacji wydają się proste, a przynajmniej były takie do momentu zmian, do których doszło w 2022 r. Wcześniej, jeszcze w 2021 r., Rada Liderów Konfederacji przyjęła uchwałę, zgodnie

z którą każdy z posłów tej partii ma automatycznie zagwarantowany start z pierwszego miejsca w wyborach w 2023 r.

Później jednak z partii KORWiN wyodrębnili się Wolnościowcy (w Sejmie to posłowie Artur Dziambor, Jakub Kulesza i Dobromir Sośnierz), a ugrupowanie KORWiN zmieniło nazwę i lidera. Janusza Korwin-Mikkego zastąpił Sławomir Mentzen, a partia przemianowała się na Nową Nadzieję.

Teraz Nowa Nadzieja, największa z czterech sił wchodzących w skład Konfederacji, rozpoczyna proces wyłaniania liderów list.

60 zgłoszeń

Dla Nowej Nadziei przewidziano 20 „jedynek”, 15 ma zapewnionych Ruch Narodowy, a 6 pozostałych zagospodaruje Korona Grzegorza Brauna – i starania o nie zaczynają się już 8 stycznia w Lublinie. Początkowo udziału w prawyborach odmówiła cała sejmowa reprezentacja Wolnościowców, powołując się na zapisy uchwały z 2021 r., która dawała im pewne pierwsze

miejsce, ale z ustaleń „Wprost” wynika, że może dojść do sporej niespodzianki.

Na pewno w przedwyborczym wyścigu nie weźmie udziału Artur Dziambor, choć – jak przyznał w rozmowie z „Wprost” – wybiera się na głosowanie w swoim gdyńskim okręgu. Czy takich jak on będzie więcej?

Jeszcze w końcówce 2021 r. Sławomir Mentzen narzekał w liście otwartym na
**TOWARZYSZĄCY PROCESOWI WYBOR-
CZEMU MARAZM.**

„Piszę do Was publicznie, ponieważ wszelkie inne metody zawiodły, a bije już ostatni dzwonek. Za chwilę minie termin, do którego będzie można zgłaszać swój udział w prawyborach, a wy do tej pory jeszcze się nie zgłosiliście. Nie rozumiem waszej decyzji i po raz ostatni apeluję do was o opamiętanie się i wzięcie udziału w prawyborach. Nie wiem, na co liczycie. Jeżeli nie weźmiecie udziału w prawyborach, nie dostaniecie jedynek na

listach Konfederacji” – pisał pod koniec grudnia następcą Korwin-Mikkego.

Na początku stycznia sytuacja ma już wyglądać lepiej.

– Mamy ponad 60 zgłoszeń. Jest kilka niespodzianek, w tym były kandydat prezydenta RP Stanisław Żółtek, rozpoznawalni przedsiębiorcy czy znany dziennikarz ze Śląska. Cieszy nas, że wszystkie środowiska odpowiedziały na nasz apel i zdecydowały się wziąć udział w prawyborach: od UPR, przez KNP, po niedawno powstałych Wolnościowców. każde z tych środowisk ma w naszych prawyborach swojego przedstawiciela – mówi w rozmowie z „Wprost” sekretarz krajowy Nowej Nadziei, odpowiedzialny za prawybory Krzysztof Rzońca.

Jak dodaje, raczej nie wydarzy się już nic nieoczekiwanego i do 5 stycznia, kiedy ostatecznie zamknie się lista chętnych do startu, nie powinna się zmienić. Pierwsze prawybory zaplanowano już na najbliższą niedzielę 8 stycznia, a później w kolejnych okręgach członkowie partii będą wybierać do końca stycznia. Proces zakończy się w pierwszy weekend lutego w Katowicach.

Wolnościowcy bez jednomyślności

Jak wynika jednak z naszych ustaleń, wbrew zapowiedziom posła Artura Dziambora i oficjalnym przekazom przedstawicieli Nowej Nadziei, przyszła lista może zawierać przynajmniej jedną dużą niespodziankę.

– Na pewno **POJAWI SIĘ KILKA KONTROWERSJI**. Może do nich dojść w miejscach, gdzie powalczy jednocześnie kilka poważnych osób.

No i jedno duże zaskoczenie, szczególnie w kontekście tego, co właśnie dzieje się w partii – słyszymy od jednego z naszych rozmówców z Konfederacji.

O kogo konkretnie chodzi? Politycy, których pytamy o wydarzenia najbliższych tygodni, nie wymieniają konkretnego nazwiska.

– Mogę tylko powiedzieć, że u sejmowych Wolnościowców najwyraźniej nie ma jednomyślności, bo jeden z nich zgłosił się do prawyborów i wystartuje z Łodzi – twierdzi nasze źródło.

Obecnie koło Konfederacji w Sejmie to 12 posłów, o jednego więcej niż przez ostatnie lata, bo najbardziej prawicową siłę parlamentarną zasilił Stanisław Tyszka. W sondażach partia może liczyć na od ok. 5 do 10 proc. poparcia.

Sporadycznie znajduje się pod progiem, ale politycy, z którymi rozmawiamy, zgodnie wskazują, że jako siła polityczna, Konfederacja jest niedoszacowana najbardziej ze wszystkich notowanych w badaniach. Czy tak jest w rzeczywistości?

Argument o niedoszacowaniu pada z ust właściwie polityków wszystkich formacji, ale w nowym Sejmie Konfederacja, z Wolnościowcami lub bez, raczej się znajdzie. Wtedy bardzo prawdopodobny stanie się scenariusz, w którym jej głosów i wsparcia, być może nieoficjalnego, będzie potrzebował każdy z dwóch głównych obozów. W Konfederacji zdają sobie z tego sprawę i dlatego rywalizacja o biorące miejsca zapowiada się bardzo interesująco. 



Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP, podczas gali Giganci Polska Press 2022 został uhonorowany nagrodą za wybitne zarządzanie bankiem centralnym w czasach pandemii, wojny w Ukrainie i kryzysu energetycznego.

Warszawa, 8 grudnia 2022 r.

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Międzynarodowa nagroda *Excellence in Currency* w kategorii „Najlepsza nowa moneta, zabezpieczenie lub rozwiązanie logistyczne”, została przyznana NBP za innowacyjną usługę zamiany monet w urządzeniach samoobsługowych.

„The Coin Conference”, Amsterdam, 18 października 2022 r.



Nagroda *Stróżnik Pamięci* w kategorii „Instytucja” została przyznana NBP za Centrum Pieniądza NBP.

Warszawa, 7 listopada 2022 r.

NA TERMOMETRACH LATO, A W MÓZGU BURZA



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

*1.01.2023 r. – mieszkańcy Wrocławia,
zamiast ślizgać się po lodzie, mogli
korzystać z kajaków.*

*Biologiczna dezorientacja i szok dla mózgu. Pogodowe anomalie nie pozostają bez wpływu na zdrowie ludzi, a **POCZĄTEK 2023 R. BEZ WĄTPIENIA PRZEJDZIE DO HISTORII POLSKIEJ METEOROLOGII.** To termiczne lato i pobite rekordy ciepła.*



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

W Nowy Rok w Warszawie można było spotkać ludzi ubranych w krótki rękaw, a Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowy Instytut Badawczy (IMGW-PIB) podał, że polski rekord ciepła dla stycznia został pobity. Jeśli spojrzeć na wykresy temperatur, to tego dnia mieliśmy w kilku miejscach w Polsce termiczne lato, co oznacza, że średnie dobowe temperatury były wyższe, niż 15 st. Celsjusza.

Naukowcy mówią o biologicznej dezorientacji, szoku dla mózgu i tym, że organizm ma prawo nie dać sobie rady z szybką adaptacją do nietypowych warunków.

– To anomalia, która nie pozostaje bez wpływu zarówno na przyrodę, jak i na człowieka – mówi dr Szymon Walczakiewicz z Pracowni Klimatologii i Meteorologii Uniwersytetu Szczecińskiego.

Afrykańskie powietrze, wiosna i wybudzone jeże

– W naszym ogrodzie przy IMGW obudziły się jeże, słyszę doniesienia, że rośliny zaczynają wypuszczać pąki. To jest fatalne dla przyrody, bo zima się nie skończyła. Drugi weekend stycznia ma być już chłodniejszy, ale proszę zwrócić uwagę, że są regiony Polski, gdzie nieprzerwanie od Bożego Narodzenia trwa termiczna wiosna, czyli mamy tam średnie dobowe temperatury wyższe, niż 5 st. Celsjusza. To zachodniopomorskie, lubuskie i wielkopolskie – wylicza Grzegorz Walijewski, rzecznik IMGW.

Społeczeństwo

Fakty są następujące: 19 stopni Celsjusza to nowy rekord stycznia. Taką temperaturę pokazały termometry 1 stycznia w Jodłowniku w województwie Małopolskim. Poprzedni styczniowy rekord ciepła był o 0,4 stopnia Celsjusza niższy i padł w 1999 r. Swoją własny rekord spektakularnie, bo aż o 5,1 st. Celsjusza, pobiła Warszawa. W Nowy Rok na stacji synoptycznej Warszawa Okęcie termometry pokazały 18,9 st. Celsjusza.

Jak to możliwe? Dr Szymon Walczakiewicz porównuje to do jazdy samochodem.

– Powietrze, jak samochód, może przemieszczać się wolno albo szybko. I tu

*mieliśmy do czynienia z sytuacją,
kiedy **POWIETRZE ZNAD PÓŁNOCNEJ
CZĘŚCI AFRYKI DOTARŁO NAD POLSKĘ**
stosunkowo szybko, dosłownie w ciągu
kilku dni.*

To powietrze nie zdążyło się za bardzo przetransformować, nie zdążyło wystarczająco się ochłodzić i prze-

jąc cech podłoża. Duży wpływ na te rekordy, które odnotowała chyba większość stacji pomiarowych w Polsce, miał też fen, czyli ciepły i suchy wiatr – mówi.

Meteorolodzy zwracają uwagę na jeszcze jedną rzecz. W ciągu ostatnich 70 lat średnia temperatura w sezonie zimowym w Polsce wzrosła o ok. 2,5 st. Celsjusza. – Klimat się ociepla. To jest fakt. Zimy będą coraz cieplejsze, już przecież są i myślę, że każdy z nas to widzi i odczuwa – dodaje dr Walczakiewicz.

Meteoropaci i walka o równowagę

Według danych IMGW większość Polaków (nawet 70 proc.) deklaruje wrażliwość na pogodę i złe samopoczucie spowodowane niekorzystnymi warunkami pogodowymi. Każda anomalia może to potęgować.

Prof. Kamila Jankowiak-Siuda z Centrum Neuro nauki Behawioralnej USWPS w Warszawie podkreśla, że pogodowa huśtawka, anomalie i nagłe zmiany temperatury powodują dezorientację biologiczną. – Mówimy o procesach, które zachodzą w mózgu. Zanim organizm się zaadaptuje do zmiany, musi minąć trochę

Spółeczeństwo

czasu. I każdy z nas może to odczuwać w inny sposób. Może to oznaczać na przykład wyższe ryzyko infekcji i wyższy poziom reakcji stresogennych. Rośnie poziom kortyzolu, który potocznie nazywany jest hormonem stresu i katecholamin, czyli m.in. adrenaliny. Tłumacząc najprościej: jeśli jednego dnia mamy temperaturę jak w lecie, a kolejnego spada ona do zera, to organizm jest w szoku i potrzebuje czasu, żeby dostosować się do nowych warunków – mówi Kamila Jankowiak-Siuda.

Kluczem do zrozumienia jest pojęcie homeostazy. To nic innego jak proces, który pozwala na zachowanie równowagi organizmu, pomimo zmiennych warunków, także tych związanych z pogodą.

Mózg lubi równowagę i do niej dąży – mówi prof. Jankowiak-Siuda. – Homeostaza polega m.in. na uruchamianiu mechanizmów, które pozwalają nam utrzymać stałą temperaturę, bo jesteśmy organizmami stałocieplnymi. Jeśli utrzymanie równowagi nie jest możliwe, bo np. temperatura jest zbyt wysoka albo zbyt niska, zaczyna się działać inny proces – allostaza. Mózg zaczyna nas motywować do zmiany otoczenia, np. w cza-

Spółeczeństwo

sie upału czujemy, że musimy ukryć się w cieniu albo się po prostu schłodzić. To mechanizmy behawioralne, obronne – dodaje.

Lekarze zwracają uwagę, że czas między grudniem a marcem jest szczególnie ciężki dla ludzkiego organizmu w naszych warunkach, a wszelkie anomalie pogodowe na pewno nie pomagają. Dr Michał Sutkowski, prezes Warszawskich Lekarzy Rodzinnych, przywołuje starą mądrość ludową – „Cieszy się starzec, że przeżył marzec”.

– Wystarczy spojrzeć na statystyki zgonów; to właśnie w tym czasie umiera najwięcej ludzi. Mamy czas infekcji, obniżonej odporności organizmu, poza tym to właśnie czas między grudniem i marcem jest tym, kiedy odnotowujemy najwięcej problemów kardiologicznych, udarów i zawałów serca. I rzeczywiście widzimy, jako lekarze, że jest wielu pacjentów, którzy swoje złe samopoczucie tłumaczą pogodą. Nie możemy jednak powiedzieć, że to właśnie pogoda ma najważniejszy wpływ na nasze zdrowie, ale jej zmienność nie do końca nam służy. Dotyczy to chociażby ubioru i tego, że łatwiej się prze-

Spółeczeństwo

grzać, spocic, ale oczywiście, żebyśmy złapali infekcję, potrzebny jest patogen. Badania dotyczące meteoropatii w dużej mierze opierają się na subiektywnych odczuciach pacjentów, tu jest zbyt dużo zmiennych, jednak możemy powiedzieć, że taka bezpieczna dla organizmu pogoda to wiosenne 20 stopni, słoneczne, ale nie za bardzo, z lekkim wiatrem. Taka pogoda daje nam rodzaj homeostazy – tłumaczy dr Sutkowski.

*Lekarz zwraca też uwagę, że mniej podatni na zmiany pogody są mieszkańcy wsi, którzy **WIĘCEJ PRZEBYWAJĄ NA ZEWNĄTRZ**. Jak mówi, ich organizmy są zahartowane*

i lepiej przystosowane do zmiennych warunków pogodowych.

– Meteoropatię obserwujemy u 30-40 proc. mieszkańców wsi i ok. 70 proc. mieszkańców miast. Dużo bardziej na zmiany pogody wrażliwe są też kobiety w średnim wieku – dodaje.

Spółeczeństwo

Sceptycy lubią podawać jako argument przeciw meteoropatii eksperymenty (prowadzone m.in. na Uniwersytecie w Monachium), kiedy osoby deklaruujące wrażliwość na pogodę zamykano w pomieszczeniach bez okien i kazano im określać pogodę jedynie na podstawie własnego samopoczucia – nie byli w stanie tego prawidłowo zrobić. – Tego typu eksperymentów nie należy traktować jako dowód naukowy na to, że meteoropatia nie istnieje, rozpatrywałbym to bardziej jako przykład anegdotyczny, ale trzeba też dodać, że nie ma miarodajnych badań, które by jednoznacznie potwierdziły, że np. sama zmiana ciśnienia powoduje ból stawów czy ból głowy, to kwestie indywidualne i subiektywne – mówi Michał Sutkowski.

Osobą wrażliwą na zmiany pogody jest dr Joanna Wieczorek, która jest biometeorologiem i jednym z ekspertów z zespołu przygotowującego serwis biometeorologiczny IMGW. – Z pewnością jestem meteoropatą, po babci i tacie. U mnie zmiany pogody objawiają się na przykład dolegliwościami bólowym – z wyprzedzeniem około doby czuję, że nastąpi zmiana termiki.

Społeczeństwo

To specyficzne dolegliwości, inne w zależności od tego, czy nadchodzi ocieplenie bądź ochłodzenie. Dłuższe okresy z niedostatkim naturalnego promieniowania słonecznego, jak w listopadzie i grudniu 2022 r., niekorzystnie wpływają na mój nastrój, ale i kreatywność czy mobilizację do dodatkowej aktywności fizycznej. To niestety przekłada się dalej na każdą sferę życia, prywatnego czy zawodowego. Możliwe więc, że w pewnym sensie taka wyraźniejsza reakcja ze strony organizmu jest pewnym ułatwieniem kiedy mam opracować prognozę. Albo łatwiej jest mi przygotowywać wpis w mediach dla naszych odbiorców. Choć wiem, że każdy reaguje na zmiany pogody nieco inaczej, nawet wśród meteoropatów te reakcje są zróżnicowane – mówi specjalistka.

Biomet niekorzystny i bardzo niekorzystny

Każdego dnia osoby wrażliwe na pogodę mogą sprawdzić tzw. biomet w serwisie biometeorologicznym przygotowywanym m.in. przez dr Wieczorek i innych biometereologów z IMGW-PIB. Samodzielna Pracownia

Spółeczeństwo

Biometeorologii powstała w latach 60. ub. wieku. Codzienne opracowania biometeorologiczne są wydawane od lat 80. – Początkowo jako mapa z oceną percepcji warunków termicznych, tj. ciepło lub zimno, i ogólnym zwięzłym komentarzem o ogólnym wpływie pogody na organizm oraz kierunku zmiany, tj. korzystne lub niekorzystne. Opracowanie uzupełniano komentarzem dotyczącym warunków jazdy – mówi Grzegorz Walijewski.

Jako ciekawostkę można dodać, że pierwszy komunikat dotyczący wpływu pogody na samopoczucie usłyszeli słuchacze I Programu Polskiego Radia na przełomie lat 60. i 70. Autorski komentarz biometeorologiczny przygotowała wówczas Maria Baranowska z IMGW i natychmiast tego typu prognozy zrobiły furorę. – Pani Baranowska przygotowywała prognozy m.in. dla kierowców warszawskich autobusów. I zawsze oprócz tego, jakie są danego dnia warunki pogodowe, mówiła im, jak mogą się czuć – opowiada Grzegorz Walijewski i podkreśla, że serwis Biometeo jest w czołówce popularności serwisów tematycznych IMGW.

Spółeczeństwo

Koniec roku 2022 i początek stycznia 2023 to mapy w większości oznaczone na czerwono – biomet niekorzystny lub bardzo niekorzystny. Dr Joanna Wieczorek wyjaśnia, co sprawia, że warunki danego dnia są przypisywane jednemu z sześciu stopni skali – od warunków korzystnych, przez obojętne do bardzo niekorzystnych.

– *O niekorzystnych warunkach biometeorologicznych mówimy zwłaszcza wtedy, **KIEDY ZACHODZĄ NAGŁE I SILNE ZMIANY** warunków meteorologicznych.*

A takie stanowią zawsze duże wyzwanie dla zachowania homeostazy organizmu, nawet ludzi zdrowych. Prowadzą zwykle do znacznego obciążenia i pogorszenia funkcjonowania organizmu. Jeśli organizm słabo radzi sobie z adaptacją, może nawet dojść do wystąpienia poważniejszych zdarzeń zdrowotnych – tłumaczy dr Wieczorek.

I, jak dodaje, przykładem sytuacji synoptycznej, którą ocenia się jako niekorzystną meteorotropowo,

Spółeczeństwo

jest wystąpienie nad danym obszarem intensywnie pogłębiającego się i szybko przemieszczającego się ośrodka niżowego z frontem bądź całym układem frontów atmosferycznych. – Związane z tą sytuacją warunki meteorologiczne, m.in. spadek ciśnienia atmosferycznego, wzrost prędkości i porywistości wiatru, duże lub całkowite zachmurzenie, zwykle obfite i ciągłe opady atmosferyczne, zmiana termiki masy powietrza, będą oddziaływać bardziej bodźcowo na układ nerwowy człowieka – mówi Joanna Wieczorek.

Ale to nie wszystko. Niekorzystne warunki biometeorologiczne występują również wraz z pojawieniem się skrajnych wartości temperatury powietrza: czyli np. dni upalnych i dni bardzo mroźnych. Niebezpieczne są tzw. fale upału bądź fale chłodu, które następują po epizodach o kontrastowej sytuacji termicznej.

– Np. bardzo niebezpieczna jest pierwsza fala gorąca w maju, kiedy organizm mieszkańców Polski nie jest jeszcze zaadaptowany do warunków gorąca po okresie chłodniejszym. Długi okres ekspozycji organizmu człowieka na intensywne promieniowanie słoneczne i wy-

Spółeczeństwo

soki indeks UV może wywołać m.in. oparzenia słoneczne, wielokrotne przekroczenie dawki rumieniowej i udar słoneczny. Niewłaściwym zachowaniem, na przykład nadmiernym „łapaniem słońca po zimie”, można przyczyniać się do zwiększenia tego negatywnego efektu – wyjaśnia dr Wieczorek.

Podobnie długi okres z pogodą pochmurną – ten z kolei może wpływać negatywnie na nastrój oraz sprawność psychofizyczną. Jak tłumaczą specjaliści z IMGW, bardzo słabe oświetlenie rano nie będzie sprzyjało właściwej stymulacji rytmów biologicznych, podczas gdy ciągłe i intensywne zmiany zachmurzenia, np. chmurami typu cumulus, „rozrywanie się pokrywy chmur” i związane z nimi występowanie kontrastów i refleksów świetlnych, będzie miało negatywny wpływ na percepcję wzrokową i prowadziło do zmęczenia oczu.

Na niepogodę – gimnastyka i odpowiedni ubiór

Obojętne warunki biometeorologiczne prognozowane są najczęściej w sytuacjach, kiedy środowisko

Spółeczeństwo

termiczne nie generuje obciążenia dla układu wewnętrznej regulacji temperatury ciała, a sytuacja synoptyczna wydaje się stabilna. To sytuacja, kiedy utrzymanie homeostazy nie powinno wymagać dodatkowego wydatku energetycznego. Z kolei korzystne warunki biometeorologiczne występują wtedy, gdy pogoda ma pobudzający wpływ na organizm. – Czyli nie tylko nie stanowi obciążenia dla organizmu, a jeszcze wyraźnie, ale łagodnie pobudza mechanizmy fizjologiczne. Przykładem może być sytuacja z pogodą wyżową w sezonie letnim – mówi Joanna Wieczorek.

Specjaliści od biometeorologii są zgodni, że nie ma jednej właściwej odpowiedzi na pytanie, jaka pogoda jest najlepsza dla zdrowia i dobrego samopoczucia. Ogólnie można podsumować, że najlepsza dla ogólnego samopoczucia będzie taka pogoda, która nie wytrąca organizmu z jego homeostazy. Tym samym nie wymusza na nim wdrożenia większych procesów dostosowawczych wiążących się z dodatkowym wydatkiem energetycznym.

Społeczeństwo

Czyli pogoda o niewielkiej bodźcowości, m.in. niewielkiej międzydobowej zmianie elementów meteorologicznych, gwarantująca warunki komfortu termicznego, ewentualnie niewielkiego obciążenia – i, co ważne, typowa dla warunków klimatycznych do których jesteśmy długookresowo zaadaptowani. Dodam, że początek roku 2023 nie spełnia tych kryteriów – podkreśla dr Wieczorek.

Czy można zniwelować negatywne skutki pogodowych anomalii? Joanna Wieczorek ma na to swoje sposoby.

– *Kiedy już nauczyłam się, **JAKICH REAKCJI ZE STRONY MOJEGO ORGANIZMU MOGĘ SIĘ SPODZIEWAĆ**, to jest mi w pewnym sensie łatwiej planować swój dzień i zadania.*

W dniach z prognozowanym większym obciążeniem staram się planować mniej albo pilnować czasu na odpoczynek. Przekonałam się, że negatywne reakcje mo-

Spółeczeństwo

jego organizmu na pogodę są silniejsze gdy jestem zmęczona lub zapominam o właściwym nawodnieniu lub spędzam czas przed ekranem bez większych przerw. Generalnie każdemu polecam taką uważność na sygnały z ciała – mówi i dodaje, że dla niej bardzo dobrym sposobem na niwelowanie niekorzystnego wpływu pogody okazała się aktywność fizyczna – ćwiczenia rozciągające i oddechowe oraz bieganie.

– Aktywność fizyczna okazuje się szczególnie zbawienna wtedy, kiedy czuję się przebudźcowana – a bodźce meteorologiczne to bodźce jak każde inne dla naszego układu nerwowego – i mam na nią najmniej-
sze chęci: za oknem jest pochmurno, albo czuję, że zaczyna mnie boleć głowa, a wiem, że np. szykuje się przejście frontu ciepłego. Polecam też nawet krótkie spacer, wyjście na dwór, zmianę miejsca choć na moment – to szczególnie dobrze działa na poranne pobudzenie albo gdy dopadnie senność. Zdecydowanie lepiej od kolejnej kawy. Ruch pobudza krążenie, a więc mózg staje się lepiej dotleniony. Podczas aktywności uwalnia się też serotonina – przez niektórych nazywana

Spółeczeństwo

hormonem szczęścia. Poza tym na zewnątrz, nawet zimą w pochmurny dzień, natężenie promieniowania jest zawsze większe niż w słabo doświetlonych pomieszczeniach, co może być pomocne, kiedy trudno się wybudzić i znaleźć motywację do działania – mówi.

Każdego dnia eksperci z IMGW przygotowujący prognozę biometeorologiczną dla Polski dają bardzo konkretne rady, jak nie dać się pogodzie. W jeden z pierwszych dni stycznia, przy biomecie niekorzystnym i bardzo niekorzystnym, napisali: „Po nieprzespanej nocy dobrym pomysłem na rozbudzenie może być poranna gimnastyka. W dzień silnie bodźcowa, dynamiczna, niżowa pogoda nie będzie sprzyjać rekreacji na świeżym powietrzu. Osoby starsze, chore i dzieci nadal powinny ograniczać czas pobytu na terenie otwartym. Mimo wysokiej (jak na początek stycznia) temperatury powietrza, należy pamiętać o odpowiednim dobieraniu ubioru do panujących warunków termicznych, nie zapominając o ochładzającej działalności dość silnego i porywistego wiatru (...)”. 

NOWA ZATOKA



Fot. PAP/Adam War

*Teren wokół dawnego lokalu Zatoka Sztuki
jest poddany policyjnym badaniom.*

ZGINEŁA, BO ZA DUŻO WIEDZIAŁA?

*Czy Iwona Wieczorek zginęła, bo **ZA DUŻO WIEDZIAŁA O DEPRAWOWANIU NIELETNICH W SOPOCKICH DYSKOTEKACH?** Z natury odważna, w tragiczną dla niej noc dodatkowo rozeźlona, mogła komuś grozić, że zawiadomi prokuraturę.*



Tekst: **Helena Kowalik**

Społeczeństwo

W Nowy Rok tłum na sopockim Monciaku, czyli ulicy Bohaterów Monte Cassino, skręca w okolice restauracji Nowa Zatoka. Kiedyś w tym miejscu była słynna luksusowa imprezownia o nazwie Zatoka Sztuki. Spacerowiczom nie chodzi o uraczenie się specjalnością lokalu – owocami morza. Przechodniów przyciągają policyjne zabezpieczenia terenu wokół budynku, choć niewiele jest do oglądania.

1 stycznia pracują tam tylko nieskorzy do rozmowy ochroniarze w policyjnych mundurach. Jak podała miejscowa prasa, zaraz po święcie zostanie wznowione przekopywanie terenu. Wcześniej wyznaczone sektory sprawdzano georadarem, a przy budynku odsłonięte fundamenty wachały psy tropiące. Przegląd studzienek kanalizacyjnych został już zakończony. Nie wiadomo, co dzieje się wewnątrz obiektu; wszystkie okna są zasłonięte papierem.

Dyskrecja prokuratury

Prokuratura, tłumacząc się dobrem postępowania przygotowawczego, nie ujawnia, czy to wszystko ma zwią-

Społeczeństwo

zek ze śledztwem w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek. Ale dziennikarze są przekonani, że tak. Przed wybudowaniem obiektu Zatoki Sztuki – a roboty zaczęto tuż po zniknięciu Iwony – wcześniej był w tym miejscu nieużytek. Sposobny do ukrycia ciała.

„Obecnie ten teren penetrują **SPECJALI-
SCI Z MAŁOPOLSKIEGO DEPARTAMENTU
X do Spraw Przestępczości Zorganizowa-
nej i Korupcji,**

a w komunikacie dla PAP wypowiada się Prokuratura Krajowa.

To w krakowskiej prokuraturze przesłuchiowano w ub. miesiącu Pawła P., mieszkającego na Wybrzeżu kolegę zaginionej dziewczyny. Usłyszał zarzuty utrudniania postępowania karnego poprzez usuwanie śladów i dowodów, zacieranie śladów przestępstwa, a także podawanie nieprawdziwych informacji w sprawie dotyczącej Iwony Wieczorek. Została też zatrzymana – podczas zakupów w gdańskiej galerii handlowej

Spółeczeństwo

– partnerka Pawła P. Kobieta znała poszukiwaną Iwonę.

Oboje są już na wolności. Ich adwokat twierdzi, że nie mają zarzutów związanych z zaginięciem Iwony Wieczorek.

Dyskrecja prokuratury skłania media do kolejnych spekulacji, co nowego wydarzyło się w sprawie zaginionej 13 lat temu maturzystki. Od 2010 roku pięciokrotnie ogłaszano przełom w śledztwie i za każdym razem było to jak kulą w płot (pisałam o tym w wydaniu „Wprost” nr 51/2020).

Przekopywanie plaży, przesiewanie piasku na terenie dawnej Zatoki Sztuki luksusowego klubu, budowanego przy sopockiej plaży tuż po zaginięciu Iwony Wieczorek, to całkiem nowa sytuacja.

Pedofilskie podziemie

Żeby dywagować, co mogło łączyć 19-latkę z takim lokalem, warto cofnąć się do roku 2015, kiedy to popełniła samobójstwo 14-letnia Anaid. Dziewczynka rzucała się pod pociąg na Oruni. Według jej koleżanki, nastolatka dzień przed śmiercią miała powiedzieć, że spo-



Fot. Materiały prasowe

Iwona Wieczorek wraca nad ranem do domu, a za nią idzie tajemniczy mężczyzna - zapis z miejskiego monitoringu.

Spółeczeństwo

tkaa się ze starszym mężczyzną, który ją zgwałcił. Tym gwałcicielem miał być Krystian W. pracujący w Zatoce Sztuki.

Po pogrzebie Anaid dziennikarze magazynu kryminalnego Reporter dotarli do kolejnych dziewczyn z Sopotu, wykorzystanych przez Krystiana W. pseudonim Krystek. Nagłośnienie skandalu doprowadziło do zamknięcia Zatoki Sztuki.

Prezydent Sopotu Jacek Karnowski przesłał wtedy do mediów oświadczenie: „Trudno sobie wręcz wyobrazić ból i traumę, którą przeżywają i przeżywały ofiary pedofilii. To jedna z największych zbrodni i trzeba ją wypalać żelazem. Pobłażania dla kogokolwiek, obojętnie, kim jest i jakie piastuje stanowisko, być nie może. Właściciele Zatoki robili wszystko, aby stworzyć modne miejsce, miejsce pełne celebrytów, znanych twarzy. Zapraszali ich na wydarzenia, organizowali cykle koncertów, także charytatywnych. To miało im ułatwić prowadzenie tego ohydneho procederu wykorzystania dziewczyn, wykreować wrażenie, że Zatoka to super miejsce, w którym warto i należy bywać. (...)”

Spółeczeństwo

Krystian W. został oskarżony o 65 przestępstw, z czego 40 ma charakter seksualny. Jego ofiarą miało być 35 dziewczyn, w większości niepełnoletnich. Proces nadal się toczy, przy drzwiach zamkniętych. Z przecieków wiadomo, że śledztwo odsłoniło pedofilskie podziemie w sopockich dyskotekach, należących do biznesmena Marcina T., obecnie również oskarżonego. Był on współwłaścicielem Dream Clubu, a następnie szefem Zatoki Sztuki.

„*Krystek*” naganiał **ŻADNE PIENIĘDZY** **NAIWNE NASTOLATKI** do kilku imprezowni w Trójmieście, gdzie je gwałcono, lub deprawowano

płacąc za striptizy na scenie, czy jak w Dream Clubie, huśtanie się prawie nago pod sufitem sali dansingowej. Niektóre uczestniczyły w tzw. body sushi serwowanym na roznegliżowanej dziewczynie. Posiłek był dla 10 osób i trwał 40 minut, a „obiekt” nie mógł się ruszać. Na bramkach do klubu stali byli policjanci.

Spółeczeństwo

W ubiegłym roku do prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego zwrócił się ksiądz z pobliskiej parafii o poradę, co ma zrobić. Jako duszpasterz opiekował się dwiema dziewczynami pokrzywdzonymi przez „Krystka”. One miały coś wiedzieć o kłótni charakternej Iwony Wieczorek z biznesmenem przebywającym w następnych latach w Zatoce Sztuki. Jedna z nich bardzo się bała o swoje życie, ksiądz szukał dla niej ochrony. Prezydent Sopotu poradził duchownemu, aby o wszystkim opowiedział w prokuraturze. Nie wiadomo, czy do tego doszło, gdyż wkrótce potem ksiądz popełnił samobójstwo.

Niebezpieczne związki

Śledczy nigdy nie potwierdzili, by gwałciciel «Krystek» znał Iwonę Wieczorek i że jej zniknięcie mogło mieć związek z deprawowaniem nieletnich w sopoczych dyskotekach. Wiadomo tylko, że w dniu zaginięcia bawiła się w Dream Clubie. Jak wynika z zeznań świadków i oświadczeń personelu tego lokalu, od dwóch lat była tam mile widzianą imprezowniczką.

Spółeczeństwo

Znała numer telefonu do Wojciecha Sz., ps. „Bolo”, szefa ochrony Dream Clubu. Tej nocy, gdy zaginęła, Paweł P. kilkakrotnie dzwonił do niego. Przesłuchiwany obecnie twierdził, że nie przypomina sobie, o czym rozmawiał z ochroniarzem. „Być może miało to coś wspólnego z jej zaginięciem. Znaliśmy się, więc po coś mogłem dzwonić, ale to było dwanaście lat temu, nie pamiętam”.

Dziennikarze sugerują ponowne zbadanie jeszcze jednego tropu: Wieczorek na krótko przed zaginięciem miała się spotykać z policjantem, który kolegował się z „Krystkiem” i innymi pracownikami Dream Clubu.

Matka Iwony nie była zadowolona z tej znajomości, więc dziewczyna wychodziła do absztyfikanta – jak go później nazwali internauci – przed blok. Po zaginięciu 19-latki ów policjant nie włączył się w poszukiwania, na kilka dni zniknął.

Wydaje się jednak, że krakowska prokuratura po przejęciu śledztwa od kolegów z Wybrzeża nie zamierza w poszukiwaniach (raczej szczątków zmarłej,

Społeczeństwo

niż żywej osoby), korzystać z porad domorosłych śledczych z mediów.

W wypowiedziach przedstawicieli organów ścigania pobrzmiewa żądanie: ciszej nad tą trumną, pozwólcie działać fachowcom.. 



Fot. Gary Waters/Ikon Images/East News

OSTROŻNIE Z ODGRZEWANIEM EMOCJI

*Jeżeli schemat noworocznych życzeń się powtarza od lat i okazuje się **NAJZWYKLEJSZYM TRZYMANIEM W „EMOCJONALNEJ POCZEKALNI”**, czy pompowaniem ego, pora skończyć z taką sytuacją. Może zablokować nadawcę? – mówi **JOANNA DUKIEWICZ**, filozofka i psychoterapeutka.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Sylwestrowy wieczór albo noworoczny poranek, przeglądamy komórkę i widzimy wiadomość od naszego kochanka/kochanki sprzed lat. Z życzeniami dobrego roku. Co to może znaczyć?

Rzeczywiście, czas świąteczno-noworoczny sprzyja takim zachowaniom. Osoby, które mają potrzebę kar-

Spółeczeństwo

mienia swojego ego wianuszkami adoratorów/adorków wykorzystują okazje jak święta, urodziny czy jakieś ważne wydarzenia na świecie, żeby się do dawnych znajomych odezwać. Są też tacy ludzie, którzy życzą swoim eks bezinteresownie dobrego roku czy wreszcie tacy, którzy planują coś ugrać takimi życzeniami.

Pytanie, co wtedy myśleć?*Joanna Dukiewicz*

– filozofka, psychoterapeutka integracyjna, prowadzi psychoterapię indywidualną par i związków. Członkini Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Społeczeństwo

To zależy od tego, jak się zakończyła tamta relacja: wielką awanturą i zerwaniem kontaktu czy dlatego, że obie strony po prostu tak zdecydowały. Jeżeli to ostatnie – ten sporadyczny kontakt jest przyjemnym, ale zwyczajnym sygnałem w stylu „pamiętam o tobie i dobrze ci życzę”. Jasne, bywa tak, że taka wiadomość jest swoistą manipulacją, która ma służyć temu, że dana osoba chce nam o sobie przypomnieć. Z siebie tylko znanych powodów.

Może traktuje nas jako partnera/kę w poczekalni, który ma za zadanie zaspokoić jego/jej ego tym, że szybko i z entuzjazmem zareaguje na taką wiadomość. Ta osoba będzie mogła wtedy o sobie pomyśleć: „wciąż coś dla niej/niego znaczę”.

Bywa też tak, że jeżeli związek zakończył się konfliktem w sposób dosyć raptowny, myślimy, że osoba może odezwać się, żeby coś naprawić, przeprosić, zacząć do nowa. Nawet, jeżeli minęło wiele lat. Zakładają, że odbiorca przekazu nie jest w stałej relacji, może sobie pomyśleć: „ludzie się przecież zmieniają, może teraz z tego jednak coś wyjdzie”. Tutaj zalecałabym ostrożność, po-

Spółeczeństwo

nieważ w takim układzie jest bardzo duże niebezpieczeństwo, że historia i schemat się powtórzą i nie warto wskrzeszać takiej relacji.

Ale scenariuszy, które rozpoczynają się taką wiadomością z życzeniami, może być mnóstwo.

Jak rozpoznać, który scenariusz będzie dla nas korzystny, a nie raniący?

*Polecamy wsłuchać się, **CO MI ROBI TAKA WIADOMOŚĆ**. Jakie uczucie pojawia się w momencie jej czytania? Radość, ekscytacja czy lęk i niepokój?*

A może radość pomiesza z lękiem? Byłabym bardzo ostrożna, jeżeli tym uczuciem jest nieokreślony strach, bo zwykle może on być uzasadniony przeszłymi doświadczeniami wyniesionymi w związku. Pytanie, czy chcemy je powtarzać?

Warto zapytać tego, który pisze, o intencje?

W życiu zawsze warto pytać i sprawdzać. Można to zrobić na wiele sposobów. Można odpowiedzieć rów-

Spółeczeństwo

nie szczerymi życzeniami. Ale jeżeli pojawia się w nas złość z powodu tych życzeń, bo uważamy, że są wysyłane z intencją skrzywdzenia – nie odpowiadajmy na nie. Oczywiście – jeżeli mamy na to ochotę można zapytać wprost: „Składasz mi życzenia, czy masz ochotę pogadać”? Nie radzę robić jakichś specjalnych założeń na kilka kroków w przód.

Ale uważam, że jeżeli rozmowa potoczy się spontanicznie i rozwinie się w ciekawy dialog, nic nie stoi na przeszkodzie, by – jeżeli czujemy w sobie otwartość i gotowość – wrócić do dawnej relacji na zupełnie innych zasadach. Może kochanek/kochanka sprzed lat okaże się dobrym przyjacielem/przyjaciółką. Albo chociaż zwykłym znajomym/znajomą.

Ważne jest to, żeby dowiedzieć się, jakie są intencje po tej drugiej stronie. Dlaczego wyciąga rękę? Czy jest tam gotowość do stworzenia czegoś nowego, czy zwykłe pompowanie ego?

Jeżeli czujemy się w takiej sytuacji niepewnie, a rozmowa/wiadomość budzi w nas niepokój, uważajmy czy nie jest to zaproszenie do gry według starych schema-

tów, z których znowu możemy wyjść poranieni. Niestety, przy pewnym typie relacji (powtarzające się duże konflikty i odczekiwanie, aż emocje opadną – bez „przegadania” tego, co się stało), pojawia się zawsze tęsknota za tą drugą stroną. Kiedy ona się odzywa, sprawdzając czy można wrócić do poprzedniej relacji, istnieje duże prawdopodobieństwo powrotu do związku, który – Niestety – zwykle jest jakiegoś rodzaju grą lub manipulacją, a nie relacją opartą na bliskości, zaufaniu, otwartości.

Co powoduje ludźmi, że odkopują kontakty sprzed lat i wysyłają „przypominajki” swoim starym znajomościom? Na co liczą?

Niektórzy na nic – może to być po prostu bezinteresowny powrót do jakiegoś miłego wspomnienia w życiu i dania sygnału: „pamiętam o tobie”. I nic więcej. Ludzie, których znamy i do których wysyłamy te informacje, są dla nas w jakimś sensie bezpieczni. Łatwiej jest więc wysłać wiadomość i zagadać do byłego/byłej niż poszukać nowej relacji, która – być może – będzie bardziej służyła i będzie zdrowsza. To rodzaj sentymentu,

Społeczeństwo

nostalgii, ale także magicznego myślenia: może on/ona się zmienił/a? Może tym razem nam się jednak uda?

Uwaga! Raczej się nie uda.

Jeżeli ktoś nam wysyła zdjęcia choinki i życzenia, a nie odzywał się przez jakiś czas to – być może – po prostu

*ma w życiu wspaniały czas i **CHCE SIĘ NIM PODZIELIĆ**, czyli wysłać do wszystkich osób, które kiedyś były ważne, ciepłą wiadomość.*

Nie zakładajmy więc, że to jest zaproszenie do nowego romansu, tylko że to są zwykłe życzenia.

Jeden ze znajomych opowiadał mi, że pewnego noworocznego dnia zadzwoniła do jego drzwi kobieta, wpadła mu w ramiona i wyszeptała: „Jacku, pamiętasz?” Nie pamiętał. Koleżanka dostała sms-a z propozycją, że dawno niewidziany eks przyjedzie do niej na Sylwestra. Czasami ludziom się wydaje, że znaczą dla kogoś więcej niż rzeczywiście znaczą.

Spółeczeństwo

To może być bardzo raniące właściwie dla obu stron: Dla tej, która wyobraża sobie, że zapisała się złotymi zgłoskami w duszy swojego eks partnera/partnerki, ale też dla tego kogoś, kto zapomniał o istnieniu owej osoby.

Niestety prawda bywa taka, że nie zawsze sprawiamy na innych takie wrażenie jakbyśmy sobie życzyli. Dlatego zawsze warto sprawdzać i nie robić żadnych założeń.

W jakich przypadkach na pewno nie warto odpowiadać na takie zaskakujące noworoczne życzenia?

Wtedy, kiedy znamy już tę historię, jeżeli ten schemat powtarza się od lat. Najlepszą metodą jest po prostu uświadomienie sobie, że to się raczej nie zmieni. Jeżeli rok, dwa, trzy lata temu schemat noworocznych życzeń się powtarzał, a okazywał się potem najzwyklejszym trzymaniem kogoś w „emocjonalnej poczekalni” i pompowaniem ego, pora skończyć z taką sytuacją. Może zablokować nadawcę?

Jeżeli ktoś się po raz piąty do nas odzywa po dłuższej przerwie, to trudno być aż tak optymistycznym,

żeby stwierdzić, że za tym piątym razem akcja rozwinię się inaczej.

Jeżeli sytuacja miałaby się potoczyć inaczej, komunikat, który zostanie wysłany, również będzie inny. To już raczej nie będzie zagadanie „co słyszać?”, tylko np. propozycja: „czy możemy się spotkać, wyjaśnić sobie nieporozumienia, porozmawiać o potrzebach i ustalić nowe zasady?”. Po tym będzie można odróżnić, że schemat – być może zostanie przełamany.

Przy czym sama propozycja spotkania jeszcze nie świadczy o potencjalnej zmianie schematu.

Kto jest bardziej wrażliwy i cierpi na tym noworoczno-życzeniowym zamieszaniu: kobiety czy mężczyźni?

Popularna dzisiaj narracja: mężczyźni-narcyzi i kobiety ich ofiary nie ma potwierdzenia w realnym życiu. Osób nadużywających, mocno skupionych na karmieniu swojego ego jest wiele po jednej i po drugiej stronie. Ludzie potrzebujący uwagi, ale nie mający zdolności do tego, żeby być blisko z drugim człowiekiem, otworzyć się, odsłonić, zbliżyć do niego, są na równi wśród

Spółeczeństwo

Fot. Gary Waters/Ikon Images/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

kobiet i mężczyzn. Pamiętajmy też, że takie osoby często wybierają sobie konkretny typ na partnerkę czy partnera – szukają osoby zależnej od siebie. Takiej, która odpowie na noworoczne życzenia z nadzieją na coś więcej.

Czy warto odgrzać starą relację na moment, chociażby po to, żeby mieć dobry seks?

Warto na jednorazowy dobry seks. Pod warunkiem, że mamy do siebie dystans. Że się nie zaangażujemy, zrobimy to ze świadomością tego, że będziemy „używali” swojego/swoją partnera/partnerkę, ale będziemy też przez niego/nią używani. Z braniem odpowiedzialności za siebie i niewchodzeniem w rolę ofiary, że „znowu mnie wykorzystał/a i porzucił/a”.

Musimy wiedzieć na co się piszemy. Odgrzane emocjonalne kotlety mogą być dobre, pod warunkiem, że wiemy, jak będą smakować. 

SZPITALNE HISTORIE – DLA OSÓB O MOCNYCH NERWACH

Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Znają państwo to uczucie? Wchodzisz do szpitala, by odwiedzić ciężko chorą, najbliższą osobę, i **MASZ WRAŻENIE, ŻE Z GABINETU LEKARSKIEGO KTOŚ WYSKOCZY Z BUKIETEM KWIATÓW, I KRZYKNIE: „MAMY CIĘ! JESTEŚ W UKRYTEJ KAMERZE!”**. To uczucie towarzyszyło mi przez kilka dni odwiedzania jednego z „popisowych”, „najlepszych” warszawskich szpitali.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Gdybym jednym słowem miała opisać to, czego tam doświadczyłam, to słowem tym byłaby „groza”. Moim zdaniem, wielu pacjentów po opuszczeniu „sali chorych” może od razu zapisywać się do kliniki leczącej PTSD (zespół stresu pourazowego). Zresztą ich rodziny także.

Ale od początku.

Żeby nie epatować sprawami prywatnymi – zresztą one stały się tylko wywoływaczem do poczynionych przeze mnie obserwacji „natury ogólnej” – wyjaśnię państwu, że w związku z nagłą, ciężką chorobą bliskiej mi osoby, najpierw przez kilka dni odwiedzałam tzw. OIOM, a później oddział kardiologiczno-wewnętrzny.

Krótki amerykański sen

Wizyty na odcinku „intensywnej opieki” kończyły się obdzwanianiem przeze mnie znajomych i przekazywaniem im informacji o tym, że „jest jak w amerykańskim serialu o lekarzach”, że „widać zaangażowanie, lekarze i pielęgniarki uwijają się jak w ukropie”, „wszyscy są empatyczni” (może oprócz jednej dość abstrakcyjnej, absurdalnej i wręcz koszmarniej sytuacji z korytarza, kiedy to pani doktor synowi ciężko chorej pacjentki właśnie na korytarzu, w obecności postronnych, w szpitalnym harmidrze mówiła, że – w skrócie – matka jest umierająca).

Moje opinie o OIOM-ie potwierdzały wyrywkowo przeprowadzane na korytarzach szpitala sondy, słysza-

Spółeczeństwo

łam bowiem, że ten oddział to „oczko w głowie dyrektora”, co jakby mogło tłumaczyć ten „amerykański serial”, o którym opowiadałam przyjaciółom.

Ale seriale kiedyś się kończą, ten który oglądałam, w pewnym sensie zakończył się happy endem, bo bliska mi osoba opuściła OIOM, oddział „oczko w głowie dyrektora”. Jej stan się poprawił na tyle, by mogła trafić na „zwykłą kardiologię”. Szybko przekonałam się, że oddział ten powinien nosić nazwę „ratuj się kto może”.

Po przekroczeniu jego progu było już tylko gorzej.

Ego wielkości Pałacu Kultury

Sama wiele razy leżałam w szpitalu, więc wiem, jak to wygląda i czego się spodziewać, byłam w pewnym sensie przygotowana na zderzenie się z rzeczywistością i terapię bez znieczulenia... Tyle, że nawet mnie przerosło to, co zobaczyłam, usłyszałam, czego doświadczyłam. A przecież byłam tylko osobą „odwiedzającą”. Choć – o czym później – nie mogąc patrzeć na ignorancję wobec ciężko chorych seniorów, wcho-

Społeczeństwo

dziłam czasem w rolę opiekunki, tłumaczki, awanturnicy.

Pozwoliłam sobie opisać kilka sytuacji, które moim zdaniem nie powinny mieć miejsca.

Bo są dowodem na zwykłe chamstwo, obojętność, poczucie wyższości, ego wielkości Pałacu Kultury i Nauki lekarzy, którzy idąc korytarzem unikają kontaktu wzrokowego z rodzinami pacjentów, byle tylko nikt ich o nic nie zagadnął.

Winny jest system? Brak czasu? Papierologia i biurokracja? Nie proszę państwa, skończmy z takim myśleniem.

WINNI SĄ LUDZIE.

Tu krótka dygresja.

Zbigniew Kowalski, jeden z pierwszych w Polsce wykładowców akademickich nauczających studentów wydziału lekarskiego metod porozumiewania się z pacjentami, ale też specjalista ds. komunikacji, który dotychczas przeszkolił ponad 75 tysięcy lekarzy i 10 tysięcy

pielęgniarek z komunikacji właśnie, w podcaście „Wprost Przeciwnie” (do wysłuchania na wprost.pl od 7 stycznia) powiedział mi:

„Jeden ośrodek prowadzi badania nad poziomem empatii studentów wydziałów lekarskich na całym świecie, również jeden z polskich uniwersytetów medycznych jest objęty tym badaniem. I na całym świecie wyniki są takie same. Jak się zmierzy poziom empatii ludzi, którzy rozpoczynają studia na wydziale lekarskim, i tych na ostatnim roku – to wszędzie na świecie oduczamy ludzi empatii. Jeszcze nie wiemy, jak to robimy, ale robimy to całkiem nieźle. Student ostatniego roku jest znacznie mniej empatyczną osobą niż był, kiedy zaczynał”..

Czym to grozi? Już odpowiadam.

Historia nr 1. Zgoda na zabieg

Czteroosobowa sala. Pacjentka z chorobą onkologiczną, po operacji płuca, druga z arytmia, trzecia po udarze i zawałe, i czwarta, przeraźliwie kaszląca godzinami pacjentka, do której przychodzi (jak wtedy mi się wyda-

Spółeczeństwo

wało) lekarz. Lekarz staje nad łóżkiem kobiety, macha jej przed oczyma jakimś papierem i mówi, że to dokumenty, które pacjentka musi podpisać, zgoda na zabieg.

Kobieta odpowiada, że potrzebuje czasu, by się z tym zapoznać, że w związku ze swoim stanem, ma trudności z czytaniem.

Lekarz pyta, ile dać jej czasu. Ona mówi, że godzinę. Lekarz parska. Zostawia kwity i wychodzi.

Splątana pacjentka z trudem ogląda kartki, nie ma mowy, by zapoznała się z ryzykiem zabiegu.

Podchodzę, odczytuję kilka stron na głos. W końcu dochodzę do fragmentu, który mówi o tym, że pacjentowi w sposób dla niego zrozumiały przedstawiono zakres zabiegu i ryzyko z nim związane. Że w razie niemożności przeczytania przez niego dokumentów, odczytano je.

Tak, odczytano, gdyż akurat byłam na miejscu i uznałam, że chociaż tak mogę pomóc potwornie męczącej się kobiecie (ciąg dalszy jej historii w kolejnych akapitach).

Po kilkadziesiąt minutach wchodzi lekarz. Ja, poirytowana, pytam go, dlaczego zostawił pacjentkę samą sobie, bez odpowiedzi na jej pytania, dlaczego on,

lub pielęgniarka, nie odczytali jej dokumentu, wszak pacjent MA PRAWO poznać zakres procedur medycznych z jego udziałem.

Lekarz odpowiada: „Ale ja jestem tylko stażystą”. Bierze podpis, wychodzi.

Tymczasem jedno z praw pacjenta brzmi: „Masz prawo do wyrażenia zgody na udzielenie świadczeń zdrowotnych”. Ale ta zgoda powinna być poprzedzona informacją o zakresie zabiegu, ew. komplikacjach.

Kurtyna.

Historia nr 2. Przymusowa głódówka

Staruszka z zaburzeniami rytmu serca na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym spędziła kilkanaście godzin. Każdy, kto kiedyś był na SOR doskonale wie, że o posiłku, czy nawet wodzie do picia można zapomnieć, nawet – gdy jak czasem bywa – w oczekiwaniu na interwencję lekarską spędza się tam kilkanaście godzin. Ale wiadomo – badania, procedury, trzeba być na czczo. Nikt się tego nie czepia.

Spółeczeństwo

Ale pacjentkę w końcu przewieziono na oddział i zakomunikowano jej, że w dalszym ciągu nie może jeść i ma ograniczać picie, bo czeka ją zabieg, kardio-wersja. Jestem laikiem, ale w skrócie chodzi o to, że przez elektrody przesyła się impuls elektryczny, który przechodzi przez serce – tym samym regulując jego rytm.

Minęło kolejnych „naście godzin”. O zabiegu nikt nic nie mówi. Ba! W ogóle nikt nic nie mówi. Do czteroosobowej sali z seniorkami wchodzi co prawda lekarze, robią tzw. obchód, ale szepczą między sobą, kompletnie nie wtajemniczając pacjentek.

Przypomnę tylko kolejne „prawo” pacjenta: „Masz **PRAWO DO WYCZERPUJĄCEJ I ZROZUMIAŁEJ INFORMACJI** o swoim stanie zdrowia”.

I prawo to obowiązuje nawet, jeśli pacjent nie ma siły czy możliwości, by wywalczyć te informacje od medyka.

Spółeczeństwo

Tej pani po kolejnych nastu godzinach nikt nie wyjaśnił, co ją czeka, jakie wybrano leczenie i dlaczego wciąż nie może jeść. W końcu kobieta mówi mi, że słabnie. Że boi się odwodnienia, które przecież też jest niebezpieczne.

Na fali „afery” wywołanej moją interwencją w sprawie pacjentki, której nikt nie przedstawił zakresu zabiegu (patrz Historia nr 1), pacjentka mówi „stażyście”, że ona też nic nie wie, że żąda informacji.

Po chwili do sali chorych wkracza lekarka, która spokojnym głosem, na zasadzie „ojej, jakie niedopatrzenie” oznajmia seniorce, że razem z „profesorem” podjęli decyzję, że ona kardiowersji nie będzie miała, że będą regulować rytm serca farmakologicznie, i że przecież mogła zjeść śniadanie. Mogła, ale zapomnieli jej o tym powiedzieć.

Była godzina 11:00. Od szpitalnego śniadania minęły już 3 godziny, do szpitalnego obiadu wciąż brakowało dwóch. Dałam kobiecie paczkę bezcukrowych ciastek dla diabetyków. Poszłam kupić wodę.

Za argument „przecież 24-godzinna głodówka nikogo nie zabije” – z góry dziękuję. Gdyby nie afera w Sali,

nie wiem, czy ktokolwiek tego dnia o pani z arytmia by sobie przypomniał.

Kurtyna.

Historia nr 3. Oddział specjalnej troski

Wchodzę na oddział. Idący przede mną lekarz odwraca się i pełnym agresji tonem pyta: „Po co pani tu wchodzi?”.

Ja, zmieszana, wciąż działająca na zasadzie „przepraszam, że żyję”, z pochyloną głową, wszak stoję przed obliczem jednego z bogów z warszawskiego szpitala, odpowiadam, że idę do bliskiej mi osoby. Odwiedzić. Że przecież nie ma żadnej informacji o ograniczeniach wizyt. Ba! Nie ma żadnej informacji o porach, kiedy można wchodzić na oddział, więc moje wejście jednak nie powinno nikogo dziwić.

Lekarz oburzony wykrzykuje: „Niech pani robi co chce, wchodzi pani na własną odpowiedzialność. Na oddziale mamy COVID i grypę”. Po czym odwraca się i odchodzi.

Ja tylko odpowiadam, że mam nadzieję, że jednak pacjenci z COVID-em i grypą są izolowani, wszak gdyby

tak nie było, dla innych chorych kardiologicznie to mogłoby być niebezpieczne.

Nie wiem, czy lekarz to słyszy.

Odwiedzam ten oddział jeszcze przez trzy dni. Nikt w tym czasie nie zakomunikował bliskim chorych, że odwiedziny są wstrzymane bądź ograniczone, całe familie odwiedzają „zawałowców” „udarowców”, chorych z problemami płucnymi.

Potem dowiaduję się, że lekarzem, który mnie opieprzał, jest kierownik fragmentu oddziału, na którym akurat leży bliska mi osoba. Co pozostanie nie bez znaczenia dla tej historii.

Kurtyna.

Historia nr 5. Wypisy

Wypisy ze szpitala, przeważnie zawierające kluczowe informacje dotyczące dalszego leczenia, konieczności pobytów na innych oddziałach, czy zmian na liście przyjmowanych przez pacjenta dotychczas leków, są rzucane na ich łóżka bez słowa komentarza ze strony lekarza prowadzącego. Nawet, gdy pacjent akurat drze-

Spółeczeństwo

mie, albo akurat jest po udarze, którego skutki ograniczają percepcję.

Wypisy zazwyczaj „roznoszone” są przez sekretarkę medyczną tuż przed 15. Lekarze zostawiają je zanim (najczęściej) o 14:30 skończą pracę.

Zatem nawet gdyby któryś chory, bądź jego bliski chciał dopytać,

*jak przebrnąć przez ten labirynt, **JAK ODNALEŹĆ SIĘ W TEJ NOWEJ SYTUACJI,** tak często powodowanej ekstremalnie ciężką chorobą – najzwyczajniej w świecie nie może tego zrobić.*

Na oddziale jest już tylko lekarz dyżurny. I on też unika kontaktu wzrokowego, na wszelki wypadek.

Kurtyna.

Historia nr 6. Testy leku

No chyba, że pacjent ma wziąć udział w programie badawczym, testować jakiś nowy lek. Wtedy staje się pa-

Spółeczeństwo

cientem lepszej kategorii i może liczyć na jakiś komentarz dotyczący przyjmowania testowanego medykamentu. Uśmiechnięta, miła, serdeczna pani (raczej nie pielęgniarka i na pewno nie lekarka) odpowiada na pytania, a gdy pacjentka sygnalizuje, że sama tego nie zapamięta, uśmiechnięta, miła, serdeczna pani deklaruje, że porozmawia o tym z jej córką, wszystko wyjaśni. Że starsza pani może być spokojna.

Jeśli twój przypadek nie kwalifikuje się do testów na nowych lekach, o pomocy możesz zapomnieć.

Kurtyna.

Historia nr 7. Nazwisko!

Jak lekarka prowadząca reaguje na MEGA GRZECZNE PYTANIE, zadawane z pozycji „przepraszam, że żyję” o treści: „Pani Doktor, czy mogłabym zapytać o stan bliskiej mi osoby”?

Reaguje tak, podniesionym głosem odpowiadając: „To może wypadałoby nazwisko podać”.

Ja szokowana odpiрам atak, mówiąc: „Zwykle nie zaczynam rozmów od rzucania nazwiskiem, tylko grzecz-

nie zagajam. Poza tym czekam na panią drugą godzinę, mimo, że pani kolega sygnalizował pani, że tu stoję”.

Lekarka: To niech pani jeszcze czeka.

Kurtyna.

Historia nr 8. „Nie można się dodzwonić”

Bliskiej mi osobie zakatarzona i kaszląca sekretarka medyczna też rzuciła wypis na łóżko. Gdy przyszłam odebrać bliską mi osobę, lekarki prowadzącej, tej która wymaga rozpoczynania wypowiedzi od podania nazwiska (swoją drogą zachodzę w głowę, gdzie jej tego nauczono) na oddziale już nie było.

Zignorowała także moją prośbę o pisemną informację o tym, że bliskiej mi osobie nie zostało wykonane dość kluczowe w jej stanie badanie, czyli USG tętnic szyjnych.

Nie zostało wykonane, bo jak z rozbijającą szczerością lekarka „od nazwiska” oznajmiła, najpierw nie mogła się dodzwonić do zakładu, który je wykonuje, a potem dowiedziała się, że zakład ten będzie czynny dopiero po Nowym Roku.

A jak wiadomo, polskie szpitale pacjentów raczej pozbywają się przed takimi świątecznymi weekendami. Bo kto miałby się wtedy nimi zajmować.

Kurtyna.

Historia nr 9. Testy? Po co komu testy!

Wyszłam ze szpitala na chwilę, by autem podjechać pod wielkie gmaszysko, wcześniej dowiedziałam się, że transport medyczny przysługuje tylko ludziom, którzy nie mogą o własnych siłach się poruszać. Bliska mi osoba mogła zrobić pięć kroków do toalety, zatem transport nie przysługiwał. Musiałam ją odebrać sama.

W czasie, kiedy ja podjeżdżałam jak najbliżej wejścia, moja siostra chciała bliską nam obu osobę ubrać. Niestety, zabroniono jej wejść do sali nr 141, co było dość dziwne, gdyż kwadrans wcześniej ja w tej sali byłam. Szybko jednak okazało się, że przeraźliwie kaszląca od trzech dni bohaterka mojej historii nr 1 – ma COVID. Przetestowano ją po trzech dniach.

Innym pacjentkom tego nie powiedziano, w żaden sposób nie zakomunikowano. Po prostu pielęgniarki

Spółeczeństwo

w specjalnych strojach przyjechały po panią i ją wywiozły bez słowa.

W jaki sposób ja i moja siostra dowiedziałyśmy się, że bliska nam osoba, po udarze i zawale, leżała w sali covidowej, gdyż nikt jej sąsiadki nie przetestował? Moja siostra usłyszała rozmowę między personelem.

Kurtyna.

Historia nr 10. Wszechmogący Bóg

Zamiast czekać na awaryjnych przed szpitalem, weszłam do środka, bo przyznam szczerze covidowe zakończenie tej grozy totalnie rozłożyło mnie na łopatki. Weszłam i natknąwszy się na lekarza, bohatera historii nr 3, zadałam mu pytanie. A w zasadzie poprosiłam go o to, by tak po ludzku, prosto, odpowiedział mi, jak to możliwe, że nie zlecono testów na COVID mimo przeraźliwego kaszlu tej kobiety? Jak to możliwe, że narażano innych?

Odpowiedział: To już tylko Bóg wie.

Jeszcze tylko zapytałam, dlaczego sekretarka medyczna ze świeżą infekcją jest w pracy, a nie na zwol-

Społeczeństwo

nieniu, usłyszałam, że to może ja przyniosłam COVID-a do szpitala.

*Gdy spytałam, czy inne pacjentki będą teraz testowane, lekarz odparł, że **NIE MA TAKICH WYTYCZNYCH**. I że lepiej, by bliska mi osoba była w domu.*

Niestety. Ten wypis ze szpitala był falstartem. Bliższa mi osoba znów jest w szpitalu, tyle że małym, rejonowym, gdzie z empatią, której tamtejsi lekarze nie dali sobie odebrać, udzielana jest jej pomoc.

Kurtyna.

Historia nr 11. Trzy pielęgniarki i trzydziestu pacjentów

Zanim bliską mi osobę na wózku inwalidzkim wywiozłam ze szpitala, co jak już pisałam okazało się falstartem, przyszła pielęgniarka, by wyjąć wenflon. Załamana powiedziała tylko, że i ona, i jej koleżanki są narażane, bo pacjentów się nie testuje. Że nie ma perso-

nelu, że dzień wcześniej trzy pielęgniarki były odpowiedzialne za ponad 30 pacjentów, z czego więcej niż połowę – leżących.

Powiedziała, że w czasie zmiany nie jest w stanie zjeść posiłku, czasem nawet iść do toalety.

A gdy ja spytałam, czy wie, dlaczego lekarze w tak skandaliczny sposób obchodzą się z pacjentami i ich rodzinami, usłyszałam: „Z nami też”.

Kurtyna.

Dlaczego o tym wszystkim napisałam?

Trudno o instytucję „tajemniczego pacjenta” (na wzór „tajemniczego klienta”) na oddziale kardiologii, na szczęście czasem sceny rozgrywające się za oddziałowymi drzwiami mogą dokumentować bliscy chorych. A konkretne historie, czy też – nie boję się tego określenia – przykłady patologii, opowiadać potem światu. Może choć jeden z przyszłych medyków się na to natknie i w czasie studiów nie straci/zatraci swojej empatii.

Proszę sobie wyobrazić, jaki los spotyka w szpitalach ludzi, o których nikt z bliskich się nie upomni. Działa na wyobraźnię, prawda?

Dlaczego nie piszę wprost o jaki oddział chodzi?

Ci, którzy mają wiedzieć, wiedzą. Cała reszta niech weźmie ten tekst za uniwersalny. Niestety – i piszę to z przekonaniem – tak jest także poza „popisowymi” szpitalami w mieście stołecznym. My po prostu taki mamy w szpitalach klimat. 

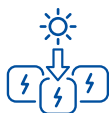


Wybieralscy wybierają ofertę Fotowoltaika+ dla domu i firmy!

Wybieraj i łącz produkty, by dzięki fotowoltaice i ekourządzeniom



wytwarzać



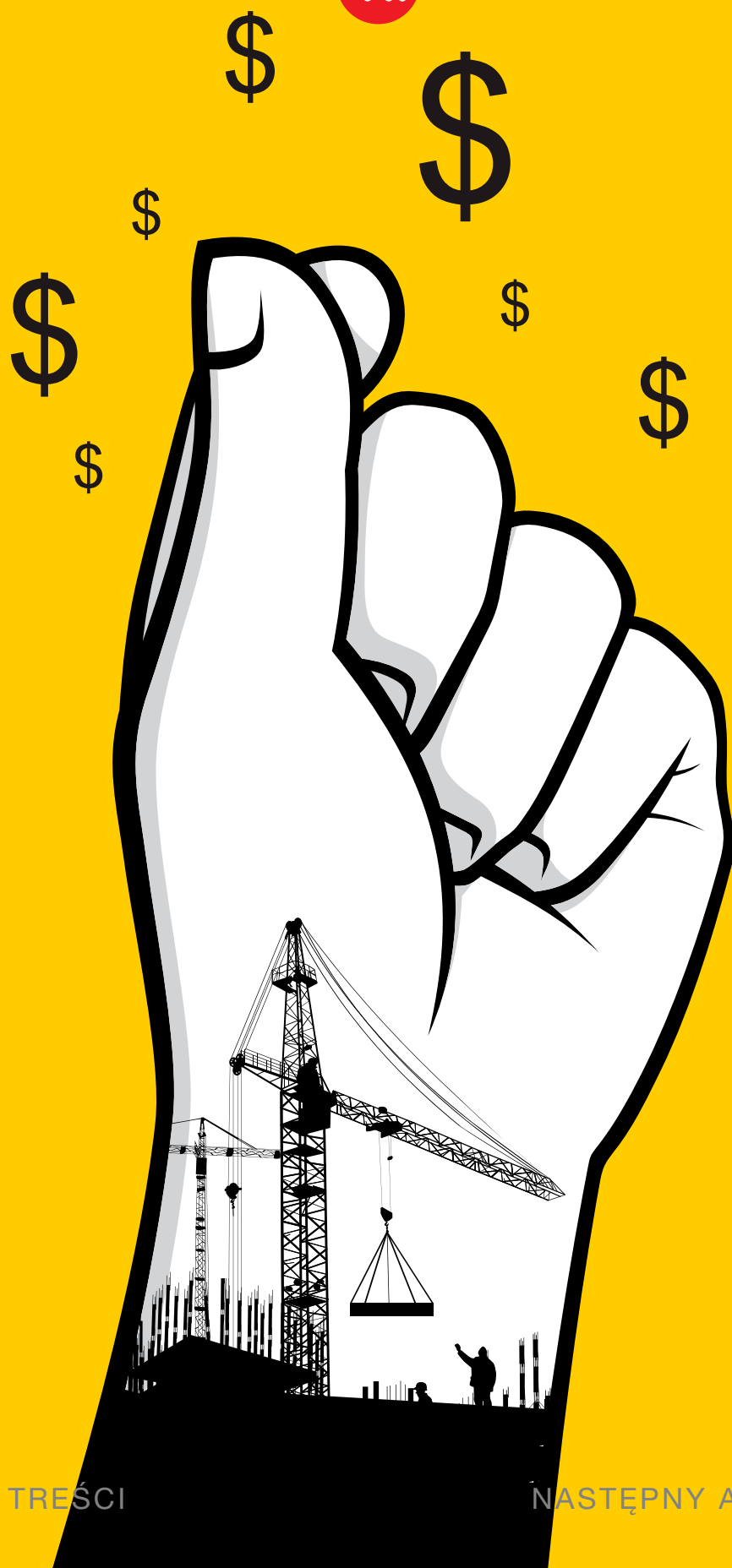
gromadzić



wykorzystywać

energię na własne potrzeby. Dom mądrze po(d)łączony to możliwość zysków dla całej rodziny. Podłącz się, łącz możliwości i korzystaj.

enea.pl/fotowoltaikaplus
infolinia: 611 111 111



Fot. Shutterstock

TAK OSZUKUJĄ W BRANŻY BUDOWLANEJ

*Branża budowlana jest bez wątpienia jedną z tych, w których najczęściej pojawiają się problemy z płatnościami. Co więcej, 2022 rok nie był dla tego sektora najłatwiejszy, przy czym niekiedy zatory płatnicze były spowodowane złym obliczeniem kosztów inwestycji przez dewelopera, innym znów razem w grę wchodziło **ZAPLANOWANE OSZUSTWO, POLEGAJĄCE NA WYREŻYSEROWANYM NIEPŁACENIU WYKONAWCOM**. Niestety, wiele wskazuje na to, że w 2023 roku może być jeszcze gorzej.*



Tekst: **Maciej Binkowski**

Jak zaczyna się i jak przebiega proces niepłacenia podwykonawcom?

Scenariuszy jest wiele, ale znaczna część z nich opiera się na karach umownych. Zanim jednak przejdziemy do ich omówienia, weźmy przykładową historię, w której negatywnym bohaterem jest deweloper, czyli spółka ABC, stawiająca eleganckie osiedle na obrzeżach miasta. ABC jakiś czas temu podpisała umowy na sprzedaż mieszkań po stałej cenie, z których większość szybko znalazła nabywców. Roboty budowlane zbliżają się już jednak ku końcowi, więc prezes ABC odpala Excela i liczy zyski z inwestycji.

Niestety, z tych wyliczeń wychodzi mu czarno na białym, że ceny materiałów budowlanych poszły mocno do góry, a niektóre ekipy wykonawców w międzyczasie zażądały wyższych stawek, gdyż ich pracownicy zagrozili odejściem. Skutek tych przesunień był taki, że cała inwestycja w osiedle ledwo spinała

się finansowo. Jak zatem zwiększyć rentowność? O tańszym cemencie czy oknach można zapomnieć, większość mieszkań już sprzedana, a do tego niższa dostępność kredytów przyblokowała nieco popyt... Cóż więc zostaje?

Oczywiście potrącenie części wynagrodzenia wykonawcom! Co prawda otrzymali już oni średnio po 2/3 należności, ale w grze wciąż pozostaje 1/3.

Przesunięcia majątkowe

W opisywanym przypadku istniało niebezpieczeństwo, że wykonawcy mogą złożyć do sądu wnioszek o zabezpieczenie roszczenia (więcej na ten temat w dalszej części artykułu). Kluczową sprawą dla dewelopera było więc wytransferowanie majątku spółki ABC poza zasięg komornika. W tym celu została utworzona spółka X, której prezesem został typowy słup, czyli osoba de facto niewypłacalna. Następnie pozostałości inwestycji, czyli nowo budowanego osiedla, zostały sprzedane przez spółkę ABC wspomnianej spółce X. Skąd ta ostatnia miała na to środki?

Odpowiedź jest banalna: sprzedaż została przeprowadzona na przedłużony termin płatności, co już samo w sobie jest pewną anomalią na rynku nieruchomości. Co więcej, spółka X praktycznie natychmiast sprzedała ten majątek spółce Y, co jeszcze bardziej utrudniało potencjalne odzyskanie należności przez wykonawców.

Sytuacja przedstawiała się więc następująco: mamy spółkę ABC, z której wytransferowano majątek. Jest również spółka X, która jest postawiona na słupa i której w praktyce nic nie można zabrać, więc jej odpowiedzialność jest iluzoryczna. No i wreszcie

ostatni element, czyli spółka Y, która **PRZEJĘŁA INWESTYCJE W DOBREJ WIERZE** i w razie czego chroni ją rękojmiałem wiary ksiąg wieczystych.

Teoretycznie więc nie ma widoku na happy end w przypadku klasycznego procesu sądowego.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością spółka komandytowa – wehikuł do niepłacenia

Spółki komandytowe, w których komplementariuszem jest spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, jest stosunkowo często spotykaną konstrukcją na rynku inwestycji budowlanych. Również i tutaj weźmy przykład z praktyki.

Mamy więc spółkę z o.o. spółkę komandytową A, która jest generalnym wykonawcą. Komplementariuszem, czyli podmiotem odpowiadającym za zobowiązania, jest tutaj spółka z ograniczoną odpowiedzialnością B. Komandytariusz to w tym konkretnym przypadku osoba fizyczna. Spółka B to podmiot istniejący już jakiś czas na rynku, w miarę wiarygodny, co powoduje uśpienie czujności podwykonawców. Podpisują więc oni umowę o wykonanie robót budowlanych ze spółką komandytową A – założmy, że ma to miejsce w styczniu. Prace ruszają, ale w międzyczasie spółka – komplementariusz B przekształca się w spółkę z o.o.

o nazwie C, której prezesem zostaje typowy słup. Jednocześnie majątek przekształcanej spółki B „znika”, czyli zostaje wytransferowany poza spółkę C.

Pod koniec kontraktu, czyli w listopadzie, spółka komandytowa A przestaje płacić podwykonawcom, zalegając im niekiedy setki tysięcy złotych, przy czym łączna suma zadłużeń przekracza 3 miliony złotych. Co się dzieje dalej, nietrudno zgadnąć.

W trakcie poszukiwań majątku okazuje się, że spółka komandytowa A nie posiada praktycznie nic, tak samo zresztą jak komplementariusz z momentu finalizacji umowy, czyli spółka C. Prezes spółki C, którego można by ewentualnie pociągnąć do odpowiedzialności finansowej, również nie ma nic na sobie.

Kary umowne – pretekst do niepłacenia

W obu opisywanych przypadkach zamawiający nałożyli na podwykonawców absurdalnie wysokie kary umowne, przekraczające niekiedy wartość realizowanych umów. Oczywiście w sądzie taka konfiguracja miałyby raczej nikłe szanse na utrzymanie się z uwagi na

tzew. miarkowanie kar umownych, ale w rzeczywistości kary te były tylko i wyłącznie pretekstem do wstrzymania wypłat podwykonawcom.

Zarówno deweloper, jak i generalny wykonawca i tak byli nastawieni na długotrwały proces sądowy, który w polskich warunkach trwa zwykle od 2 do 5 lat. W tym czasie taki podwykonawca często bankrutuje, nie mając środków na opłacenie pensji pracowniczych, podatków czy prawników.

Nieuczciwy zleceniodawca z kolei ma czas na wytransferowanie majątku i nawet w przypadku przegranego procesu komornik i tak nie ma czego zająć.

Wniosek o zabezpieczenie – jedna z najskuteczniejszych metod windykacji

Jak zatem może się bronić podwykonawca w sytuacji, gdy zleceniodawca blokuje mu wypłatę środków?

Tak na dobrą sprawę jedyną skuteczną metodą będzie ustanowienie zabezpieczenia na majątku takiego zleceniodawcy (najlepiej na nieobciążonej wcześniej nieruchomości). Problem w tym, że jeśli w grę wcho-

dzi kwota wyższa niż 75 tys. złotych, wykonawca będący wierzycielem musi wykazać tzw. interes prawny, czyli przekonać sąd, że jego interes jest zagrożony. Przykładowo można to osiągnąć poprzez dostarczenie dowodów, że deweloper nie płaci również innym wykonawcom, transferuje majątek ze spółki, jak również występują przesłanki dotyczące jego rychłej niewypłacalności.

Reasumując, zabezpieczenie majątkowe nie zawsze będzie cudownym środkiem pozwalającym wierzycielowi na odzyskanie pieniędzy, ale z pewnością warto skonsultować to rozwiązanie ze swoim prawnikiem.

Stawka w takiej grze jest bowiem na ogół bardzo wysoka, a przegrana oznacza często upadek firmy, niekiedy budowanej przez lata kosztem wielu wyrzeczeń. 

Artykuł

WYGRANI I PRZEGRANI 2022

Fot. Ukraine Presidency/Ukraine Presi / Zuma Press / Forum

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ZEŁENSKI, MELONI, TRUMP, SCHOLZ, PUTIN
– dla wielu polityków kończący się rok okazał się przełomowym. Część z nich wyniósł do nieba. Część... do piekła.



Tekst: **Agaton Koziński**

Kryzys zawsze jest momentem próby, weryfikacji. Przesilenia kreują nowych bohaterów i zrzucają do piekła osądu publicznego tych polityków, którzy nie zdołali zapobiec przeciążeniom. Akurat pod tym względem rok 2022 był wyjątkowo bezwzględny – bo wojna na Ukrainie to zdarzenie bezprecedensowe, dramat, którego nie doświadczyła Europa od bardzo dawna. Siłą rzeczy ostrość ocen poczynąń poszczególnych polityków stała się bardziej zero-jedynkowa niż w latach pokoju. Kto w ostatnich 12 miesiącach zachował się jak na przywódcę przystało, a kto się skompromitował?

Oto najbardziej wygrani i najbardziej przegrani politycy na świecie w 2022 r.

Wygrani

Człowiek roku: Wołodymyr Zełenski

Prezydent Ukrainy za swoją postawę po 24 lutego zasługuje na wszelkie możliwe zaszczyty, komplementy i wyróżnienia, jakie są dostępne dziś śmiertelnikom. Przesadą byłoby stwierdzenie, że sam zatrzymał rosyjskie wojska – ale jego niezwykle, bohaterskie, inspirujące przywództwo dziś jest właściwie bezalternatywne, w tym sensie, że trudno sobie wyobrazić Ukraińców zatrzymujących Rosjan bez niego w roli lidera. Jako współczesny Dawid skutecznie zatrzymujący rosyjskiego Goliata stał się wzorem i punktem odniesienia właściwie dla wszystkich przywódców świata.

Najlepiej oddał to Emmanuel Macron, publikujący w kampanii wyborczej serię zdjęć, na których upozywany jest na Zełenskiego. Fakt, że dla prezydenta Francji metodą na zwycięstwo wyborcze okazuje się

Zagranica

naśladowanie prezydenta Ukrainy, najlepiej symbolicznie oddaje status, jakim dziś cieszy się Wołodymyr Zełenski.

Człowiek roku na całym świecie – może z wyłączeniem Rosji, Chin i kilku ich akolitów.

Prymuska: **Sanna Marin**

37-letnia premier Finlandii najszybciej i najlepiej odrobiła lekcję, którą dla całego świata okazało się przywództwo Zełenskiego. Wprawdzie krążące po internecie filmiki miały jej przypisać gębę imprezowiczki, ale widać, że ona nie zajmowała się tylko rave’ami, ale też błyskawicznie uczyła się nowego stylu rządzenia.

Gdy Finlandia została poddana silnej presji ze strony Rosji, wykazała się silną osobowością, twardością charakteru i nieustępliwością. Jej szybkie riposty uderzające w Rosję („nasze przeświadczenie, że kupowanie energii od Rosji zapobiegnie wojnie, było fałszywe” – to jedna z jej wypowiedzi) krążyły po globalnych mediach równie często, jak nagrania z jej imprez. Składając wniosek o przyjęcie jej kraju do NATO przekroczyła

Zagranica



Fot. Saara Peltola/Lehtikuva Oy/East News

Premier Finlandii Sanna Marin

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNA STRONA >>

Zagranica

barierę niemożności, która wydawała się w przypadku Finlandii nie do przełamania. Wyróżnienie należy jej się już tylko za to, że do lamusa odesłała termin „finlandyzacja”. A ona w roli premiera zdaje się dopiero rozkręcać. W dodatku bardzo szybko się uczy.

Pod prąd: **Giorgia Meloni**

W polityce właściwie od początku wszystko robi nie tak jak trzeba. Postępowała całkowicie inaczej niż wszyscy ci, którzy wchodzili na szczyty politycznej kariery we Włoszech. Bo W Rzymie triumfowali wcześniej tylko ci, którzy umieli iść na kompromisy z właściwymi ludźmi, albo ci, którzy mieli dość pieniędzy, by tych kompromisów nie potrzebować.

Meloni nie dysponowała ani jednym, ani drugim. Miała natomiast pomysł i strategiczną cierpliwość, by ten pomysł dojrzał w umysłach Włochów.

Musiała poczekać, bo życie polityczne w tym kraju długo skręcało mocno w lewo. Jej polityczna koncepcja – przedstawienia kraju na bardziej prawicowe i asertywne wobec europejskiego głównego nurtu tory –

Zagranica

chwyciła dopiero w 2022 r. Stworzona przez nią konserwatywna koalicja zdobyła większość w wyborach, co ją wyniosło na stanowisko premiera. Została pierwszą kobietą w historii Włoch w roli szefa rządu. Jednak obserwując jej ambicje należy się spodziewać, że w 2023 r. będzie chciała pokazać, że porównania do Margaret Thatcher nie biorą się tylko z powodu tej samej płci.

Grzeczny chłopiec: **Rishi Sunak**

Dla brytyjskiej polityki rok 2022 musiał być wstrząsem. Kraj, który słynie z długowieczności swoich premierów, tylko w ciągu 12 miesięcy miał aż trzech szefów rządu. Najpierw – w wyniku „Partygate” – z Downing Street 10 pożegnał się Boris Johnson. Jego następczyni Liz Truss utrzymała się na tym stanowisku zaledwie 45 dni. Jakby w cieniu tej dwójki dojrzewała kariera Rishiego Sunaka.

42-latek został ministrem już w 2019 r., ale wcześniej szerzej nie zaistniał – skupiał się (jako kanclerz skarbu) na liczeniu pieniędzy w brytyjskim budżecie

Zagranica

i budowaniu swojej pozycji w Partii Konserwatywnej. Z obu zadań wywiązał się na tyle skutecznie, że to jemu powierzono rolę ustabilizowania politycznie kraju po wstrząsach wywołanych przez Johnsona i Truss. Bycie grzecznym i poukładanym wystarczyło w 2022 r., by opanować sytuację. Ale czy wystarczy w roku 2023 do zarządzania jednym z najbogatszych państw świata w chwili bezprecedensowego przesilenia polityczno-gospodarczego? Prawdziwy test przywództwa dopiero przed Sunakiem.

*Przegranii**Rzeźnik:* **Władimir Putin**

Wiele krajów Europy Zachodniej długo traktowało Putina jako polityka, z którym można się dogadać. Nawet aneksja Krymu w 2014 r. nie zepsuła mu tego wizerunku. Jednak po tak obcesowej, niemożliwej (w wielu zachodnich stolicach) do wyobrażenia agresji na Ukrainę, odzyskać go będzie bardzo trudno. Tym bardziej, że nie była to szybka chirurgiczna operacja wojskowa,

Zagranica

tylko otwarta wojna pełna przemocy, brutalności i zbrodni wojennych.

Odkąd w mediach znalazły się zdjęcia z Buczy i z Irpienia dla zdecydowanej większości Europejczyków Putin jest po prostu rzeźnikiem. To jest pełna skala porażki rosyjskiego przywódcy w 2022 r.; nie dość, że fatalnie z jego perspektywy potoczyła się wojna, to jeszcze zrujnował sobie relacje z innymi. I to drugie jest dla niego groźniejsze. W 2023 r. wojna może się potoczyć na różne sposoby. Ale nawet jeśli Moskwa przechyli ją na swoją stronę, to odbudować relacje z Zachodem będzie dużo trudniej. Zwyczajnie Europejczycy nie pozwolą swoim liderom na powrót do „business as usual”. Nie z rzeźnikiem. Pod tym względem Putin jest przegrany na wiele lat. Jeśli nie na zawsze.

Człowiek z plastiku: **Olaf Scholz**

Niemcy przez ostatnie lata pozycjonowało się jako europejski przywódca, kraj, który posiada moralny kompas wskazujący jedyną słuszną drogę innym. 24 lutego pokazał w pełni, że za tą formą nie kryła się żadna treść.



Fot. LEONHARD FOEGER / Reuters / Forum

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zagranica

Konieczność wycofania zgód na Nord Stream 2 – choć wcześniej Berlin wielokrotnie zapewniał, że to „projekt czysto biznesowy” – najlepiej pokazała, jak bardzo Niemcy wjechali w ślepą uliczkę. Robiły to kolejne rządy, ale przywództwo obecnego kanclerza w czasie tego konfliktu wołało o pomstę do nieba.

Olaf Scholz okazał się politykiem całkowicie bez właściwości.

Najpierw liczył, że wojnę przeczeka, potem grał na zwłokę przy wspieraniu Ukrainy. Od pewnego czasu pod tym względem jest lepiej, ale Scholz cały czas zachowuje się nie jak lider mający pomysł na własny kraj, tylko jak Hamlet siedzący na barykadzie między USA, Rosją i Chinami. Fakt, że cały czas ma dość stabilną pozycję jako kanclerz pokazuje też, na jakich bezdrożach znajduje się dziś cała niemiecka polityka.

Czubek góry lodowej: **Eva Kaila**

Źle ułożył się 2022 r. dla greckich polityków. Premier Kiriakos Mitsotakis, który według planów miał być odnowicielem greckiej polityki, nie umie się wyplątać

Zagranica

z trwającej od kilku miesięcy afery z podsłuchami – i wygląda na to, że ona zatopi go w najbliższych wyborach. Z kolei grecka europosłanka, od stycznia 2022 r. wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Eva Kaila, została przyłapana na korupcji.

W jej mieszkaniu znaleziono 1,5 mln euro – pieniądze prawdopodobnie dostała za lobbowanie na rzecz Kataru.

Takie przyłapanie polityka z dowodami niemalże w rękę zdarza się bardzo rzadko, więc już ten fakt zasługuje na zauważenie. Ale ważniejszy jest fakt inny. Prowadząca śledztwo prokuratura belgijska podkreśla, że rozmiary tego śledztwa są bez precedensu, przypadek Kaili to tylko wierzchołek góry lodowej. Jeśli tak, to w 2023 r. należy się spodziewać kolejnych ruchów – a grecka europosłanka nie będzie jedyną zatrzymaną, ale pierwszą w serii.

Falstart: **Donald Trump**

Trudno zaliczyć Joe Bidena do wygranych w 2022 r. Owszem, w sprawie wojny na Ukrainie robi wszystko,

Zagranica

co należy robić – ale też od przywódcy takiego państwa jak USA można oczekiwać tego, że zdoła zapobiec tego typu zdarzeniom. Tak się nie stało, więc Bidena na liście wygranych nie ma. Jest za to jego arcyrywal Donald Trump. W 2022 r. chciał on zacząć triumfalny powrót do Białego Domu. Najpierw ukształtowany przez niego Sąd Najwyższy dokonał konserwatywnych zmian w prawie aborcyjnym. Trump chciał iść za ciosem i przeforsować swoich zwolenników w wyborach uzupełniających do Kongresu. To drugie udało mu się w bardzo ograniczonym stopniu. Na pewno nie wygenerował w ten sposób fali, która wyniesie go z powrotem do prezydentury. Oczywiście, nie znaczy to, że nie ma na to szans. Polityka amerykańska jest tak rozchwiana, że nie można wykluczyć, że w 2023 r. Trump jednak znajdzie się na fali wznoszącej. Na pewno rok 2022 okazał się dla niego dużym rozczarowaniem. Ale dla Polski, Europy i świata – patrząc na stosunek Trumpa do wojny na Ukrainie – to wydaje się akurat być dobrą wiadomością. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Zagranica

Watykan - msza pogrzebowa. Papież Franciszek modli się nad trumną papieża Benedykta XVI.



Fot. VINCENZO PINTO/AFP/East News

POGRZEB BENEDYKTA XVI

Benedykt XVI BYŁ Z PEWNOŚCIĄ NAJWIĘKSZYM TEOLOGIEM NA TRONIE PAPIESKIM od wielu wieków, a być może nawet w historii Kościoła. Jego pontyfikat, choć potężny intelektualnie, zakończył się jednak ustąpieniem.



Tekst: **Tomasz P. Terlikowski**

Skromne, pozbawione wielkiej symboliki, czasem wręcz odarte z tego, co wydaje się należeć emerytowanemu, ale jednak papieżowi, są uroczystości związane ze śmiercią Benedykta XVI. Skromne obrzędy, skromna liturgia pogrzebowa, tak jakby chodziło o to, by nie epatować tę śmiercią. Dlaczego tak jest?

Zagranica

Nie brakuje komentatorów, którzy sugerują złą wolę Franciszka, przekonują, że chodzi o to, by poprzednik nie przesłaniał tego pontyfikatu (a nie jest tajemnicą, że wielu katolików na świecie przeciwstawia sobie obu papieży). Inni sugerują brak wyczucia lub brak odpowiednich reguł.

Jednak moim zdaniem, powód jest inny, a może dokładnie niezależnie od tego, jakie są bezpośrednie przyczyny takich, a nie innych decyzji związanych z pochówkiem, prawdziwa przyczyna tej skromności tkwi głębiej.

Sekularyzacja urzędu papieskiego

Jest ona spowodowana radykalną zmianą, sekularyzacją urzędu papieskiego jaką wywołała symbolicznie rezygnacja Benedykta XVI. Ojciec, który może przejść na emeryturę, zrzec się swojej funkcji, w istocie traci sporo z symbolicznego znaczenia ojcostwa.

Emerytura papieska uświadamia z całą mocą, że papieństwo jest przede wszystkim urzędem, i to z urzę-

Zagranica

dem, a nie z osobą związane są szczególne doktrynalne prerogatywy. Teologicznie oczywiście zawsze tak było.

„*Kościół nie głosił nigdy jakiegoś szczególnego uświęcania osoby papieża, ale w potocznym obrazowaniu było inaczej. Papież **SAM STAWAŁ SIĘ POSTACIĄ SAKRALNĄ,***

i nie bez powodu określano go mianem „Ojca świętego”.

I to – mówię o wymiarze symbolicznym – do pewnego stopnia skończyło się wraz z abdykacją. Obronną odpowiedzią na to wydarzenie były narracje o Benedykcie jako katechonie, który powstrzymuje przyjście Antychrysta swoją modlitwą, o „dwóch papieżach”, z których każdy pełni odmienną rolę. Tyle, że one nie mają zakorzenienia w teologii katolickiej. To ucieczka przed radykalną sekularyzacją posługi papieskiej, z którą się obecnie mierzymy.

„Lżejsze” papieżstwo

Paradoksalnie zresztą dalszym jej elementem jest radykalnie odmienny model sprawowania posługi papiejskiej przez Franciszka. On sam zrzuca z siebie całkowicie urząd i zachowuje jedynie to, co odpowiada jego charyzmatowi, osobowości, postrzeganiu.

Rezygnując z wielu elementów urzędowych nie tylko czyni papieżstwo „lżejszym”, ale też pozbawia go wielu elementów sakralnych i czyni zależnym wyłącznie od osobowości papieża.

Czy ma to swoje słabsze strony? Oczywiście, że ma. Tyle, że jak się zdaje – niezależnie od motywów – to się właśnie dzieje.

Urząd papieski – po abdykacji i śmierci Benedykta XVI i pontyfikacie Franciszka – nie będzie już taki sam. Jego nowa forma (egzystencjalna i doświadczalna, a niekoniecznie doktrynalna) kształtuje się na naszych oczach. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Jak „zerwać” z Rosją

Wszstuce wojennej terminem „zerwanie” określa się uniemożliwienie przeciwnikowi przeprowadzenie zorganizowanych, pełnowymiarowych działań. W przypadku, który zamierzam opisać chodzi o zakłócenie procesu przygotowania wojsk rosyjskich do ofensywy,

która w ocenie rosyjskich polityków i wojskowych ma przesądzić o losach wojny i dać Rosji zwycięstwo.

Rosjanie liczą, że zgromadzony potencjał wojskowy, który rozlokowują za północną granicą Ukrainy pozwoli im wykonać uderzenie od północy, rozbić ukraińską obronę i ostatecznie zapanować nad wschodnią częścią tego kraju. Między innymi w tym celu budują militarną przewagę pomni srogiej lekcji danej im przez Ukraińców w pierwszej fazie wojny, kiedy nie mając wystarczającej przewagi, rozpoczęli marsz do Kijowa. Dla przeprowadzenia wielkoskalowej ofensywy potrzebne są Rosjanom ogromne ilości amunicji i paliwa, które zwożą od listopada do magazynów blisko wojsk szykujących się do bitwy, część z nich rozmieszczając w strefie przyfrontowej.

Ofensywa może potrwać ok. 10-14 dni. Na tyle dni walki co najmniej trzeba środków bojowych i paliwa. Są to setki tysięcy ton.

Ukraińcy monitorują sytuację za swoją północną granicą i liczą się z rosyjską ofensywą. Wielu ekspertów wskazuje na możliwość ataku Rosjan z Białorusi

Felieton

wzdłuż granicy z Polską rzekomo dla przecięcia dostaw zaopatrzenia z Zachodu. Wykluczam ten kierunek. Po pierwsze jest izolowany strategicznie jako oddalony od głównego teatru działań jakim jest Ukraina Wschodnia. Po drugie, Ukraińcy są na to od dawna przygotowani.

Taka operacja Rosjan jest niezwykle ryzykowna i moim zdaniem skazana na niepowodzenie.

Kierunek drugi jaki się powszechnie wskazuje to Kijów. Podobnie jak poprzednio

*Wykluczam uderzenie Rosjan na stolicę. Przede wszystkim dlatego, że taka operacja nawet w przypadku zdobycia Kijowa, co jest mocno wątpliwe, **NIE DA ŻADNYCH KORZYŚCI ROSJI.***

Nie obsadzą w Kijowie rządu ze swojego nadania, bo Ukraińcy w wyniku tej wojny stali się najzacieklejszymi wrogami Rosji. I Kreml już to wie. Rosjanie zdefiniowali nowe cele strategiczne i na pewno wśród nich tym głównym pozostaje opanowanie

wschodniej Ukrainy. Ponadto, uniemożliwienie ukraińskiej ofensywy w kierunku Morza Azowskiego dla przecięcia korytarza łączącego Rosję z Krymem.

Wojna zbliża się moim zdaniem do końca. Obie strony szukają szansy do rozstrzygających działań militarnych. Takimi jest w opinii Rosjan wspomniana ofensywa. Ukraińcy muszą zrobić wszystko, żeby do niej nie doszło, albo żeby nie miała ona wielkoskalowych rozmiarów. Głównie w kontekście przewagi militarnej jaką budują Rosjanie. Zatem Ukraińcy moim zdaniem powinni zastosować „zerwanie” tej ofensywy, aby Kreml z niej zrezygnował lub jej zasięg mocno ograniczył.

„Zerwanie”, w przypadku ofensywy, polega na wcześniejszej skoordynowanej operacji tzw. zrywającej, a polegającej na skoordynowanym działaniu wszystkich dostępnych Ukraińcom sił i środków zdolnych do zadawania ciosów armii rosyjskiej. Plan takiej operacji to uderzenia na rosyjskie wojska wszędzie tam, gdzie się aktualnie znajdują w procesie szkolenia i dozbrajania w tym i na terenie Białorusi,

która jest uczestnikiem agresji przeciwko Ukrainie. Kluczem do powodzenia takiej operacji jest wszechstronne rozpoznanie głównie satelitarne, jak i agencjonalne, które z dużą dokładnością wskazują obiekty do uderzeń. Oczywiście dotyczy to nie tylko wojsk, ale i zapasów, które Rosjanie gromadzą do tej ofensywy. Systematyczne uderzenia zdecydowanie osłabiają zaczepne zdolności armii rosyjskiej.

W takiej operacji głównie używa się artylerii na maksymalnych zasięgach bojowych.

*Naturalnym zatem być powinno pozwolenie Ukraińcom na **ATAKOWANIE CELÓW NA TERYTORIUM ROSJI** powyżej 100 km od granicy z Ukrainą.*

Aby tak mogło się stać musi być zgoda polityczna, na pewno USA, a w ślad za taką decyzją dostarczanie do HIMARS-ów rakiet o zasięgu co najmniej 300 km. Generalnie, w mojej ocenie, politycy powinni zdać sobie sprawę, że od zdolności rażenia przez armię

ukraińską celów w głębi Rosji zależy w dużej mierze jej zwycięstwo w tej wojnie.

Ufam, że taka decyzja dojrzeje i wkrótce ukraińska armia dostanie rakiety, które pozwolą przeprowadzić operację głębokich uderzeń na gotujące się do ofensywy wojska Putina.

W ramach operacji zrywającej rosyjskie przygotowania ważną rolę do odegrania ma ukraińska partyzantka i wojska specjalne które wykonywać mogą akty dywersji i sabotaży wszędzie tam, gdzie rakiety nie sięgają. Głównie na bazę magazynową oraz na szeroko rozumianą komunikację kolejową i drogową w celu jej zniszczenia, a w konsekwencji zakłócenia procesu rosyjskich przygotowań. Ukraiński ruch oporu, na podobieństwo polskiego w II wojnie światowej, ma przed sobą dziejową misję. Operacja zrywająca pokrzyżuje plany Rosjan. 

ROK KAMIENI



Fot. Homer Sykes/Corbis via Getty Images

*Londyn, 1976 r. - Ron Wood i Mick Jagger czyli
młody i stary Rolling Stones*

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Historia

*Każdy rok ma swoich patronów, którzy są mniej lub bardziej uroczyście mianowani przez stosowne urzędy. U nas Sejm dla roku 2023 wybrał ponad dziesięciu patronów według klucza rocznicowego. M.in. Mikołaja Kopernika, bo 550 rocznica urodzin, Wisławę Szymborską, bo setna, Jerzego Nowosielskiego z tego samego powodu. **A MOŻE BY TAK, PÓŁ ŻARTEM PÓŁ SERIO, USTANOWIĆ TEŻ TEN ROK ŚWIATOWYM ROKIEM THE ROLLING STONES.** W końcu to globalna gwiazda kultury, która z małymi tylko zawahaniem, świeci już 60 lat. I dalej jej członkowie są aktywnymi muzykami, mimo że w tym roku dwaj najważniejsi z nich obchodzić będą osiemdziesiąte urodziny.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Zaczęli jako grupa coverowa, kończą jako grupa rekonstrukcyjna. Takim złośliwym zdaniem można podsumować sześćdziesięcioletnią karierę Rolling Stones. Choć tak naprawdę wiele złośliwości w nim nie ma, bo jednak zawiera prawdę o ich karierze.

Kiedy Brian Jones organizował zespół jego – i kolegów – ambicją była popularyzacja starych bluesowych standardów. I nic więcej. Ale tak im wyszło, że te bluesowe utwory nabierały w ich wykonaniu nieoczekiwanej mocy, żywiołowości i stopniowo zdobywały serca angielskiej młodzieży, a po niedługim czasie i młodych z innych krajów. Na swój sposób zabawne, że to dzięki nim Amerykanie zaczęli masowo słuchać bluesa. A po latach B.B. King, „król bluesa”, strofował amerykańskich bluesmanów, by nie atakowali Stonesów za to, że im ukradli ich muzykę, bo właśnie dzięki nim oni sami zdobyli popularność i mogą zarabiać na graniu bluesa.

A z tą „grupą rekonstrukcyjną” to jest tak, że zespół mimo wielkiej aktywności estradowej, gigan-

Historia

tycznych tras koncertowych przynoszących mega zyski, nie nagrał nowej płyty od 2005 roku (ta ostatnia nosiła tytuł „A Bigger Bang”) i jedynie w rozmaitych układach odtwarza wcześniejsze piosenki. Na szczęście ma ich na koncie tyle, że może te koncertowe składanki układać tak, by nie znudzić entuzjastów swoich koncertów. I chociaż złośliwi twierdzą, że już od wielu lata tylko odgrywają na koncertach muzyczny entuzjazm i rockową energię, to jednak dorobili się miana największego koncertowego zespołu świata.

Od kilkunastu lat krążą więc pogłoski, że nowy album powstaje, ale jakoś go nie widać, bo może sędziwym rockmanom się nie chce, może nie udaje się im napisać niczego na miarę nowych czasów i przekonania o własnej wielkości, a może po prostu rozrzuceni po różnych miejscach kuli ziemskiej mają trudności ze zorganizowaniem prób. Choć jak się zbiorą, to nawet zdalnie nagrają zgrabną piosenkę, jak było z „Living In The Ghost Town”, piosenką opublikowaną w czasie szczytu pandemii.

Świat czeka

W ciągu tych kilkunastu lat wypełnionych trasami koncertowymi chyba tylko raz zebrali się na poważnie w studiu nagraniowym. Zaczęli, jak to zwykle mają w zwyczaju przy takich okazjach, od pogrania dla rozgrzewki bluesowych standardów i tak się wciągnęli, że w ciągu trzech dni – jak później opowiadał Keith Richards – „płyta sama się nagrała”. To, jak dotąd, ich ostatnia płyta, „Blue & Lonsome” (2016). Zawiera same standardy klasyków bluesa i to wykonane tak dobrze i stylowo, że zdobyła nagrodę Grammy, czyli muzycznego Oskara w kategorii płyta z muzyką bluesową. Ponad siedemdziesięcioletni wówczas muzycy wrócili do początków, no – ale wbrew oczekiwaniom równie sędziwych fanów – po tej „rozgrzewce” nie nagrali oczekiwanej płyty. Świat czeka, a oni zdaje się ogrzewają się w cieple tego pochlebiającego im oczekiwania.

Tyle, że wytrwale grają, choć już im z pewnością coraz trudniej przetrwać fizycznie koncert. Ale po przygotowaniach na specjalnym „obozie kondycyjnym”

Historia

wychodzą na scenę. No i nie występują codziennie, jak lata temu. Wolą występować rzadziej, ale dla większego audytorium... i kasa się zgadza. Jesienią skończyli tourne po Stanach Zjednoczonych, a już słysząc, że w 2023 rozpoczną kolejne. Oficjalnych komunikatów na ich stronie nie ma, lecz w sieci pojawiają się dziwne informacje o zbliżających się koncertach – można znaleźć nawet wiadomość (chyba jednak nie do końca prawdziwą), że 9 sierpnia o godz. 17 odbędzie się ich koncert w Warszawie na Stadionie Narodowym.

Objazdowy pomnik

Prawda jest taka, że oni już niczego nie muszą. Są żywy pomnik rocka, ale pomnik, który nie zastygł w bezruchu. Wciąż im mało – pewnie nie forsy, ale klimatu tras koncertowych i koncertowej energii. Jedni się z nich podśmiewają, jak z dziadków rocka, inni traktują poważnie i szanują za wytrwałość, wytrzymałość i sceniczną długowieczność mimo rozmaitych wewnętrznych konfliktów rozsadzających zespół od

Historia

środka. I przede wszystkim za rolę, jako odegrali w kulturze XX wieku. To brzmi jak podniosły banał, ale trudno wskazać innego wykonawcę, który z taką intensywnością oddziaływałby (no dobra, nie zawsze pozytywnie) na obyczajowość drugiej połowy minionego stulecia, który mimowolnie włączyłby się w przemiany polityczne (np. w Czechach, Ameryce Południowej, a nawet na Kubie). I miał tak wielki dorobek muzyczny. Oraz tak długą sławę.

„**STALI SIĘ ZJAWISKIEM**, *któremu poświęcono już dziesiątki książek, lepszy i gorszych, płytkich i głęboko analizujących ich fenomen.*

Niedawno ukazała się u nas kolejna „To tylko rock’n’roll. Zawsze The Rolling Stones” Richa Cohena, amerykańskiego dziennikarza, którego redakcja miesięcznika „Rolling Stone” wysłała w trasę koncertową z zespołem, by od środka opisał to, co się w jej trakcie działo. Cohen zakumpłował się z człon-

Historia

kami Rolling Stones na długo, a kilka lat temu napisał bardzo dobrą książkę o nich. Inni autorzy piszą następne.

W sierpniu ubiegłego roku – jak to ogłoszono – Rolling Stones „świętowali sześćdziesiąt wyjątkowych lat razem!”. Ta ich długowieczność jest nieporównywalna z jakimkolwiek innym zjawiskiem w pop kulturze. I już widać, że choć są nadal aktywni, pokrywają się szacowną patyną i obrastają legendą. Beatlesi też mają swoją legendę, ale oni – jako zespół – nie istnieją już ponad pół wieku i to normalne. Historia Rolling Stones nie jest jeszcze zamkniętym rozdziałem historii kultury, ale już uległa mitologizacji.

Bez litości

Ich historię można na przykład opowiedzieć poprzez analogię do powieści Agaty Christie „I nie było już nikogo”, przed okresem poprawności politycznej znanej jako „Dziesięciu murzynków”. To – dla przypomnienia – kryminał, w którym kolejno giną osoby zaproszone do eleganckiej willi.

Historia

Historia Rolling Stones to też historia osób, które pracowały w zespole albo były zaproszone do współpracy, ale odpadały od zespołu i przepadały. Jak na przykład ich pierwszy basista Dick Taylor. W 1962 roku nie wierzył w możliwy sukces Stonesów i założył własny zespół – The Pretty Things, który zdobył chwilową sławę i zniknął. A o Taylorze pamiętają tylko historycy rocka. Kolejny był Ian Stewart, klawiszowiec pierwszego składu zespołu, kierowca ich pierwszego busa i ktoś w rodzaju organizatora pierwszych tras. Kiedy przed Stonesami pojawiła się perspektywa większych koncertów i ewentualnej sławy po nagraniu pierwszych piosenek, w maju 1963 wyrzucił go z zespołu menadżer twierdząc, że Stewart nie pasuje wizerunkowo do reszty, że jest za mało przystojny, a przecież zdobyciu sławy sprzyja dobry wizerunek. Jego koledzy zaakceptowali decyzję Oldhama, co nie najlepiej świadczy o nich i ich lojalności w przyjaźni. Zaś o nim dobrze świadczy, że nie obraził się i nadal dobrodusznie współpracował ze Stonesami w studiu i na koncertach, choć już tylko jako wynajęty pracownik. Do 1985 roku, kiedy zmarł.

Historia

W czerwcu 1969 roku zespół pozbył się Briana Jonesa, jego faktycznego założyciela i zdolnego muzyka. Jones, chwiejny emocjonalnie, nie mógł się pogodzić z coraz większą dominacją w grupie Jaggera i Richardsa, a także z tym, że nie chcieli ortodoksyjnie trzymać się bluesa. Popadł w nałogi, zawałał obowiązki i reszta po prostu uznała, że jest dla nich obciążeniem. Jones niewiele później utopił się we własnym basenie.

*Znakomity gitarzysta Mick Taylor, który go zastąpił, **WYTRZYMAŁ W ZESPOLE DO GRUDNIA 1974 ROKU.** Odszedł twierdząc, że Jagger i Richards podpisują się pod jego kompozycjami.*

Inni twierdzą, że jako spokojny człowiek po prostu nie wytrzymał alkoholowych i narkotycznych ekscesów członków zespołu. I odszedł w zapomnienie. Zastąpił go Ron Wood, dzisiaj już facet mocno po siedemdziesiątce z uporem nazywany przez resztę mło-

Historia

dym, ale on akurat dopasował się do stylu życia zespołu.

Później, w 1992 „odpadł” Bill Wyman, grający w zespole od 1963 roku na basie. On podobno poczuł się zmęczonym nieustannym podróżowaniem samolotami z koncertu na koncert, ale krąży też jego – podobno prawdziwa – wypowiedź, że nie chce doczekać na scenie emerytury. Brzmi to zabawnie, bo był wtedy w wieku przedemerytalnym, a „chłopcy” dziś nadal grają mimo że dobiegają osiemdziesiątki.

Zastąpił go znany basista jazzowy Derryl Jones, współpracujący m.in. z wybitnym trębaczem Milesem Davisem. Ale Jones nie został stałym członkiem zespołu – jedni mówią, że zespół już nie chciał nowych członków, by nie dzielić się udziałami w firmie, jaką się stał, inni – że sam nie chciał zostać Stonem, by móc swobodnie angażować się w różne jazzowe projekty, które go bardziej interesują niż granie rocka.

No i w sierpniu 2021 zmarł po ciężkiej chorobie perkusista Charlie Wats – przed śmiercią wyznaczył na

Historia

swojego następcę Steve’a Jordana, który brał już udział w ubiegłorocznych koncertach.

Ta długa lista dotyczy tylko muzyków. Są jeszcze inne osoby z otoczenia zespołu – cała grupa pracowników technicznych, bliższych i dalszych znajomych, których w szalonych latach rock and rollowego życia Stonesi wciągnęli w nałogi i szaleńcze zabawy, a ci „zużywali” i przepadali gdzieś bez rozgłosu, najczęściej ze zmarnowanym zdrowiem i rozchwiana psychiką. Podobnie było z kobietami – najbardziej znane spośród tych, które były związane z zespołem i zapłaciły za to wysoką ceną to Marianne Faithfull i Anita Pallenberg.

Jak bliźniaki

Można też historię Rolling Stones opowiedzieć poprzez związki z „Baśnią o dwóch braciach” braci Grimm. W tej wersji to byłaby opowieść pozytywna, nie tak ponura, jak historia ludzi niszczonej – pewnie bezwiednie – przez zespół. To może być opowieść o trwającej całe życie przyjaźni dwóch facetów, którzy poznali się w pod-

Historia

stawówce. U Grimmów to są bliźniacy – Jagger i Richards wielokrotnie podpisywali swoje produkcje muzyczne zbiorowym pseudonimem The Glimmer Twins. Analogia czytelna.

Bracia od Grimmów przeżyli wiele dramatycznych przeszkód, ale ostatecznie mimo podejrzeń i awantur pogodzili się i żyli w bogactwie. Podobnie Jagger i Richards: rozstawali się i schodzili, awanturowali, kłócili, ale łączyła ich i łączy jakaś głęboka więź, jakby rzeczywiście byli bliźniakami. Jak w baśni. Są w niej i stworzenia, które ich otaczały i kobiety, które były przyczyną konfliktów, ale wszystkie zawirowania przeżyli i są chyba jedną z najdłużej trwających w świecie muzycznym spółek kompozytorskich. To fenomen. Tak jak ten

*zespół, na którego zdjęciach ubywa osób, ale ci dwaj trwają, **JAKBY RZECZYWIŚCIE CZAS BYŁ PO ICH STRONIE.** Jego upływ widać tylko na ich pobrużdżonych twarzach.*

Historia

Ale grają, choć już są historią muzyki, a ich zespół przekształcił się w maszynę do zarabiania pieniędzy. Może to właśnie ich dzisiaj łączy? Niezależnie jednak od tego, że są „grupą rekonstrukcyjną” odtwarzającą dawno napisane przez siebie role, to jednak nadal intrygują... 

Nauka to polska specjalność



*dr Igor
Kilanowski
z UKSW,
przewodniczący
Rady Młodych
Naukowców*

WYZWANIA DLA MŁODYCH NAUKOWCÓW

Fot. Materiały prasowe

Nauka to polska specjalność

– *W mojej ocenie odmłodziłiśmy trochę nasze uczelnie. Środowisko akademickie jest piękne przez to, że jest różnorodne. **Z JEDNEJ STRO-
NY MAMY DOŚWIADCZONYCH NAUKOWCÓW,
A Z DRUGIEJ MŁODYCH BADACZY – OCENIŁ DR
IGOR KILANOWSKI** z UKSW w pierwszym od-
cinku podcastu „Ludzie nauki”. Z przewod-
niczącym Rady Młodych Naukowców rozma-
wialiśmy o tym, gdzie młodzi uczeni mogą
szukać wsparcia dla swoich badań i jakie wy-
zwania przed nimi stoją.*



Rozmawiał: **Maciej Zaremba**

Gościem pierwszego odcinka podcastu „Ludzie Nauki” realizowanego przez „Wprost” w ramach cyklu „Nauka to polska specjalność” był dr Igor Kilanowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, prze-

Nauka to polska specjalność

wodniczący Rady Młodych Naukowców. Dr Kilanowski opowiedział nam, czym zajmuje się Rada oraz co daje, określony w prawie, status młodego naukowca.

– Status młodego naukowca to sygnał dla systemu szkolnictwa wyższego i nauki, że tenże jest w drodze do doskonałości naukowej. Status daje możliwość pozyskiwania środków z grantów. I państwo polskie i Unia Europejska dzielą środki głównie dla młodych naukowców, oczywiście nie zapominając też o bardziej doświadczonych – mówi adiunkt Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Gdzie można pozyskać środki na badania

A kiedy młody naukowiec powinien już zainteresować się grantami? – Myślę, że już na etapie studenckim, kiedy zaczynamy przygotowywać studentów do pracy badawczej. W naukach doświadczalnych nie wyobrażam sobie studiowania bez badań – ocenił dr Kilanowski. – A pytanie o to, jak zabrać się do po-

Nauka to polska specjalność

zyskania grantów jest bardzo trudne. Wielką rolę mają tutaj nasi mistrzowie, czyli ci, u których przygotowujemy prace dyplomowe, czy to magisterskie, licencjackie, inżynierskie. Nikt się naukowcem nie rodzi. Oczywiście mamy talenty, które rozwijamy, czy to jako młody naukowiec, czy ktoś, kto skończy studia.

„*Nie ulega jednak wątpliwości, że **ROLA MISTRZA JEST SZALENIE WAŻNA** i to on wprowadza nas do świata nauki, odkrywając nasz talent – dodał.*

Przewodniczący Rady Młodych Naukowców opowiedział też, gdzie młodzi naukowcy mogą szukać środków na swoje badania.

– Na pewno, gdy zaczynamy przygodę z grantami, podstawowym źródłem informacji będzie strona internetowa agencji wykonawczej – takiej jak Narodowe Centrum Nauki, Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej, czy Narodowe Centrum Badań i Roz-

Nauka to polska specjalność

woju. To tam znajdziemy informacje o grantach. Uczelnie mają także wyspecjalizowane jednostki w znajdowaniu grantów. Możemy pójść do takiej jednostki, a świetnie zorientowali w programach finansowania badań pracownicy, z pewnością nam pomogą – wskazać.

Dr. Kilanowskiego zapytaliśmy też o najważniejsze polskie programy wsparcia dla młodych naukowców.

– Po pierwsze wszystko to, co oferuje nam Ministerstwo Edukacji i Nauki; a jeśli chodzi o młodych naukowców, to stypendium Ministra Edukacji i Nauki dla wybitnych młodych naukowców. To jest przeogromna pomoc, uzyskanie finansowania na to, na co my konkretnie mamy potrzebę – wskazał adiunkt Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. – Niewątpliwie ogromna jest rola Narodowego Centrum Nauki, tu szczególnie warto wskazać sztandarowy program PRELUDIUM dla osób, które nie posiadają stopnia naukowego dok-

Nauka to polska specjalność

tora, a więc także dla studentów. Sam realizowałem PRELUDIUM i wiem, że to była trampolina do kolejnych wniosków. Bo dostać grant to jedno, ale grant zrealizować i rozliczyć, to jeszcze trudniejsze zadania. Myślę, że te dwie instytucje są najważniejsze – podkreślił.

Wyzwania stojące przed naukowcami

Dr Kilanowski opowiedział w podcaście o tym, jakie zmiany dla młodych naukowców przyniosła uchwalona kilka lat temu ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, nazywana Konstytucją dla nauki, czy też Ustawą 2.0.

– Sama ustawa była wielkim sukcesem pod tym względem integrującym środowisko akademickie. To była ustawa pisana przez środowisko dla środowiska – ocenił. – Wydaje mi się, że dzisiaj można też mówić już o ustawie 3.0, bo wiele nowelizacji mniejszych i większych w tym akcie się pojawiało – dodał.

Nauka to polska specjalność

Co się zmieniło dla młodych? – W mojej ocenie od-młodziliśmy trochę uczelnie. Tylko żebyśmy nie zrobili tego, wylewając dziecko z kąpielą, zapominając o starszych naukowcach. Środowisko akademickie jest piękne przez to, że jest różnorodne. Z jednej strony mamy doświadczonych naukowców, a z drugiej młodych badaczy. Bez tych doświadczonych nie da się „robić nauki” – stwierdził dr Kilanowski.

Przewodniczący Rady Młodych Naukowców przyznał, że jest ogromnym zwolennikiem szkół doktorskich.

– I to jest ta nowość, która niewątpliwie stanowi o innowacyjności tej ustawy – mówił. – Zauważam tendencję projakościową. To jest w mojej ocenie bardzo dobre. Widzę, ile wniosków grantowych składają doktoranci. Mamy do czynienia z doktorantami, którzy już są w mojej ocenie bardzo dobrymi naukowcami – dodał adiunkt Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Z dr. Kilanowskim rozmawialiśmy również o największych wyzwaniach, przed którymi stanęli młodzi

Nauka to polska specjalność

naukowcy w Polsce w ostatnich latach, związanymi z pandemią, czy z inflacją.

– Ze względu na to, że jesteśmy młodzi, i ze względu na to, że mieliśmy wsparcie i promotorów i całego systemu, poradziliśmy sobie z nimi. Oby ich było jak najmniej. Oby jedynym było obalenie tezy badawczej, to byłoby fantastyczne – mówił. – Patrząc globalnie na wyzwania, to przychodzą mi do głowy te, które wynikają z pandemii. Musimy na nowo odbudowywać wspólnotowość.

Specyfika podmiotów tworzących system szkolnictwa wyższego i nauki jest taka, że jest to wspólnota akademicka, społeczność. A dalej czuć popandemiczne zamknięcie.

To samo dotyczy też kształcenia, tzn. powrotu relacji mistrz – uczeń – podkreślił przewodniczący Rady Młodych Naukowców w pierwszym odcinku podcastu „Ludzie Nauki”. 

Nauka to polska specjalność

POSŁUCHAJ PODCASTU



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”

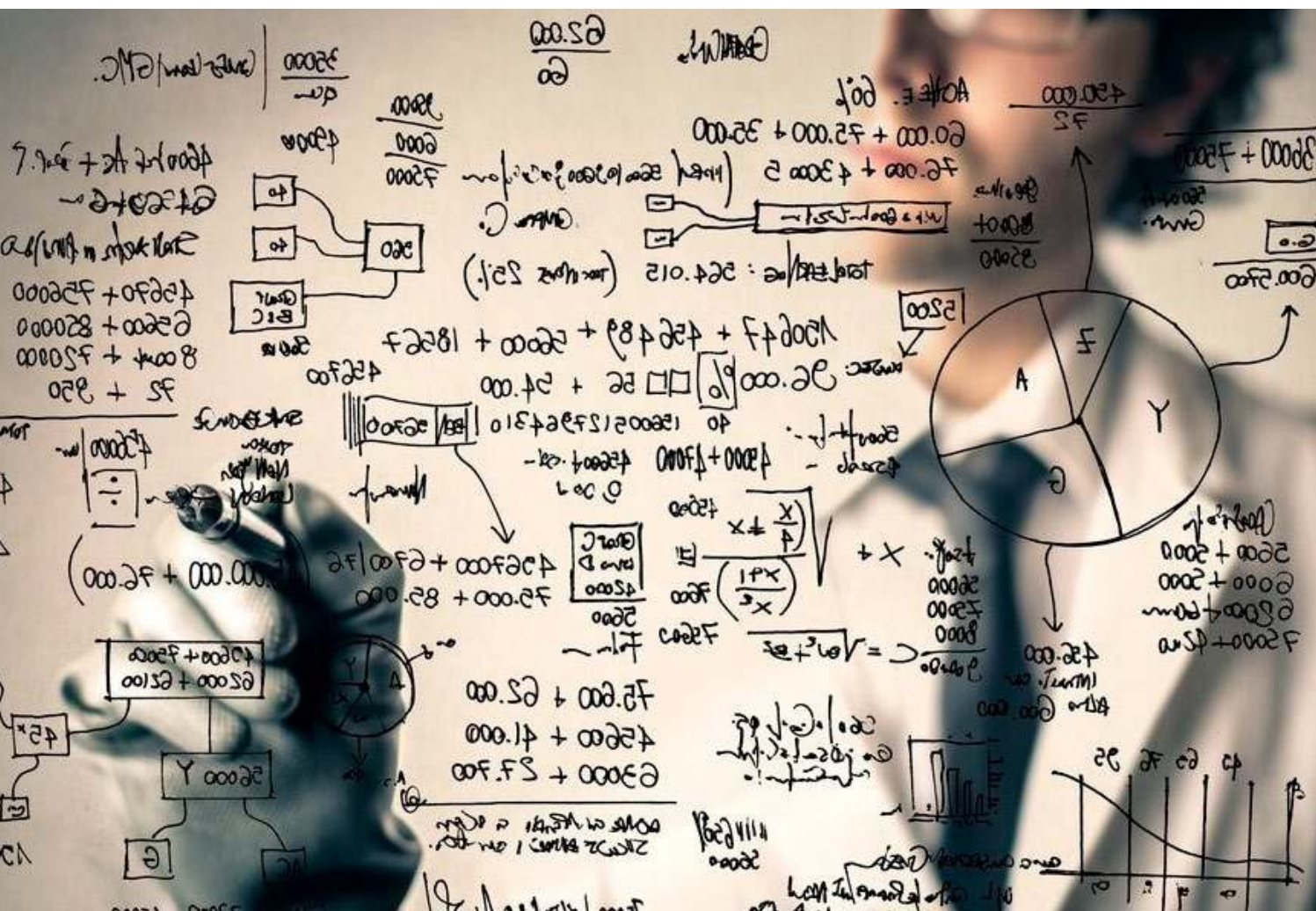


Ministerstwo
Edukacji i Nauki



© Wszelkie prawa zastrzeżone

Nauka to polska specjalność



QUIZ O MŁODYCH NAUKOWCACH I DZIAŁALNOŚCI POLSKICH UCZELNI

Fot. Materiały prasowe

Nauka to polska specjalność

Grudniowy odcinek cyklu „Nauka to polska specjalność. Wielkie postacie polskiej nauki” zatytułowany „Nauka – świat możliwości. Jak »wychodować« naukowca?” **POŚWIECILIŚMY MŁODYM NAUKOWCOM I ICH OSIĄGNIĘCIOM, A TAKŻE DZIAŁANIU POLSKICH UCZELNI.** *Sprawdźcie w naszym quizie, jak wiele zapamiętaliście z lektury tych artykułów.*



Tekst: **Maciej Zaremba**

W grudniowych tekstach z cyklu „Nauka to polska specjalność” przyglądaliśmy się bliżej osiągnięciom młodych naukowców, wsparciu, jakie mogą otrzymać i działalności polskich uczelni. Przybliżyliśmy również programy i granty, które pomagają młodym naukowcom w ich badaniach.

Nauka to polska specjalność

Pod tym linkiem ([HTTPS://WWW.WPROST.PL/NAUKA-POLSKA-SPECJALNOSC](https://www.wprost.pl/nauka-polska-specjalnosc)) znajdziecie wszystkie artykuły, reportaż wideo, galerię i podcast opublikowane w grudniu. 

SPRAWDŹCIE W NASZYM QUIZIE, JAK WIELE ZAPAMIĘTALIŚCIE Z TYCH TEKSTÓW!

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Nauka to polska specjalność

STUDENCI POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ KONSTRUUJĄ SAMOLOTY I BOLIDY

*Dwa koła naukowe działające na Politechnice Warszawskiej – **KONSTRUKTORZY BOLIDU Z WUT RACING I TWÓRCY BEZZAŁOGOWYCH SAMOLOTÓW Z SAE AERODESIGN** pokazali nam swoje dokonania. Przyjrzyjmy się im bliżej.*



Tekst: **Maciej Zaremba**

Członkowie kół naukowych WUT Racing i SAE AeroDesign oprowadzili nas po swoich warsztatach i opowiedzieli o prowadzonej przez siebie działalności. Pokazali nam też z bliska konstruowane maszyny.

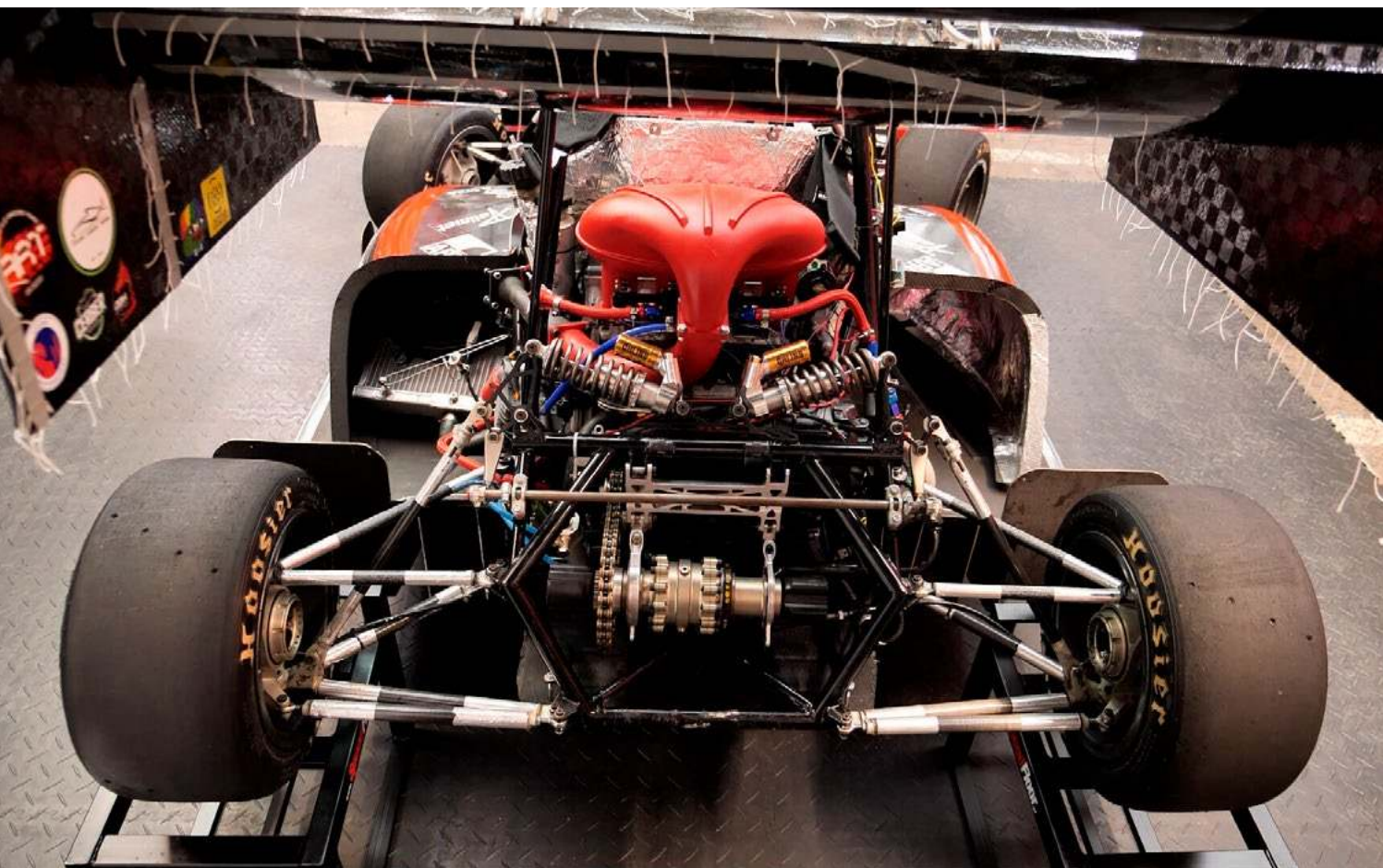
Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

Obecny bolid zaprojektowany przez WUT Racing to trzecia konstrukcja w historii koła. Bolid co roku jest dostosowywany do najnowszych wymogów regulaminu zawodów Formula Student

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

Moc silnika bolidu WUT Racing to 78 KM. Jego przyspieszenie to 3,8s do 100 km/h, a prędkość maksymalna to 140 km/h

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

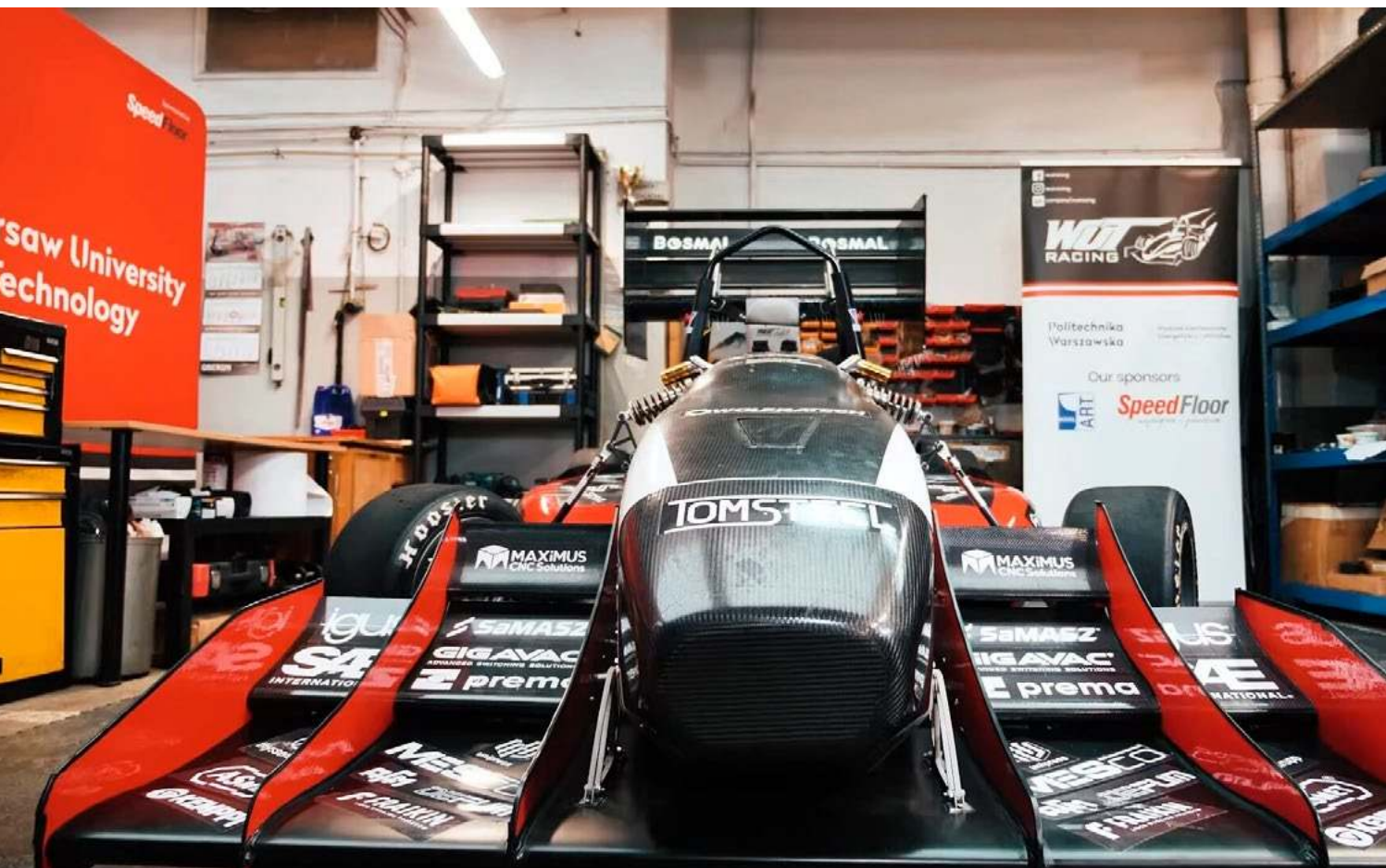
W bolidzie studenci zastosowali samonośną konstrukcję typu monokok. Konstrukcja monokok wykonana z kompozytów polimerowych w osnowie węglowej pozwoliła obniżyć masę konstrukcji do zaledwie 190 kg

Nauka to polska specjalność

Fot. Materiały prasowe

Konstrukcja jest wyposażona w opony typu slick. Bolid ma bardzo zaawansowany pakiet aerodynamiczny, który generuje duży docisk.

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

Wartość bolidu jest szacowana na ok. 400 tys. złotych.

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

Studenci z SAE AeroDesign budują samoloty w czterech klasach. To trzy klasy według regulaminu zawodów SAE AeroDesign: Regular, Micro i Advanced oraz klasa Air Cargo na zawody Air Cargo Challenge.

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

W klasie Regular zakazane jest stosowanie kompozytów włóknistych. Przez to konstrukcja wykonana jest przede wszystkim z drewna i aluminium. To najbardziej prestiżowa klasa, w której budowane są najbardziej tradycyjne konstrukcje.

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

W ostatnich zawodach w klasie Regular, samolot musiał przewieźć jak najwięcej piłek do piłki nożnej. Członkowie koła SAE AeroDesign w minionym roku zdecydowali się na sprytne rozwiązanie – piłki ukryli w skrzydle, stąd jego nietypowy kształt. Dzięki temu udało się ich zmieścić aż 12, co było drugim wynikiem na zawodach.

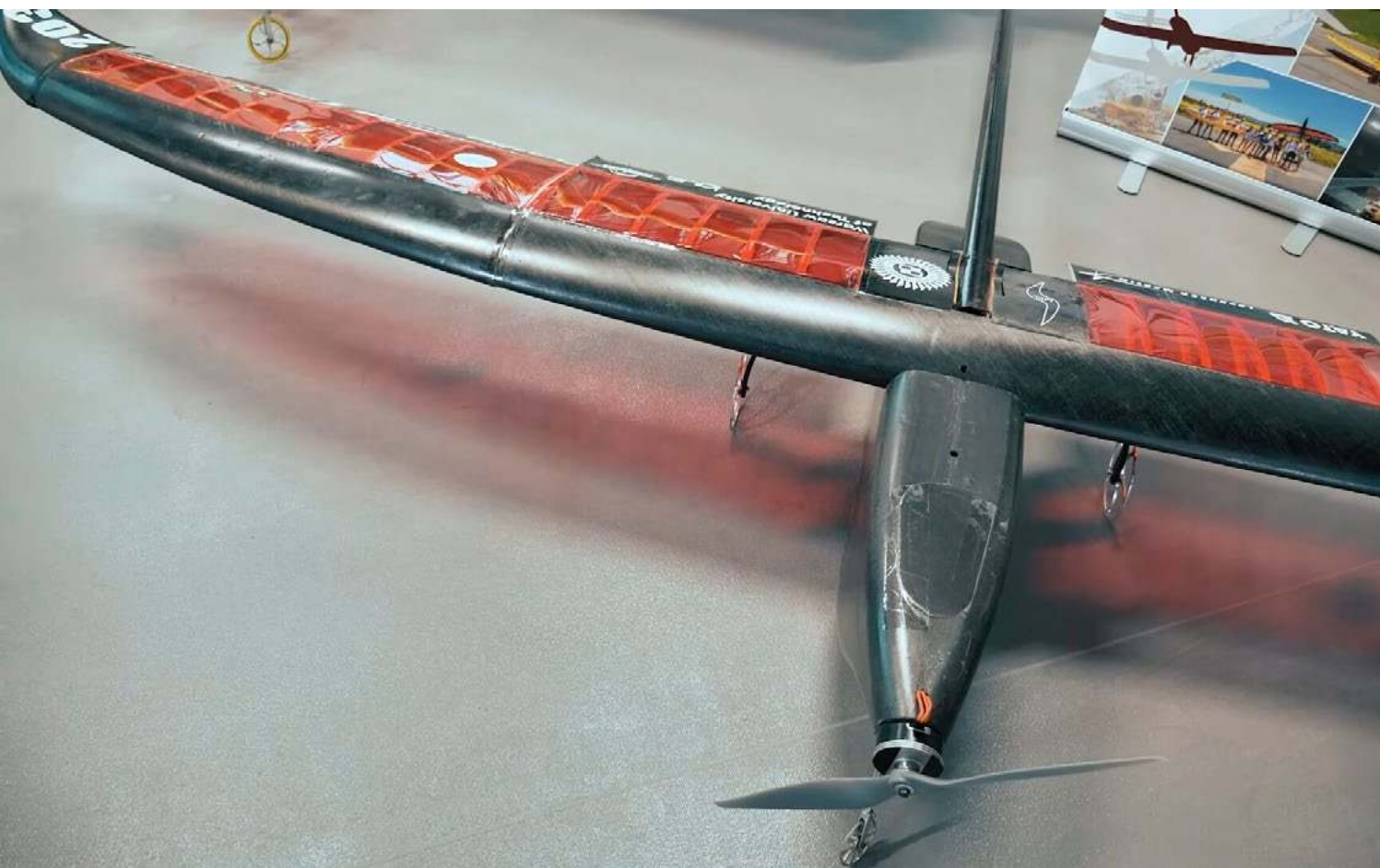
Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

W klasie Micro przede wszystkim liczy się niska masa samolotu. Ograniczona jest jego rozpiętość i moc silnika, ale materiały mogą być dobrane dowolnie. Celem w trakcie ostatnich zawodów było przewiezienie gabarytu w kształcie małego pudełka od pizzy.

Nauka to polska specjalność



Fot. Materiały prasowe

Konstrukcje w klasie Advanced budowane są przede wszystkim z włókna węglowego. To najbardziej zaawansowana technologicznie klasa, która jest budowana do wykonania szczegółowo opisanej misji. Wymaga to nie tylko zbudowania dobrego samolotu, ale i systemu elektronicznego, który pozwoli na autonomiczny lot. Celem ostatniej misji była symulacja zadania w trakcie kolonizacji Marsa.

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki





Kampania społeczna
#ODWOLUJE #NIEBLOKUJE

17000000

**NIEODWOŁANYCH WIZYT LEKARSKICH
W CIĄGU ROKU**

Zatrzymaj z nami ten licznik!

Wejdź na: www.odwolujenieblokuje.pl

JAK PRZETRWAĆ 2023 ROK

Fot. Zaira Darziet/kon images/East News

*Kolejne fale zachorowań na gripę, COVID, RSV, tłumy w przychodniach, kolejki do specjalistów. **JAK PRZETRWAĆ TRIDEMIĘ: KUMULACJĘ GRYPY, COVID-19, RSV I CAŁY 2023 ROK W ZDROWIU?** A przy tym nie zabierać zbyt dużo czasu... nadwyreżonej ochronie zdrowia?*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Wszystko wskazuje na to, że 2023 rok nie będzie łatwy. Już teraz mamy niespotykaną ilość ciężkich zachorowań, nie tylko z powodu grypy i SARS-CoV-2, ale też wirusów, które przed pandemią nie były tak groźne. Lekarze rodzinni przyjmują kilkudziesięciu pacjentów dziennie, a i tak część chorych nie ma szans na zbadanie. Nie zmniejszają się też kolejki do specjalistów, na diagnostykę i leczenie. Eksperci radzą, jak przetrwać rok w zdrowiu.

1. Nie narzekaj, zmień styl życia

– Zrób wreszcie coś dla siebie: nie na zasadzie obietnicy na Nowy Rok, tylko naprawdę to zrób – apeluje dr Janusz Meder, onkolog. – Jeśli będziesz przestrzegać zasad zawartych choćby w Kodeksie Walki z Rakiem (to m.in. zdrowy sposób odżywiania, dieta, stała aktywność fizyczna, niepalenie), to uchronisz się nie tylko przed rakiem, ale też przed zawałem serca, udarem, cukrzycą, nadciśnieniem, albo w znaczący sposób opóźnisz pojawienie się tych chorób. Trzeba tylko być konsekwentnym – dodaje.

2. Co najmniej 4 tysiące kroków

Im więcej, tym lepiej, jednak już nawet 15 minut aktywności fizycznej dziennie to jest coś!

– Nasze najnowsze badanie wskazuje, że już 4 tys. kroków dziennie powoduje zmniejszenie ryzyka zgonu bez względu na przyczynę oraz zgonu sercowo-naczyniowego. Wykonanie ponad 7 tys. dziennie zmniejsza ryzyko zgonu nawet o 50 proc.! – mówi prof. Maciej Banach, kardiolog.

3. Wykazuj czujność na sygnały, jakie daje organizm

Nie czekaj, nie zwlekaj. Stosuj złotą zasadę 2-3 tygodni – jeśli w tym czasie niepokojące objawy nie ustąpią: np. kaszel, podwyższona temperatura, chrypka, konieczny jest kontakt z lekarzem. To mogą być objawy przeciągającej się infekcji, ale też np. choroby onkologicznej.

Wczesne rozpoznanie to szansa na wyleczenie.

4. Wykorzystuj badania: są bezpłatne!

– Raz w roku każdy powinien zrobić badanie krwi: proste morfologia może uratować życie – mówi prof. Krzysztof Giannopoulos, hematolog.

Do tego warto zrobić badanie moczu i USG brzucha. Każdy po czterdziestce może skorzystać z bezpłatnego pakietu badań w ramach programu Profilaktyka 40 plus. Bezpłatne są też badania mammograficzne, cytologia, kolonoskopia. Dla palaczy i byłych palaczy bezpłatne są badania niskodawkową tomografią komputerową.

W krajach, gdzie w większym stopniu korzysta się z takich badań, wyniki leczenia nowotworów są o 10-15 proc. lepsze niż w Polsce.

5. **Nie bój się igły**

Wstyd umierać w XXI wieku z powodu chorób, przeciw którym są szczepienia. Jeśli nawet w 100 procentach nie chronią przed zachorowaniem, to już przed ciężkim przebiegiem tak.

– Gdybyśmy nie mieli za sobą pandemii COVID-19, to powiedziałbym: róbmy to, co zaleca WHO, czyli: nie palmy papierosów, nie nadużywajmy alkoholu, zachowajmy aktywność fizyczną, zadbajmy o odpowiednią dietę, opartą w największym stopniu na warzywach, w mniejszym stopniu na owocach, a w najmniejszym – na produktach wysoko energetycznych. Dziś jednak to wszystko, co zaleca WHO, nie wystarczy. Mamy nową sytuację: epidemię chorób cywilizacyjnych, sprzężonych z chorobami zakaźnymi, w tym z COVID-19. Dlatego konieczne są szczepienia, bo każda choroba przewlekła powikłana infekcją staje się bardzo ciężką cho-

robą – podkreśla prof. Bolesław Samoliński, specjalista zdrowia publicznego.

Lista szczepień dla dorosłych to nie tylko szczepienie przeciw grypie i COVID-19, ale też przeciw pneumokokom (zalecane po 55. roku życia).

– Każde przechorowanie, nawet lekkie, niesie ryzyko uszkodzenia narządów wewnętrznych – zaznacza dr Meder.

Są też szczepienia, które mają udowodnione działanie, że chronią przed rakiem. Szczepienie przeciw wzv typu B to ochrona przed rakiem wątroby, szczepienie przeciw HPV (wirusowi brodawczaka ludzkiego) chroni przed rakiem szyjki macicy, nowotworami głowy i szyi.

W Polsce co roku 2 000 kobiet umiera z powodu raka szyjki macicy. Tak nie musi być.

6. **Jesteś chory? To zostań w domu**

Nie tylko dlatego, że dzięki temu szybciej się wyleczysz i unikniesz powikłań. Także dlatego, że nie narazisz na zachorowanie tych słabszych, dla których każda infekcja może być zabójcza.

7. **Maseczki: tak – także z powodu smogu**

Przez cały sezon infekcji powinny je nosić osoby starsze, z chorobami współistniejącymi – w sklepach, środkach komunikacji miejskiej, przychodniach i wszystkich zatłoczonych miejscach.

– W Polsce maseczki powinno się nosić nie tylko z powodu ryzyka infekcji, ale też z powodu smogu, który sprzyja rozwojowi chorób zakaźnych. Każda choroba przebiega ciężiej tam, gdzie jest wysokie stężenie pyłów zawieszonych. Dlatego nośmy maseczki: szczególnie w regionach, gdzie jest smog – dodaje prof. Samoliński. 



NOWE MOŻLIWOŚCI LECZENIA RAKA PŁUCA

Fot. 123RF

– Będziemy mieć możliwość zastosowania leku, który prawie o 90 proc. zwiększa szansę na wyleczenie. **SĄ NOWE LEKI DLA CHORYCH Z ZAAWANSOWANYM RAKIEM PŁUCA, JEST TEŻ PRZEŁOM DLA CHORYCH Z MIĘDZYBŁONIAKIEM OPŁUCNEJ.** W leczeniu raka płuca widać rewolucję, wydarzyło się coś niewiarygodnego, o czym jeszcze kilka lat temu nie mogliśmy marzyć – **MÓWI PROF. DARIUSZ M. KO-WALSKI**, onkolog.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Styczniowa lista refundacyjna przyniosła kilka zmian dla chorych na raka płuca. Jak pan ją ocenia?

Jest wiele bardzo pozytywnych zmian dla pacjentów: zostały wprowadzone nowe cząsteczki do leczenia. Niektóre leki będą mogły być stosowane w nowych wskazaniach, w tym również jako element leczenia ra-

dykalnego (to takie leczenie, którego celem jest wyleczenie nowotworu). Bardzo ważne jest też uporządkowanie całego programu lekowego: stał się bardziej precyzyjny i bardziej przyjazny, zarówno dla chorych, jak dla lekarzy.

Ze zmian organizacyjnych: będzie możliwość wykonywania rzadziej tomografii komputerowej (TK) klatki



*Dariusz M.
Kowalski*

- prof. dr nauk medycznych. Kieruje Oddziałem Zachowawczym Kliniki Nowotworów Płuca i Klatki Piersiowej Narodowego Instytutu Onkologii-Państwowego Instytutu Badawczego w Warszawie, jest prezesem Polskiej Grupy Raka Płuca.

piersiowej i jamy brzusznej u pacjentów, u których leczenie trwa długo, a ich stan jest stabilny.

Wykonywanie tak często badań TK nie miało sensu, a narażało pacjenta na działania uboczne TK. Nie będzie również konieczne wykonywanie tak często badań laboratoryjnych, jeśli pacjent jest w stabilnym stanie.

Bardzo się też cieszę, że będzie możliwe leczenie pacjenta z tzw. chorobą oligometastatyczną – to był **POMYSŁ POLSKIEJ GRUPY RAKA PŁUCA.**

Z chorobą oligometastatyczną, czyli?

U niektórych chorych zmiany nowotworowe zmniejszają się w trakcie prowadzonego leczenia, pojawia się jednak jedna, dwie, trzy małe zmiany nowotworowe, które możemy leczyć dodatkowo, z zastosowaniem technik miejscowych, głównie radioterapii stereotaktycznej wysokodawkowej. Tacy chorzy do tej pory byli wykluczani z programów lekowych nowoczesnymi te-

rapiami: lekami ukierunkowanymi molekularnie i lekami immunokompetentnymi. Obecnie będą mogli kontynuować leczenie.

Od stycznia w refundacji pojawiły się też nowe leki. W tym lek, który znacznie zwiększa szansę pacjentów na wyleczenie raka płuca. To przełom?

Tak, gdyż do tej pory w Polsce takiego leczenia nie było. W Polsce ok. 15 proc. chorych może być leczonych operacyjnie, gdy ma niski stopień zaawansowania raka płuca (pierwszy, drugi oraz czasami trzeci) i nie ma przeciwwskazań do wykonania operacji. Niestety, nawet w przypadku niskiego stopnia zaawansowania i wykonania radykalnej operacji, prawdopodobieństwo wznowy jest dość wysokie: w pierwszym stopniu zaawansowania (jeśli nie podajemy leczenia uzupełniającego), ryzyko nawrotu wynosi ok. 10-15 proc., w drugim stopniu zaawansowania: 20-30 proc., a w trzecim stopniu nawet 60-70 proc. Od stycznia chorzy po operacji radykalnej, z rakiem gruczołowym, którzy mają mutację aktywującą w genie EGFR (to ok. 15 proc. pacjentów), będą mogli otrzymać przez trzy lata lecze-

nie uzupełniające ozymertynibem – inhibitorem kinazy tyrozynowej trzeciej generacji.

To bardzo nowoczesny lek: redukcja ryzyka wznowy dzięki takiemu leczeniu wynosi średnio prawie 80 proc., a jest jeszcze większe u pacjentów z wyższymi stopniami zaawansowania: drugim i trzecim – tam ryzyko wznowy choroby zmniejszyło się aż o prawie 90 proc.

Jakie jeszcze inne nowe leki będzie można stosować u chorych?

Kolejny nowy lek to entrektynib: inhibitor kinazy tyrozynowej szlaku ROS-1, który będzie mógł być stosowany zarówno w pierwszej, jak w drugiej linii leczenia zaawansowanego raka płuca. To nowy inhibitor; do tej pory dysponowaliśmy tylko najstarszym inhibitorem: kryzotynibem.

Dla chorych ze statusem białka PD-L1 => 50% do tej pory był dostępny w monoterapii jedynie pembrolizumab. Od stycznia są dostępne także dwa inne leki immunokompetentne: cemiplimab oraz atezolizumab.

Kolejna ważna opcja to „podwójna” immunoterapia, czyli zastosowanie niwolumabu i ipilimumabu, przy jednoczesnym ograniczeniu chemioterapii tylko do dwóch cykli. Takie leczenie będzie można stosować u chorych z zaawansowanym nie drobnokomórkowym raku płuca, w pierwszej linii leczenia, u których status białka PDL-1 wynosi poniżej 50%.

Przełomem jest też możliwość zastosowania już w pierwszej linii leczenia podwójnej immunoterapii (niwolumab z ipilimumabem) w międzybłoniaku opłucnej – we wszystkich typach: nabłonkowatym, mieszanym i mięsakowatym. To bardzo efektywna terapia, przełom dla tej grupy chorych: do tej pory była dla niej dostępna tylko chemioterapia.

Jak te nowe terapie przekładają się na szanse chorych na życie?

W przypadku raka płuca widać rewolucję w leczeniu, to niesamowity przełom, wydarzyło się coś niewiarygodnego, o czym jeszcze kilka lat temu nie mogliśmy marzyć. A niedługo będą kolejne terapie. Wielu chorych z zaawansowanym rakiem płuca możemy le-

czyć miesiącami, a nawet latami. Historie leczenia pacjentów są coraz dłuższe, z czego bardzo się cieszymy.

Czy są leki, których jeszcze brakuje w programie lekowym?

Postęp medycyny w raku płuca jest ogromny, wciąż pojawiają się nowe terapie. Cieszymy się, że mamy możliwość leczenia radykalnego dla chorych po wykonaniu operacji chirurgicznej, którzy mają mutację w genie EGFR. To jednak bardzo mała populacja chorych.

*Będziemy czekać na **WPROWADZENIE** **MOŻLIWOŚCI LECZENIA UZUPEŁNIAJĄCEGO** radykalny zabieg operacyjny, z zastosowaniem leków immunokompetentnych (immunoterapii).*

Czekamy też na możliwość zastosowania durwalumabu w połączeniu z chemioterapią w pierwszej linii leczenia raka drobnokomórkowego. Dla tych chorych jest dostępny tylko atezolizumab, jednak potrzebna

byłaby alternatywa: połączenie chemioterapii opartej na platynie i durwalumabu. Zabrakło też leków dla małych populacji chorych, które są niezwykle skuteczne. Nadal nie ma leczenia dla pacjentów z mutacją w genie BRAF (połączenie dabrafenibu z trametinibem). Nadal nie mamy możliwości stosowania nowoczesnego leczenia u chorych z genem fuzyjnym NTRK – entrektynibem, choć ten lek jest dostępny w przypadku rearanżacji w genie ROS1. Nie ma też możliwości zastosowania selperkatynibu, pralsetynibu u chorych z obecną rearanżacją w genie RET. Nie mamy też jeszcze możliwości leczenia chorych z insercją w eksonie 20 genu EGFR, jak też w eksonie 14 genu MET czy chorych z mutacją G12C w genie KRAS.

Leczenie raka płuca wciąż się zmienia, dlatego będziemy liczyć na kolejne zmiany, pozytywne decyzje. Spodziewamy się, że w kolejnych miesiącach pojawią się te uzupełnienia w programie lekowym leczenia raka płuca i nowotworów klatki piersiowej. Kiedyś chory z zaawansowanym rakiem płuca, który

przeżywał rok, był przypadkiem opisywanym w literaturze medycznej. Dziś w wielu przypadkach zaawansowany rak płuca może stać się chorobą przewlekłą, co jeszcze niedawno było nie do wyobrażenia. Jest to możliwe wyłącznie dzięki nowym lekom: immunoterapii i lekom ukierunkowanym molekularnie. 

FOT. JOSE DE PABLO

*Alejandro
Zambra*

DZICY POECI I ZWYKŁE SMUTKI

Zabawna powieść chilijskiego pisarza Alejandro Zambry niby o młodych poetach, ale też o uczuciach, marzeniach i poważniejszych od poezji sprawach. „CHILIJSKI POETA” TO – WYNIKA Z TAK WŁAŚNIE ZATYTUŁOWANEJ POWIEŚCI – SPECJALNY RODZAJ CZŁOWIEKA, którego nie da się jednak zdefiniować. To człowiek zbuntowany i zrezygnowany jednocześnie. I też trochę głupawy.



Tekst: **Leszek Bugajski**

To że za tłumaczenie tej powieści wziął się Carlos Marrodan Casas, należy uznać za mocną jej rekomendację. Jest to przecież, jeden z niewielu tłumaczy, który jest uznawany za mistrza w swoim fachu – tak go określają ci, którzy się dobrze znają na tych sprawach. Marrodan Casas przełożył na polski wiele książek Garcii Marqueza i Vargasa Llosy, wprowadził do polskich księgarń Roberta Bolaño, którym się zachwycił i zaraził swoim zachwytem sporo innych osób – to akurat wiem, bo jestem jedną z tych osób. Tłumaczył Javiera Mariasa, Carlosa Ruiza Zafona i wielu innych. Jeśli więc teraz daje nam „Chilijskiego poetę” Alejandra Zambry to nie da się zlekceważyć tego faktu.

Tropem Roberto Bolaño

Zambra nie jest u nas znany, ale teraz jest nadzieja, że „Chilijski poeta”, jego najnowsza powieść, zmieni ten stan. Jest to bowiem pisarz interesujący i utalentowany, a na dodatek wszechstronny: pisze opowiadania, powie-

ści, eseje, artykuły krytyczno-literackie, a zaczął jako poeta w wieku, w jakim młodzi ludzie chcą być poetami. Pierwszy i jedyny tomik wierszy udało mu się wydać, gdy miał 23 lata. Już to podpowiada czytelnikowi, że bohater „Chilijskiego poety”, Gonzalo, to jego alter ego. I on i jego bohater dobrze się wykształcili, zostali wykładowcami na jednym z uniwersytetów w Santiago. Obaj też nie wrócili do pisania poezji, ale nie rzucili literatury.

Na szczęście – mimo tytułu – powieść Zambry nie jest powieścią literaturoznawczą. Tak naprawdę to

*powieść o życiowych zawirowaniach,
O MIŁOSNYM DRAMACIE I MARZENIACH.
I chyba – nie znajduję innego określe-
nia – zdystansowanej miłości ojczyma
do pasierba,*

z czego wprost wynika, że to też powieść o samotności. Może przede wszystkim o samotności.

Po sukcesie oszałamiających „Dzikich detektywów” Roberta Bolano, napisanie powieści, której akcja w du-

żym stopniu dotyczy młodych poetów, nie jest ekstre-
wagancją. Bolano, który zmarł w 2003 roku, jest dzi-
siaj kimś w rodzaju ojca chrzestnego pokolenia literac-
kiego, które przyszło po nim. On imponuje talentem
i pracowitością, kusi i dopinguje sukcesem, jaki odniósł,
rozbawia ironią i dezynwolturą. Zambra – młodszy od
Bolano o 21 lat – musiał intensywnie przemyśleć jego
twórczość, co widać w „Chilijskim poecie” nie tylko
w bezpośrednich odniesieniach, ale też w sposobie pi-
sania i tym, jak jego powieść jest skomponowana. Za-
mbra to – moim zdaniem – po prostu uczeń Bolano,
a to by wyjaśniło, dlaczego zainteresował się nim Mar-
rodon Casas.

Stara miłość nie rdzewieje, chyba że...

O czym więc jest powieść zatytułowana jak rozprawa
z pogranicza socjologii i literaturoznawstwa? Wspom-
niany Gonzalo, jako pryszczaty nastolatek, z uporem
pisał wiersze, choć i on sam i jego dziewczyna (a po pew-
nym czasie kochanka) nie widzieli w nich przebłysku
wielkiego talentu. Carla słuchała ich z niedbale masko-

wana nudą i jedyny raz poezja poruszyła ją, gdy Gonzalo – jako swoje – przeczytał jej wiersza uznanych poetów. Wygląda na to, że to drobne oszustwo jakoś ochłodziło ich stosunki, a dołożyła się – nomen omen – miłosna nieudolność chłopaka. No i dziewczyna go rzuciła.

Spotkali się przypadkowo po dziewięciu latach, kiedy Carla była już samotną matką z kilkuletnim synem. Na stoletnia miłość, jak się okazało, nie zardzewiała. Wrócili do siebie, stworzyli rodzinę, Gonzalo wiele czasu poświęcał jej synowi, zajmował się literatura i wszystko było OK, choć dorosłe uczucie nie miało młodzieńczej temperatury, to opierało się na udanym seksie. Ale związek rozpadł się po raz drugi.

Kiedy wreszcie udało mu się wydać tomik wierszy i zostać chilijskim poetą, nie byli już parą. Gonzalo czuł gorycz rozstania i miał świadomość, że tomik nie zawiera wybitnej poezji, i że nic w jego życiu nie zmieni. Kariery poetyckiej na nim nie ufunduje. Wyjechał na stypendium do Nowego Jorku i pisywał smętnie żartobliwe maile do pasierba, które pozostawały bez odpowiedzi. I tu powieść mogłaby się skończyć – młody

człowiek dopiął swego, wdrapał się na „góre” i poczuł rozczarowanie, jak to bywa w zwyczajnym i rzeczywistym życiu.

Żywioł poezji

Tu się jednak zaczyna trzeci część powieści, w której pasierb Gonzala – Vincente – jest osiemnastolatkiem zainteresowanym poezją. Jeszcze wtedy jej nie pisał, ale jest gotowy zacząć. A do Santiago przyjeżdża młoda amerykańska dziennikarka, która planuje napisanie artykułu o młodych chilijskich poetach. „Odkryjemy masę dzikich detektywów” – mówi, nawiązując do popularnej w Stanach powieści Bolano, redaktor zamawiający tekst. Dziennikarka nawiązuje odpowiednie kontakty, idzie do łóżka z Vincentem, w którym się lekko zakochuje, prowadzi rozmowy z poetami.

To wszystko składa się na zbiorowy portret środowiska, w którym sam Zambra musiał się obracać. Portret ironiczny, ale życzliwy. „Poeci chilijscy beczelnie gapili się na moje cycki” – notuje dziennikarka, „Bycie poetą chilijskim to jak bycie peruwiańskim szefem

kuchni albo brazylijskim piłkarzem lub wenezuelską modelką” – słyszy od jednego rozmówcy. Odkrywa

„*zwariowane środowisko ludzi **NAPĘDZANYCH AMBICJAMI, ZAZDROŚCIĄ** i marzeniami o sukcesie. Albo na odwrót – smętnych abnegatów, anonimów i także awanturników.*

Obserwuje bójki w trakcie poetyckich przyjęć, słucha starając się całą tę kotłowanąinę zrozumieć, ale ona nie jest do rozumienia. To żywioł poezji wcielony w gromadę ludzi, którzy dali mu się uwieść. Kiedy pisze swój tekst „czuje (...), że świat poetów chilijskich jest trochę głupawy, ale mimo wszystko autentyczniejszy, mniej fałszywy niż codzienne życie tych, którzy godzą się na przestrzeganie zasad i spuszczaają głowy”.

Czy Gonzalo, który zrezygnował z poezji i zajął się karierą akademicką, stał się takim facetem ze spuszczoną głową? On tak to czuje, gdy wraca w czwartej części powieści. Przypadkowo spotyka pasierba i spędzają

razem kilkanaście godzin włócząc się po mieście i gadając, jak dobrzy, starzy kumple. Gonzalo się zastanawia, czy chłopak zainteresował się poezją dzięki niemu – ten zaprzecza. Ale i tak widzi w nim jakby młodszego siebie i obiecuje, że sam wróci do pisania. Młody przywrócił starszemu nadzieję, dał mu siłę. Nie wiadomo,

Alejandro Zambra
„Chilijski poeta”
Wydawnictwo Filtry



czy jeszcze kiedyś się skontaktują ze sobą, czy Gonzalo spotka Carlę, ale wiadomo że wróci do poezji, bo to inny świat, który przetrwał wszystko i dalej będzie trwał na swoich zasadach.

To, co tu opisałem, to tylko powierzchnia tej powieści. Kryje ona w sobie mnóstwo atrakcji, zabawy, powodów do zadumy, choć na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że to powieść niemożliwa do zrealizowania, że powieść o młodych poetach jednak nie może być interesująca. A jest! Miała rację meksykańska pisarka (znana u nas) Valeria Luiselli, gdy napisała, że czytając powieść *Zambry* czuła się, „jakby ktoś odpalił sztuczne ognie w mojej głowie”. 

TRZEBA ŻYĆ MARZENIAMI

Fot. ROBERT PAŁK /Netflix

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Jeśli coś już zrobisz, sprawdzisz się, ktoś zauważy twoje predyspozycje, daje ci kolejne szanse, możliwe że poprzez znajomości w jakiejś perspektywie czasu pojawi się kolejna praca. WIERZĘ WIĘC W PRACĘ PRZEZ ZNAJOMOŚCI, ALE ZBUDOWANĄ TEŻ NA SZCZĘŚCIU I ZWERYFIKOWANĄ TALENTEM – MÓWI „WPROST” TOMASZ WŁOSOK, aktor znany m.in. z serialu „Kruk”.



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Powiedziałeś kiedyś, że marzysz, żeby ktoś cię zapytał, czy karierę robisz przez łóżko czy znajomości. Pytam więc: przez łóżko czy znajomości?

Chyba jedno i drugie (śmiech). Mówiąc „łóżko” mam na myśli to, że się mocno wysypiam, co jest kluczowe, ale „znajomości” również wchodzi w grę. To oczywiście nie polega na tym, że ktoś mi coś załatwi. Wierzę,

że wszyscy wysyłamy i ściągamy energię i jeżeli kogoś poznajesz, i w jakimś stopniu się dogadujecie, to pomagacie sobie wzajemnie.

W przypadku mojego wejścia do zawodu taką pierwszą osobą dla mnie była reżyserka castingu, Marta Kownacka. Poznałem ją, gdzieś się pewnie sprawdziłem i to wszystko dało napęd, żeby ona mi pomagała, zapraszając na kolejne castingi.

Mam wrażenie, że to tak właśnie działa: jeśli coś już zrobisz, sprawdzisz się w czymś, ktoś zauważy twoje predyspozycje, daje ci kolejne szanse; możliwe jest, że poprzez znajomości w jakiejś perspektywie czasu

Tomasz Włosok

- aktor filmowy i serialowy. Absolwent PWST w Krakowie. Debiutował w 2016 roku w filmie „Jestem mordercą”. Od tego czasu zagrał w ok. 30 filmach (i wielu serialach) – m.in. w „Powidokach” Andrzeja Wajdy”. Ma na swoim koncie kilka głównych ról – m.in. w „Jak pokochałam gangstera”, która przyniosła mu nagrodę na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

pojawi się kolejna praca. Wierzę więc w pracę przez znajomości, ale zbudowaną też na szczęściu i zweryfikowaną talentem.

Czujesz, że robisz karierę? Dostrzegasz to spoglądając na siebie, czy na swój stosunek wobec innych?

Widzę różnicę, ale nie lubię tego nazywać, bo czym jest kariera, na czym się opiera? Jeżeli miarą kariery jest to, że dostaję coraz ciekawsze projekty, w których mogę się wykazać, to absolutnie wydaje mi się, że ją robię. Ale jeżeli chodzi o jakąś popularność, to średnio mnie to interesuje.

A stabilność finansowa: jesteś dobrze wynagradzany?

Jestem zadowolony i usatysfakcjonowany, mam co do garnka włożyć, mogę zapłacić za przedszkole córki, więc myślę, że śmiało mogę to nazwać szczęściem materialnym.

Mówisz, że serial „Kruk”, w którym możemy cię obecnie oglądać, jest jednym z twoich najważniejszych projektów. Dlaczego?

Z kilku powodów. Pierwszym i chyba najważniejszym jest możliwość spotkań z reżyserem Maćkiem Pieprzycą, który jako pierwszy mi zaufał, i Adrianem Pankiem, który współreżyserował trzeci sezonu „Kruka”. Móc pracować z Maćkiem to dla mnie wielkie wydarzenie i ogromny zaszczyt. Bardzo go cenię jako człowieka i jako artystę, to jest wielki filmowiec.

Drugim powodem jest to, że ten serial jest niezłym wycinkiem z mojego życia. Wpadłem tam na pierwszy sezon i

*to było dla mnie **SZALEŃSTWO, A PÓTEM PIĘKNA PODRÓŻ** przez te 6 lat życia i wszystkie sezony: jak się ta historia zmieniała, jak się my w niej zmienialiśmy,*

jak ja sam się zmieniałem, jak moje życie się zmieniało, ile się w moim życiu po drodze wydarzyło: Od żółto-dzioba, który próbował wszystkim zaimponować, doszliśmy do momentu, że moja postać, Rudy, sama się

miota na pograniczu tego, co już wie o sobie, a czego nie może zrozumieć.

W drugim sezonie opowiadaliśmy jeszcze o walce dobra ze złem, ale trzeci sezon jest już sprecyzowany: wojujemy z demonami.

„Kruk” jest spowity magią i duchowością. Jaką rolę odgrywają one w twoim życiu?

Kwestia duchowa czy wiary jest dla mnie tak nieopięta... Nazywamy wiarę, konkretyzujemy ją, bo tak łatwiej, bo dzięki temu np. nie boimy się śmierci albo tego, czym jesteśmy wobec kosmosu. Mam w sobie głośny bunt przeciwko temu, żeby to nazywać: Boga czy nie Boga, chodzi mi o samą esencję wiary. Ja wierzę w energię i to mi wystarczy.

Ale jeśli miałbym podać przykład, do czego jest mi najbliższe, to powiedziałbym, że do astrologii – energii wysyłanej z kosmosu, a przy tym mocno stąпам po ziemi, czyli cały czas wysyłam sprzeczne sygnały.

Wzięłeś udział w kampanii antyprzemocowej, na Instagramie życzysz wszystkim, żeby walczyli

o swoje prawa. Co cię w dzisiejszym świecie wkurza, a za czym stoisz murem?

U nas w Polsce i w ogóle na świecie doszliśmy do takiego momentu, w którym wylewa się z nas i na nas masa niepotrzebnej złej energii, mimo tego myślę, że idziemy w dobrym kierunku, bo jednak buntujemy się, kobiety walczą o swoje prawa, to się dzieje, dzieje na całym świecie.

Przy tej niezliczonej ilości newsów i problemów myślę, że to jest duży plus, że jesteśmy świadomi, że to daje nam możliwość ewolucyjnego kroku naprzód.

W kwestii pozbawiania kobiet ich elementarnych praw, wierzę, że to się zmieni, tylko potrzeba dialogu, ale żeby ten dialog się udał, trzeba przestać się oblewać pomyjami i zacząć słuchać. Bo my mamy taką tendencję, że wolimy mówić niż słuchać. Każdy chce dobrze, dobrze w swoim pojmowaniu świata, bardzo rzadko zdarza się taki przypadek, który powie: „Rozwalę ten świat, nie chcę go, on jest zły i wszyscy jesteście do kitu”. Każdy, kto wierzy w swoje ideały, żyje według nich, a swoją rację uważa za je-

dyną słuszną, eskaluje konflikty, bo każdy ma inne ideały.

Jakie jest rozwiązanie? W moim odczuciu musimy zacząć się słuchać, szanować, traktować się na równi i przestać się oceniać. Ale prawda jest też taka, że należy powiedzieć „basta” tym, którzy mówią o szacunku, a sami nikogo nie szanują, mówią o praworządności, a odbierają ludziom prawa, trzeba jasno wyznaczyć granice.

Jestem astrologiczną wagą, więc zawsze
SZUKAM BALANSU I W TEN BALANS GŁĘ-
BOKO WIERZĘ. *Jeżeli wszyscy do tego*
balansu dojdziemy, nie będziemy szu-
kali konfliktów, będziemy szczęśliwsi.

Czy to jest dobre na zasadzie postępu? Czy potrzebujemy świat niszczyć i budować na nowo, żebyśmy rzeczywiście się rozwijali? Cholera wie. Kanye West opowiadał ostatnio, że nawet Hitler zrobił coś dobrego – to jest straszny bullshit. A z drugiej strony, jeżeli cho-



Fot. ROBERT PAŁKA/Netflix

Tomasz Włosok jako „Rudy” w trzecim sezonie serialu „Kruk” - „Kruk. Jak tu ciemno”.

dzi o postęp i wszystkie rzeczy, które zostały odkryte podczas II wojny światowej – one pomogły usytuować nas w miejscu, w którym jesteśmy teraz. Ale tak działa nasz świat, tak zawsze było, że podboje budowały wielkie imperia, które utrzymały się do dzisiaj. Ale to w żaden sposób nie usprawiedliwia Hitlera, nie można docenić dobra kosztem takiej tragedii.

Jakiej Polski życzyłbyś sobie i swojej córce?

Miałem ostatnio zdjęcia w Londynie, pracowałem z miejscową ekipą. Dla mnie Anglia i Londyn zawsze były wymarzonym miejscem do życia pod względem tolerancji, pod względem tego, jak ludzie tam żyją i jak wygląda ten kraj; bardzo dobrze się tam czuję. Opowiadałem o tym jednemu z członków naszej ekipy, porównywałem, jak wygląda i jak chciałbym, żeby to wyglądało w naszym kraju: że w Londynie ludzie są bardziej przyjaźni, otwarci, jest lepszy socjal, że w moim przekonaniu wszystko jest lepsze. I on mi powiedział: „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Każdy kraj ma swoje problemy i swoich polityków”. I to mi dało trochę do myślenia.

Ciekawe, czy jest gdzieś takie miejsce, które faktycznie i realnie jest oazą spokoju i szczęśliwości?

A co do mojej córki, chciałbym, żeby miała możliwości, żeby nie bała się tego, że coś jej zostanie odebrane, żeby nie żyła w strachu, że jak będzie wchodziła w dorosłość, to dopadnie ją świat pełen zakazów i ograniczeń, szczególnie pod kątem bycia kobietą. Wiem, że w tej chwili nie ma tu dla niej perspektyw, jeżeli będzie chciała założyć rodzinę, a nie będzie chciała mieć dzieci, jeżeli będzie chciała żyć z kobietą, to tutaj nie ma praw. A dlaczego ktoś ma jej zabraniać żyć po swojemu?! Dlaczego mają to robić politycy albo kościół? Chciałbym, żeby żyła w kraju, w którym czuje się bezpiecznie pod każdym względem, jeśli to się nie uda tutaj do czasu aż wejdzie w dorosłość i będzie miała taki dylemat, po prostu stąd wyjedziemy.

Twoja partnerka też jest aktorką. Kobieta i mężczyzna w tym zawodzie są traktowani równo? Środowisko filmowe zauważa matki-aktorki?

To jest problem. Często o tym rozmawiamy i czujemy pewną niesprawiedliwość, no bo faktycznie my-

-mężczyźni nie możemy rodzić, być w połogu, a potem na tacierzyńskim tak długo jak kobiety na macierzyńskim, i to jest pierwsze co wyklucza tę równość. Malwina bardzo długo zawodowo wychodziła z trybu ciąży. Bardzo długo była odbierana jako niezdolna do pracy. Jak Jagoda miała 1,5 roku czy nawet 2, to pojawiło się pytanie: „Czy ty aby nie jesteś jeszcze w połogu?”.

Jest to przykre, ale z drugiej strony nie można nikogo winić, że nie interesuje się całym światem i całym środowiskiem, nie zapisuje sobie, kiedy można do danej aktorki zadzwonić i zapytać, czy jest już gotowa wrócić do pracy.

*My też **NIE ŻYJEMY MEDIALNIE**, nie potrzebujemy tego, więc prawdopodobnie mało informacji wychodzi od nas i dociera do ludzi.*

Chciałbym jednak, żeby mimo tego, Malwina miała więcej możliwości, bo absolutnie jest już od dawna go-

towa do zawodowych działań, na szczęście ta praca powoli się pojawia, ale nasza córka ma 3 lata.

Nie rozumiem tylko, dlaczego kobieta musi oznajmić całemu światu, że już sobie radzi, może wrócić do pracy, ojca nikt o to nie pyta. Jest to bardzo trudne zagadnienie. A nierówności w płacach – tego też nie rozumiem. Wiem, że tak jest, jest to złe i powinno się zmienić. Tylko pytanie: kto mógłby to zmienić? My jako pracownicy, denerwując się i krzycząc, nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Może związki zawodowe to byłoby rozwiązanie? Póki co piłeczka jest po stronie tych, którzy dysponują pieniędzmi, czyli producentów.

Miewasz chwile zatracania się w zawodzie?

Miałem takie momenty, ale jak długo przygotowujesz się do roli, długo siedzisz w jakimś temacie, ten temat wałkujesz i jest on bardzo emocjonalny, to bardzo mocno w ciebie wnika i zostaje, więc kiedy przychodzi moment pożegnania się z rolą, z tym przeżyciem, które się w związku z tym miało, z historią, którą się opowiadało, to wychodzenie z planu zdjęciowego, syndrom

odstawienia roli – to jest bez wątpienia trudny moment, on często też rzutuje na życie prywatne.

Skończyłeś pracę nad serialem „Emigracja” na podstawie książki Malcolma XD. Jak się odnalazłeś w komedii?

To było trudne: nie próbować być śmiesznym, nie próbować robić więcej niż to jest konieczne. Malcolm jest obserwatorem – jak buduje otoczenie i ludzie, których spotyka na swojej drodze, wydarzenia, które mają miejsce, to wszystko stwarza jego historię. Podczas zdjęć miałem jakiś rodzaj niedosytu, czułem, że może powinienem coś więcej, a tak naprawdę nie, bo trzeba wierzyć tej historii, że w konstrukcji to zadziała. To jest czarny humor i kino drogi – trudna to była praca, żeby to wszystko w sobie zatrzymać. Czy to jest komedia? Nie wiem. Czarna komedia? Nie jestem w stanie tego określić. To jest dziwny gatunek, sam jestem ciekaw, co z tego wyjdzie. Niezła to była przygoda. Było śmiesznie, a fabularnie – bardzo dramatycznie. To może być dobre kino.

Jak się ma dziś kino?

Myślę, że to nie jest schyłek kina, choć miałem takie lęki, kiedy wróciliśmy do pracy, wyszliśmy z domów, z zamknięcia – do życia. Byliśmy w lockdownie, walczyliśmy Netfliksa, nikt nie myślał o kinie, bo co dzień miał domowe. Kiedy usłyszałem, że właściciel Cinema City bankrutuje, faktycznie poczułem zimny pot na plecach, ale jak widzę frekwencję „Johnnego” czy „Ani”, jestem dobrej myśli. Będzie dobrze,

„*ludzie chcą oglądać filmy, to się nie skończy, **BĘDZIEMY ROBILI KINO,** oglądali produkcje mainstreamowe, niezależne i kropka.*”

Jeżeli będziemy musieli się przenieść na platformy, to też nie będzie koniec. Wszyscy potrzebujemy się odebrać, potrzebujemy tych historii, bo się tym karmimy.

Myślisz o karierze międzynarodowej?

Nigdy nie myślałem o tym na zasadzie: lecę i będę robił karierę w świecie. Raczej myślę w kontekście, że jeżeli los da mi taką możliwość, to ja z niej oczywi-

ście skorzystam, bo byłbym głupi, gdybym tego nie zrobił. Uczę się języka, ale nie dlatego, że mam jakiś cel, że chcę zdobywać świat, robię to dla siebie, bo nie chcę czuć jakiegoś ograniczenia. Mam też rodzinę i ja zdobędę ten świat, ale z nią, jak przyjdzie na to pora. To wszystko, tak jak powiedziałem na początku, zależy od szczęścia i od ludzi, których spotkam na drodze. Ja wiem, że będę miał to szczęście, że spotkam kogoś i stanie się coś, co znowu odmieni nasze życie – w to wierzę, bo to są marzenia i trzeba nimi żyć. I to jest piękne. Po to żyjemy. 

**Łukasz Orbitowski**

Media publiczne wciąż głodne

Rzecznik Praw Obywatelskich Marcin Wiącek wystosował propozycję obciążenia abonamentem radiowo–telewizyjnym posiadaczy komputerów, tabletów i smartfonów. Ideę tę wyraził w prośbie do premiera. Zauważył też, że obecny system ściągania abonamentu jest

przestarzały. Bezpośrednio zainteresowany minister Gliński udzielił, póki co, odpowiedzi wymijającej.

Sytuacja, w której Wiącek prosi, Morawiecki myśli, a Gliński się waha, ma dramatyzm jak z Szekspira.

LUDZIE ZAPEWNE SIĘ WŚCIEKNĄ, *ponieważ nikt w Polsce nie lubi płacić podatków, telewizja publiczna cieszy się pogardą połowy społeczeństwa,*

a ludzie bronią swoich smartfonów jak niepodległości. Będzie wrzask i dym, czyli wiele hałasu o nic.

Pracowałem w publicznej telewizji, realizując programy dla TVP Kultura. Pamiętam dobrze czas awantury o przyznane mediom publicznym dwóch miliardów złotych z budżetu. Wiem, że sam damę teraz głowę pod topór, ale chętnie przywołam atmosferę panującą na Woronicza w tamtym okresie.

Ludzie żyli w strachu. Nie wiedzieli czy dostaną wynagrodzenie za swoją pracę i czy zrealizują swoje przedsięwzięcia.

Nie mówię o prezesach i producentach, lecz zwykłych pracownikach: o dźwiękowcach, wydawcach, operatorach, sekretarkach, ekipie sprzątającej a także osobliwym człowieku, który zajmował się wyłącznie przerzucaniem ekspresu do kawy z planu na plan. Ci wszyscy ludzie obawiali się, czy będą mieli na życie.

Problem finansowania mediów publicznych trwa od lat i póki co nie ma dobrego rozwiązania. Zawsze można te media zlikwidować. Wówczas kłopot zniknie, razem z odrąbaną głową. Tylko czy warto

Prędzej czy później władza się zmieni, wskutek czego będziemy mieli inną telewizję. Ci, którzy nie lubią obecnej, pokochają ją na prawach afektu i odwrotnie.

Zmieni się tak wiele, aby nic się nie zmieniło. Będą jakieś media publiczne i sposób ich finansowania, choćby po to, aby zwykli ludzie, którzy tam pracują nie umarli z głodu.

W tym sensie (i tylko w tym) propozycja Wiącka jest sensowna. Facet zauważył po prostu, że tablety, komputery i smartfony mogą służyć do odbioru telewizji publicznej oraz radia, a jeśli tak, to ich posiadanie powinno obligować do płacenia abonamentu. Ludzie po prostu nie chcą go płacić, z bardzo różnych powodów. Wielu po prostu nie ma żadnego kontaktu z mediami publicznymi i nie chce ich finansować.

Rozwiązanie Wiącka wiedzie jednak ku czemuś innemu. Smartfon, tablet, komputer, telewizor bądź radio znajdują się w każdym domu, czyli niemal każdy musiałby bulić ten nieszczęsny abonament. Stąd tylko krok do zamiany tej daniny w kolejny podatek, doliczany do PiT. Moim zdaniem wszystko zmierza właśnie w tym kierunku.

Czy chcemy, czy nie, będziemy płacili na publiczną telewizję. 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Szczepańska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/